

ŚWIĄTECZNIE:
IL PRESEPIO

– HISTORIA SZOPKI
BOŻONARODZENIOWEJ

ZAMKNIĘCI
W ŚWIECIE MYŚLI

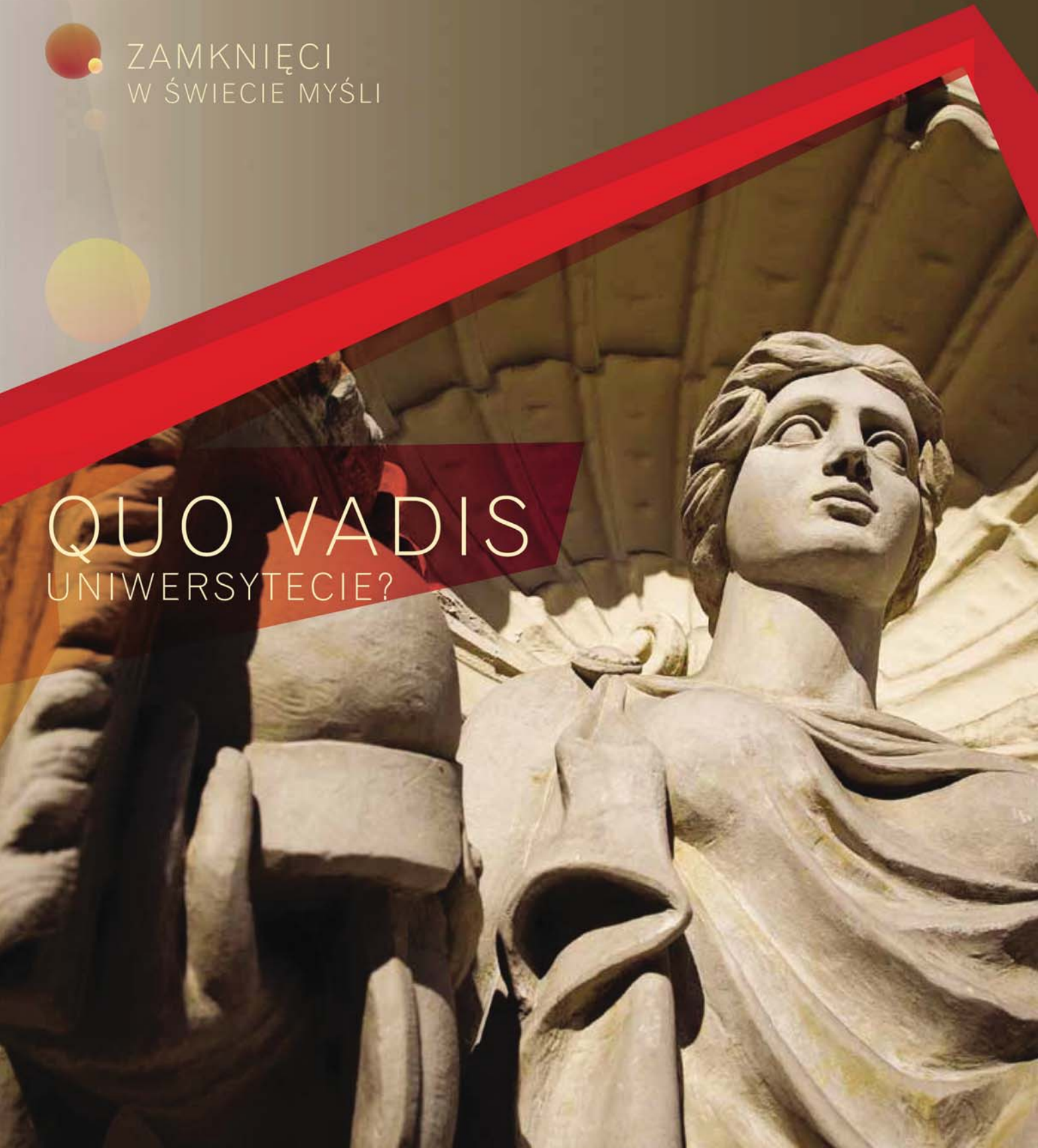
UW
UNIWERSYTET
WARSZAWSKI

PISMO UCZELNI

ISSN 1640-2758 nr 5 (55) Grudzień 2011



QUO VADIS
UNIWERSYTECIE?

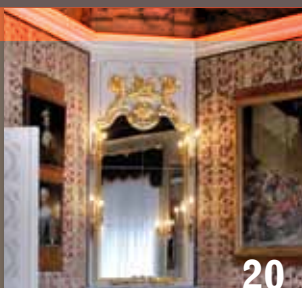




2



9



20



26



44



50

QUO VADIS
UNIwersYTECIE?
CENTERMED ZAMIAST "PALMY"

MIKROPROBLEMY
W JEDWABIACH

POWSTANIE
REPUBLIKI SUDANU POŁUDNIOWEGO

SZAMANI W MIEŚCIE
DLACZEGO SIĘ NIE BUNTUJĄ?



STR. 8

„UW” NA ANTENIE



Cykliczna audycja w radiu Kampus 97,1 fm
Na żywo - w każdy czwartek, godz. 15.00

Nagrania – www.pismo-uczelni.uw.edu.pl

NOWOŚĆ

W NUMERZE

SZKOLNICTWO WYŻSZE

- 2. QUO VADIS UNIWERSYTECIE? | Marek Wąsowicz
- 5. UMOWY ZE STUDENTAMI | Anna Korzekwa

PREZENTACJE

- 6. NOWA SIEDZIBA WYDZIAŁÓW LINGWISTYCZNYCH | Katarzyna Łukaszewska
- 7. REMONTÓW CIĄG DALSZY | Olga Basik
- 8. W SIECI I W ETERZE | Katarzyna Łukaszewska
- 8. PORTAL DO USŁUG – rozmowa z dr. Robertem Dąbrowskim, kanclerzem UW ds. informatycznych
- 9. CENTERMED ZAMIAST „PALMY”. ZMIANY W SŁUŻBIE ZDROWIA | Anna Korzekwa

WYDARZENIA

- 9. NOMINACJE
- 10. DAR INTUICJI HISTORYCZNEJ | Izabela Kraszewska
- 11. KOLEKCJA TYTUŁÓW | Olga Basik
- 12. KALEJDKSOP

BADANIA

- 16. IL PRESEPIO. HISTORIA SZOPKI BOŻONARODZENIOWEJ | Ewa Korpysz
- 18. ZAMKNIĘCI W ŚWIECIE MYŚLI | Katarzyna Łukaszewska
- 20. MIKROPROBLEMY W JEDWABIACH | Olga Basik
- 22. ŚWIĄTYNNE WZGÓRZE | Piotr Bieliński
- 24. W DZIECIŃSTWIE CZĘSTO SŁUCHAŁEM MUZYKI CHOPINA – rozmowa z Hirano Keiichirō
- 26. POWSTANIE REPUBLIKI SUDANU POŁUDNIOWEGO | Maciej Ząbek
- 28. DEMOKRACJA SPOŁECZNA ALBO DEMOKRACJA WYBORCZA | Teodor Filipiak
- 30. BUDZIAK – UKRAIŃSKIE BAŁKANY | Wojciech Lipiński
- 31. NAGRODY I SUKCESY NAUKOWE

INAUGURACJA

- 36. Z INNEJ PERSPEKTYWY – fotoreportaż
- 38. ZNACZENIE ODKRYĆ MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE DLA ROZWOJU MEDYCYNY
| Marek Krawczyk

STUDENCKI GŁOS

- 43. POKOLENIE „FREE-BORN” | Anna Cieślańska, Patrycja Kozieł
- 44. SZAMANI W MIEŚCIE | Karolina Szmigielska

VARIA

- 45. PODRÓŻ W KIERUNKU NAUKI | Izabela Kraszewska

STUDIA

- 47. PYTANIE DO KANDYDATA | Olga Basik
- 47. ARCHEOLOGICZNY ZAWRÓT GŁOWY | Katarzyna Łukaszewska
- 48. NUW NAGRADZA PO RAZ KOLEJNY | Izabela Kraszewska
- 48. TRENING Z MATEMATYKI | Olga Basik
- 49. EUROPA RÓŻNORODNOŚCI JĘZYKOWEJ | Jolanta Urbanikowa

OPINIE

- 50. DLACZEGO SIĘ NIE BUNTUJĄ? | Marcin Kula
- 51. PRZEGŁĄD PRASY
- 52. SPOŁECZEŃSTWO OPARTE NA WIEDZY | Lucjan Piela

DZIEJE UW

- 54. POCZET REKTORÓW | Robert Gawkowski
- 55. ZDARZYŁO SIĘ W GRUDNIU | Robert Gawkowski
- 55. RÉSUMÉ
- 56. ODESZLI

QUO VADIS UNIWERSYTECIE?

Marek Waśowicz

KILKA UWAG W ZWIĄZKU Z NOWELIZACJĄ STATUTU UW

Nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym, która weszła w życie 1 października br., nałożyła na wyższe uczelnie obowiązek dostosowania w ciągu 6 miesięcy ich statutów do przepisów ustawy. Dnia 29 września 2011 r. rektor UW powołała zespół ds. nowelizacji statutu, w składzie którego obok prawników (których obecność w zespole jest oczywista) znaleźli się także przedstawiciele dyscyplin humanistycznych, przyrodniczych, ścisłych i społecznych. Takim ukształtowaniu składu zespołu towarzyszyło przekonanie, iż prace nad nowelizacją statutu nie powinny ograniczać się do kwestii techniczno-prawnych, lecz być okazją do podjęcia szerszej debaty nad ustrojem Uniwersytetu.

Dyskusja na ten temat toczy się w ostatnich latach w naszej uczelni wyjątkowo niemrawo. Dość przypomnieć, że na zachętę sformułowaną przez Senat przy okazji uchwalania w grudniu 2008 r. strategii Uniwersytetu, adresowaną do rad wydziałów i innych gremiów naszej społeczności akademickiej, nie było żadnej reakcji. Wcześniej kilka tekstów na ten temat ukazało się na przełomie 2004 i 2005 r. w ramach „roku wyborczego”, ale z tych publikacji nie rozwinęła się szersza debata. Ostatnio ciekawy materiał, poświęcony aktywności badawczej wydziałów Uniwersytetu, przygotował prof. Jerzy Wilkin, który następnie uzupełnił swoje uwagi w wywiadzie dla dwumiesięcznika „Uniwersytet Warszawski”. Krytyczne opinie i zasadnicze pytania dotyczące kondycji naszego Uniwersytetu można również znaleźć na tych samych łamach w tekstach prof. Marcina Kuli. Ale to niewiele jak na tak dużą uczelnię i skalę zmian, jakie się w niej dokonują.

Statut jest dokumentem, który dotyka żywotnych interesów różnych grup i struktur uczelni. Jest więc dobra okazja, by – wykorzystując prace nad jego nowelizacją – postawić kilka bardziej generalnych pytań. Może tym razem uda się wywołać szerszą dyskusję.

EKONOMICZNE I EUROPEJSKIE WYZWANIA DLA UNIWERSYTETU

Trzeba zacząć od próby wskazania wyzwań, przed jakimi stoi dzisiaj lub stanie w najbliższym czasie Uniwersytet. Nie są to wyzwania specyficzne dla naszej uczelni, są one wspólne dla całego obszaru szkolnictwa wyższego (i to nie tylko w Polsce). Pierwsze z nich kryje się za hasłem „ekonomiczny wymiar edukacji”, drugie – za postulatem budowy europejskiej przestrzeni szkolnictwa wyższego.

Urynkowienie edukacji prowadzi do traktowania jej jako towaru, podlegającego rynkowej grze popytu i podaży. Na pytanie, czy ma być ona dobrem publicznym czy produktem rynkowym, życie udzieliło już odpowiedzi: jest jednym i drugim. Podkreślając zatem bardzo mocno szczególny charakter tego dobra, wskazując jego społeczne i kulturowe znaczenie, nie można abstrahować od rynkowego charakteru edukacji i trzeba nauczyć się przymierzać do niej prawa rynku.

Wejście do europejskiej przestrzeni szkolnictwa wyższego postawiło na porządku dnia, obok mobilności studentów, porównywalność i uznawalność dyplomów oraz wynikające z tego procedury

zapewniania i badania jakości kształcenia. Skonfrontowało nas również ze światem zewnętrznym i pokazało nasze miejsce „w szeregu”: przestaliśmy ścigać się wyłącznie w krajowych rywalizacjach, a na tle najlepszych uczelni europejskich wypadamy kiepsko.

Na przedstawione wyzwania można odpowiadać w różny sposób. Te odpowiedzi pozostają oczywiście w związku z systemem prawnym i zasadami finansowania szkół wyższych w danym kraju, muszą także brać pod uwagę stan i tradycję konkretnej uczelni. W Polsce, gdzie sektor szkolnictwa wyższego jest dramatycznie niedofinansowany, oznacza to – zwłaszcza w warunkach niżu demograficznego – twardą walkę o każdego kandydata na studia (w tym także na studia podyplomowe), bo za każdym kandydatem idą pieniądze, albo w postaci budżetowej dotacji, albo czesnego. Można zatem rozwijać studia masowe (lub mnożyć studia podyplomowe), w ramach których trudno – wobec symbolicznej często selekcji kandydatów – utrzymać wysoką jakość kształcenia. Można jednak uznać, że warto w pierwszej kolejności skoncentrować się na pozyskiwaniu przede wszystkim najlepszych, przyjmując, iż to właśnie tacy studenci przesądzą o jakości studiów, a w konsekwencji o prestiżu danej uczelni, szansach jej dalszego rozwoju i miejscu w wymiarze europejskim. Wybór w istocie sprowadza się do ustalenia rozsądnych relacji między potrzebą zdobywania środków finansowych i dbałością o poziom studiów. Nie powinno, jak sądzę, budzić wątpliwości, że dla Uniwersytetu Warszawskiego priorytetem jest najwyższa jakość studiów.

JAK POZYSKAĆ NAJLEPSZYCH STUDENTÓW?

Przyciągnięcie najlepszych kandydatów wymaga przygotowania atrakcyjnej oferty programowej. We współczesnym, szybko zmieniającym się świecie, wykształcenie wyższe musi w pierwszej kolejności dawać wiedzę i umiejętności pozwalające nie tylko wykonywać różne, zmieniające się w czasie zawody czy funkcje publiczne, ale także dobrze rozumieć złożony charakter dzisiejszych problemów i ich globalną skalę. Studia wyższe muszą również rozwijać postawy kreatywne, gdyż to one pozwalają aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym oraz tworzyć lub wzbogacać kulturę.

Dzisiaj młodzi ludzie znacznie uważniej oglądają oferty uczelni. Za naszym Uniwersytetem stoi jak na razie marka najlepszej polskiej szkoły wyższej, ale ten prestiż nie jest dany na zawsze i podlega bezustannej weryfikacji. Przed młodymi, najbardziej zdolnymi maturzystami stoją dziś także otworem inne europejskie uczelnie, z Oxfordem i Cambridge na czele. Jeśli nie okażemy się dostatecznie atrakcyjni, jeśli nie odpowiemy trafnie na ich oczekiwania, pójdą studiować gdzie indziej.

Obowiązująca dotychczas ministerialna lista kierunków studiów i ogłaszane przez ministra standardy kształcenia ograniczały istotnie inicjatywę uczelni w zakresie urozmaicania oferty dydaktycznej. W szczególności utrudniały sensowne kojarzenie programu studiów z prowadzonymi badaniami naukowymi, co powinno wyróżniać



Brama UW, fot. M. Kaźmierczak

Wejście do europejskiej przestrzeni szkolnictwa wyższego skonfrontowało nas ze światem zewnętrznym i pokazało nasze miejsce „w szeregu”:

przestaliśmy ścigać się wyłącznie w krajowych rywalizacjach, a na tle najlepszych uczelni europejskich wypadamy kiepsko

uczelnię typu uniwersyteckiego. Nowelizacja ustawy otwiera tutaj nowe możliwości. Pojawia się szansa rzeczywistego włączenia wyników oryginalnych badań naukowych, prowadzonych na Uniwersytecie, do programów studiów, a nawet konstruowania nowych kierunków w całości ściśle powiązanych z pracami badawczymi. Taką szansę dają w szczególności studia drugiego stopnia i studia doktoranckie.

Specjalną wartość mogą mieć interdyscyplinarne studia i projekty badawcze. Nowelizacja ustawy w niewielkim co prawda stopniu wspiera interdyscyplinarne inicjatywy (na przykład konstrukcja przepisów projakościowych pomija interdyscyplinarność niemal całkowicie), ale z kolei wiele innych dokumentów, w tym europejskich, wskazuje tego typu badania i studia jako szczególnie cenne i potrzebne dla realizacji społecznych i kulturowych celów wyższego kształcenia. Praktyka, choćby na naszym Uniwersytecie, pokazuje, że studenci, zwłaszcza ci najzdolniejsi, poszukują studiów o interdyscyplinarnym charakterze.

Szczególną wartością uniwersyteckiego kształcenia jest bezpośrednia wymiana opinii, dyskusja pozwalająca ujawnić różnorodne poglądy, sztuka przekonywania w oparciu o rzetelne argumenty, poszukiwanie we wspólnej rozmowie lub autorefleksji odpowiedzi na najrozmaitsze pytania i problemy. W takim kształceniu profesor nie jest tylko wykładawcą, ale staje się rzeczywiście nauczycielem, a student zyskuje szansę indywidualnego zaistnienia. Z wypowiedzi wielu naszych studentów wynika, że tak właśnie postrzegają prawdziwie uniwersyteckie studia i tego oczekują od naszej uczelni. Taki

„oxfordzki” system zajęć występuje już w wielu miejscach Uniwersytetu, zwłaszcza tam, gdzie liczba studentów nie jest duża. Znacznie trudniej realizować go w warunkach studiów masowych. A przecież i tam nie brakuje studentów, którzy poszukują bardziej zindywidualizowanej formy studiowania. Warto pomyśleć, jak zapewnić – przynajmniej najlepszym z nich – taki właśnie tryb studiów.

JAK ORGANIZOWAĆ DYDAKTYKĘ?

Z powyższych uwag wynika, w moim przekonaniu, potrzeba przyjrzenia się organizacji dydaktyki na naszym Uniwersytecie. Warto zastanowić się, czy jej stan obecny pozwala skutecznie odpowiedzieć na wyzwania, o których była mowa.

Struktura wydziałowa i skoncentrowanie w jej ramach niemal całej dydaktyki nie sprzyjają budowaniu różnorodnych programów studiów, ani dobremu wykorzystywaniu wszystkich zasobów kadrowych uczelni. Na Uniwersytecie podjęto kilka prób uruchomienia studiów międzywydziałowych lub prowadzonych przez kilka wydziałów. Są to bez wątpienia cenne inicjatywy, ale skala tych przedsięwzięć jest niewielka, a na ich rozwinięcie nie ma szans przy obecnej strukturze uczelni i sposobie finansowania dydaktyki. Władze wielu wydziałów nie są na przykład zainteresowane tym, by ich pracownicy prowadzili w ramach pensum zajęcia w innych miejscach Uniwersytetu. Ich zachowanie jest racjonalne z punktu widzenia polityki finansowej wydziału, z punktu widzenia jednak interesu Uniwersytetu jako całości – przynosi niepożądane skutki. W kadencji 2002-2005 podjęto próbę umożliwienia realizowania części ▶

Władze wielu wydziałów nie są zainteresowane tym, by ich pracownicy prowadzili w ramach pensum zajęcia w innych miejscach Uniwersytetu. Ich zachowanie jest racjonalne z punktu widzenia polityki finansowej wydziału, z punktu widzenia jednak interesu Uniwersytetu jako całości – przynosi niepożądane skutki

pensum poza macierzystym wydziałem (w skromnym wymiarze 30 godzin). Mimo zaangażowania się w takie rozwiązanie władz rektorskich i senackiej komisji ds. studenckich i dydaktyki, Senat (głównie głosami dziekanów) sprawę zablokował. Wszystko to powoduje, że Uniwersytet nie może się wewnętrznie otworzyć. Sytuację komplikują dodatkowo przepisy ustawy o szkolnictwie wyższym, które nie tylko prowadzenie kierunku studiów wiąże z podstawową jednostką organizacyjną uczelni (czyli wydziałem w naszych warunkach), ale także tylko takiej jednostce – jeśli posiada uprawnienia habilitacyjne – przyznają autonomię w zakresie układania programu studiów.

Badania naukowe w wyniku nowelizacji ustawy o finansowaniu nauki wyszły z gestii ministerstwa i finansowane są generalnie w formule grantów przyznawanych na określone projekty badawcze. Działalność dydaktyczna wyższych uczelni nie doczekała się podobnie rewolucyjnej zmiany i nadal pozostaje swego rodzaju administracyjnym zadaniem uczelni wykonywanym (w ramach pewnej swobody, o której była mowa wyżej) pod nadzorem ministra i PKA. Być może, trzeba więc poszukać wewnątrz naszego Uniwersytetu sposobu na zmianę tego stanu rzeczy i otworzyć ścieżki pozwalające szerzej niż dotychczas inicjować interdyscyplinarne projekty studiów oraz wspierać indywidualny tryb studiowania. Do rozważenia jest również w tym kontekście kwestia relacji między studiami pierwszego i drugiego stopnia oraz zastanowienia się nad sposobem integrowania niektórych studiów drugiego stopnia ze studiami doktoranckimi.

Konstruowanie interdyscyplinarnych zespołów badawczych, których członkowie rekrutują się z różnych miejsc Uniwersytetu, jest już praktyką często spotykaną w naszej uczelni. Warto pomyśleć, czy w podobny sposób nie tworzyć zespołów, które prowadziłyby kierunki studiów. Wymaga to jednak zmiany myślenia o dydaktyce uniwersyteckiej, pensum dydaktycznym i sposobach jego wykonywania oraz poważnej debaty o zasadach finansowania działalności dydaktycznej.

JAK FINANSOWAĆ DYDAKTYKĘ?

Rozwiązania ustawowe, dotyczące sposobu dzielenia dotacji budżetowej między wyższe uczelnie, nie sprzyjają prowadzeniu studiów w sposób zapewniający bardziej zindywidualizowany kontakt studenta z profesorem, a więc ciekawszy dla najlepszych studentów. Dominuje ciągle filozofia „pogłównego” (wymuszająca przyjmowanie dużej liczby studentów) nieznacznie tylko skorygowana bonusami projekcyjnymi. Być może warto jednak pomyśleć nad takimi rozwiązaniami finansowymi wewnątrz Uniwersytetu, by prowadzenie na wysokim poziomie zajęć w formule elitarnej nie pociągało za sobą negatywnych skutków finansowych (i zapewniło dopływ na studia najzdolniejszej młodzieży, bez czego – oprócz upadku prestiżu – grozi nam intelektualny uwiąd).

Jest to nadzwyczaj delikatna sprawa. Głęboka decentralizacja finansów uczelni (idąca najdalej wśród państwowych wyższych uczelni w Polsce), dokonana na początku lat dziewięćdziesiątych, wyzwoliła na wydziałach wiele cennych inicjatyw. Wydziały poczuły się zainteresowane rozwijaniem swej oferty dydaktycznej, poszukiwały też niekiedy innych źródeł dodatkowych dochodów. Kilku wydziałom decentralizacja ta przyniosła pokaźne dochody umożliwiające realizację ważnych inwestycji, poprawiających warunki prowadzenia dydaktyki. Przykłady wydziałów Prawa i Administracji oraz Zarządzania są tutaj najbardziej wymowne. Decentralizacja ta doprowadziła jednak z czasem do przekształcenia uczelni w strukturę quasi-federacyjną. Jest ona szczególnie dokuczliwa w obszarze dydaktyki, zwłaszcza w sytuacji, gdy rozwijanie projektów studiów interdyscyplinarnych i międzyobszarowych powinno stać się dla nas zadaniem priorytetowym.

Nowelizacja ustawy, choć pełna rozmaitych pułapek i ewidentnych błędów, otwiera jednak pewne możliwości bardziej swobodnego kształtowania zadań dydaktycznych uczelni. Wymagałoby to większej elastyczności w kształtowaniu struktur wykonujących zadania dydaktyczne, z zachowaniem wszakże tradycji i dorobku wydziałów (zwłaszcza tam, gdzie mamy do czynienia z wyraźnie określonym kierunkiem studiów i gdzie uzyskanie tytułu magistra otwiera ścieżki kariery w ramach korporacji zawodowych, jak np. na prawie). Ta elastyczność byłaby szczególnie pożądana na studiach drugiego stopnia i studiach doktoranckich. Być może należałoby ją w tym zakresie powiązać z odmiennym finansowaniem dydaktyki, np. w formie opłacania konkretnych programów studiów ze środków wyodrębnionych na ten cel w budżecie uczelni.

Decyzje w sprawie organizacji dydaktyki na Uniwersytecie powinny zapadać po szerokiej dyskusji. Powyższe uwagi są tylko zachętą do takiej debaty. Chodzi bowiem o to, by dobrze rozumieć wybór, przed jakim stoimy, uzmysłowić sobie jego strategiczny wymiar oraz konsekwencje dla dalszego rozwoju naszego Uniwersytetu, a w rezultacie móc świadomie odpowiedzieć na tytułowe pytanie: „dokąd zmierzamy?”.

Przyłączamy się do apelu prof. Wąsowicza i zapraszamy do debaty o przyszłości Uniwersytetu. Mamy nadzieję, że będzie się ona odbywać na łamach „UW”. Wszystkich chętnych do opublikowania tekstów na ten temat zachęcamy do kontaktu z redakcją.

Okazja do dyskusji jest dobra.
Trwa właśnie rok wyborczy na UW.

UMOWY ZE STUDENTAMI

Wejście w życie nowelizacji ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym” nie zakończyło dyskusji z nią związanych. Jedną ze spraw, która wzbudzała ostatnio spore kontrowersje, jest konieczność podpisywania umów ze studentami studiów stacjonarnych. Od kilku lat uczelnie zawierają takie umowy z osobami studiującymi nie-stacjonarnie. Wszystko wskazuje na to, że teraz będą podpisywać je także z tymi, którzy za studia nie płacą i w większości nigdy nie będą płacić. Nie byłoby może w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że są to umowy finansowe – dotyczą tylko warunków odpłatności za studia.

Ministerstwo twierdzi, że umowy powinny być podpisywane ze wszystkimi studentami, którzy rozpoczęli studia w tym roku „bez zbędnej zwłoki, w możliwie szybkim terminie”. W liście rozesłanym do uczelni, 18 października minister nauki i szkolnictwa wyższego zagroziła nawet rektorom, że jeśli nie podpiszą takich umów, zrzekną się tym samym praw do pobierania jakichkolwiek opłat na studiach stacjonarnych.

Rektorzy zrzeszeni w prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich chcieli, by umowy dotyczące warunków odpłatności były zawierane dopiero wtedy, gdy rzeczywiście zajdzie taka potrzeba – tylko z tymi studentami, którzy staną przed koniecznością wniesienia opłat np. za powtarzanie przedmiotu czy całego roku. – *Podpisywanie umów ze wszystkimi studentami trudno traktować inaczej, niż jako zbędną formalność* – tłumaczy prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW i przewodnicząca KRASP. Zdaniem pani rektor umowa nie da studentom żadnych dodatkowych gwarancji, oprócz tych, które wynikają z innych dokumentów. – *Prawa i obowiązki studenta są określone w ustawie, statutach uczelni i regulaminach studiów* – wyjaśnia. I dodaje, że każdy student może się też zapoznać, z dużym wyprzedzeniem, z cennikami opłat za studia, które są jawne i dostępne na stronach internetowych.

W uchwale podjętej 12 października prezydium KRASP zwróciło też uwagę, że zawieranie umów o warunkach odpłatności za studia, jest niezgodne z dotychczasowym ustrojem szkolnictwa wyższego, w którym relacje uczelnia-student są określone jako administracyjno-prawne, a nie cywilno-prawne.

Opinię KRASP o tym, że umowy warto byłoby podpisywać tylko z tymi studentami, którzy muszą płacić za to, co teraz określa się jako „usługi edukacyjne”, podzielił m.in. dr hab. Ewa Bagińska, przewodnicząca komisji prawnej Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego i prof. Hubert Izdebski, który przygotowywał w tej sprawie ekspertyzę. Ale nie oznacza to wcale, że umów nie będzie. – *Sytuacja prawna jest niejasna, nie wiemy do końca jakie konsekwencje mogłyby nam grozić, gdybyśmy ich nie podpisali, a na życzliwość ministerstwa ani Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów w tej sprawie*

nie można liczyć – wyjaśniała na listopadowym posiedzeniu Senatu UW pani rektor. I tłumaczyła, że resort zapowiedział, że „nie będzie refundować kar, które uczelnie będą płaciły z powodu skarg na niewłaściwe zawarcie umowy”. W tej chwili wszystko wskazuje więc na to, że na UW umowy będą podpisywane. Ostateczna decyzja zapadnie do końca grudnia.

Prof. Marta Kicińska-Habior, prorektor UW ds. studenckich mówiła na posiedzeniu Senatu, że projekt umowy jest gotowy i był konsultowany ze studentami. – *Przewodniczący samorządu, zapewnił mnie, że ta umowa jest dla nich satysfakcjonująca* – mówiła. W tej chwili trwają jeszcze konsultacje z prawnikiem cywilistą. Uczelnia chce mieć pewność, że w umowach – o ile będą zawierane – nie będzie żadnych klauzul, które mogłyby być później zakwestionowane np. przez UOKiK. Jeszcze w tym roku umowę podpisywaliby studenci, którzy studia rozpoczęli w październiku. Później – pozostali.

O tym, jak w tej sprawie zachowają się inne uczelnie, dowiemy się pewnie wkrótce. Nie będzie tu ogólnopolskich rozstrzygnięć. Porozumienie w tej sprawie przewodnicząca KRASP podpisała z Dominiką Kitą, przewodniczącą Parlamentu Studentów RP pod koniec października. Czytamy w nim między innymi: „ostateczna decyzja dotycząca obowiązku podpisywania umów ramowych ze wszystkimi studentami pierwszego roku powinna zapaść w dialogu między rektorami poszczególnych uczelni a właściwymi organami samorządu studentów”.

A jaki będzie koszt podpisania takich umów z ponad pięćdziesięciotysięczną rzeszą studentów na UW? Ma to ustalić senacka komisja ds. budżetu i finansów. Prof. Jerzy Wilkin, szef komisji zapowiedział już, że w najbliższych tygodniach przygotuje ona raport na temat skutków finansowych reformy dla uczelni. Będzie w nim także mowa m.in. o koszcie badania losów absolwentów, które również stało się obowiązkiem.

Przy okazji dyskusji o umowach rektor UW zwracała też uwagę na znacznie poważniejszy problem, jaki w tej chwili staje przed uczelniami i studentami. Jest nim zagwarantowanie studentom możliwości dokończenia studiów na rozpoczętym kierunku, nawet jeśli zainteresowanie nim spada i uczelnie nie planują kolejnego naboru. – *Dla studentów najważniejsze są gwarancje, że program studiów będzie zrealizowany, a miejsce studiowania się nie zmieni* – mówi rektor UW. I dodaje, że „już w tym roku zdarzyło się, i to na przyzwyczajenie uczelni, że jeden z kierunków został zamknięty, a studentom zaproponowano co prawda możliwość ich ukończenia, ale na uczelni oddalonej o wiele kilometrów”. Ostrzega także, że w związku z niżem demograficznym takich sytuacji na pewno w najbliższych latach będzie więcej. Dlatego zdaniem prof. Katarzyny Chałasińskiej-Macukow dobrze by było, aby uczelnie w regulaminach studiów wpro-

wadziły takie zapisy, które chroniłyby studentów przed podobnymi sytuacjami. Na Uniwersytecie Warszawskim w każdym razie takie gwarancje dla studentów się znajdują.

15 listopada uczelniana komisja wyborcza ogłosiła harmonogram wyborczy.

Oto wybrane terminy głosowania:

7 marca 2012 r. – głosowanie indykacyjne w celu wyłonienia kandydatów na rektora

18 kwietnia 2012 r. – wybór rektora

16 maja 2012 r. – wybór prorektorów oraz przedstawicieli do Senatu

do 21 maja 2012 r. – wybór dziekanów

do 11 czerwca 2012 r. – wybór prodziekanów

Ordynacja wyborcza i szczegółowy terminarz głosowania dostępne są na stronie: www.ukw.uw.edu.pl

NOWA SIEDZIBA WYDZIAŁÓW LINGWISTYCZNYCH



Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod budowę nowej siedziby wydziałów lingwistycznych, fot. M. Kaźmierczak



– *Najważniejsza inwestycja to inwestycja w przyszłość* – mówiła prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW, podczas uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod budowę nowej siedziby wydziałów Lingwistyki Stosowanej oraz Neofilologii, która odbyła się 26 października. – *Naszą przyszłością jest młodzież, dlatego cieszę się, że warunki nauki kilkutyśięcnej rzeszy studentów kierunków lingwistycznych już wkrótce się poprawią* – mówiła pani rektor, zwracając się do licznie przybyłych na uroczystość studentów. – *Odpowiednie warunki otrzymają także pracownicy wydziałów. Liczę, że w nowej siedzibie zagości już wkrótce genius loci* – dodała.

Nowy gmach powstaje na Powiślu, w kwadracie ulic: Dobra, Lipowa, Browarna i Wiślna, vis-à-vis gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej. Projektantem budynku jest pracownia Kuryłowicz&Associates. Generalnym wykonawcą I etapu inwestycji jest firma Warbud S.A. Umowę w tej sprawie podpisano w czerwcu 2011 r., wtedy też rozpoczęły się prace budowlane. Pierwszy etap budowy zakończyć się ma w 2012 r. Został on dofinansowany ze środków unijnych – z programu operacyjnego województwa mazowieckiego, kwota dofinansowania to 50 mln zł. Projektantom gmachu, jego wykonawcom, władzom województwa, a także władzom Uniwersytetu dziękowali dziekani wydziałów Neofilologii – prof. Marek Gołębiowski oraz Lingwistyki Stosowanej – prof. Sambor Grucza. – *W zamian za pomoc obiecujemy, że będziemy kształcić wybitnych specjalistów, filologów oraz kulturoznawców, którzy mogą imponować nie tylko doskonałą znajomością języka obcego, ale także – dzięki poznaniu obcych kultur – potrafią bardziej świadomie kochać własną kulturę* – mówił prof. Gołębiowski. Dziekan Wydziału Lingwistyki Stosowanej, przy okazji słów podziękowań, wyraził nadzieję na szybkie rozwiązanie kwestii finansowania drugiego etapu inwestycji. – *Żywię głęboką nadzieję, iż Uniwersytet Warszawski, jego poszczególne jednostki, a przede wszystkim Wydział Lingwistyki Stosowanej i Wydział Neofilologii, w dalszym ciągu i w coraz większym stopniu będą odczuwać wsparcie moralne i finansowe ze strony władz miasta, regionu i rządu Rzeczypospolitej* – podkreślał prof. Grucza.

Nowy budynek będzie posiadał 6 kondygnacji, w tym dwie podziemne. O koncepcji gmachu opowiedziała podczas uroczystości prof. Ewa Kuryłowicz, kierująca zespołem projektantów gmachu. – *Staraliśmy się w nasz projekt włożyć akademickiego ducha, tak jak sami go rozumiemy, pracując na co dzień z młodzieżą* – tłumaczyła pani profesor. – *Budynek powstaje na trasie łączącej kampus uniwersytecki z Biblioteką. Gmach BUW stał się duszą Powiśla, zmienił charakter tej dzielnicy. Obserwując to, postanowiliśmy ustawić nowy budynek tak, aby potok studentów wędrujących Obozną i skarpą mógł „płynąć” naszym budynkiem*” – mówiła prof. Kuryłowicz. Ośią gmachu będzie wielokondygnacyjny hall główny wzdłuż ulicy Lipowej. Równoległe do niego przebiegać będzie ciąg czytelni przeznaczonych dla poszczególnych katedr i instytutów. – *Struktura gmachu oparta jest o obecność tej promenady. Chcieliśmy, żeby to była „wędrownka z książką”* – dodała. Sale dydaktyczne zaprojektowane zostały wokół 5 wewnętrznych dziedzińców, które mieścić będą 5 ogrodów tematycznych: słowiański, francuski, śródziemnomorski, angielski oraz klasztorny niemiecki.

W budynku powstaną nowoczesnie wyposażone laboratoria, pracownie językowe, komputerowe oraz sale konferencyjne. Gmach zostanie wykonany z nowoczesnych i ekologicznych materiałów. Ściana wzdłuż Lipowej powstanie z dwóch warstw szkła, z których jedna zabarwiona będzie na żółto i zielono. Natomiast ściana północna zostanie obłożona od zewnątrz blachą miedzianą patynowaną z kolorowymi akcentami. Po zakończeniu budowy całego gmachu wydziały lingwistyczne UW będą dysponować ponad 100 salami. ■

Więcej o nowej siedzibie wydziałów Neofilologii i Lingwistyki Stosowanej znaleźć można na stronie:
www.dobra55.uw.edu.pl

REMONTÓW CIAĞ DALSZY

Olga Basik

Niektóre prace remontowe na Uniwersytecie trwają podczas roku akademickiego. Przygotowywane są dokumentacje wielu projektów, a w jednym z budynków natknięto się na ruiny piwnic.

W **Pałacu Czetwertyńskich-Uruskich, siedzibie Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych** zakończono już remont balkonu oraz renowację kartusza herbowego, wieńczącego budynek od strony Krakowskiego Przedmieścia. Trwają również przygotowania do remontu elewacji budynku. Na razie rozpoczęto prace nad dokumentacją projektu. Ustalane będą rozwiązania techniczne oraz kosztorys inwestycji. Po opracowaniu dokumentacji można będzie ubiegać się o fundusze, a następnie ogłosić przetarg.

W gmachu głównym **Wydziału Polonistyki** już od kilku lat trwa wielki remont. Najpierw, poddasze znajdujące się na trzecim piętrze budynku zaadaptowano do potrzeb dydaktycznych, powstały tam nowe sale wykładowe oraz gabinety. Następnie zainstalowano windę. W kolejnym etapie odnowiono sale znajdujące się na pozostałych kondygnacjach. Ostatnio została wyremontowana klatka schodowa oraz odmalowane korytarze na pierwszym, drugim i trzecim piętrze. – *Tę drobną prace remontowe, praktycznie w całości udaje nam się przeprowadzać wyłącznie z własnych funduszy* – mówi dr Andrzej Gruzek, pełnomocnik dziekana ds. finansowych i administracyjnych wydziału. Świeżo po remoncie, w listopadzie otwarty został też gabinet bałtystyczny, w którym mieszczą się zbiory biblioteki litewskiej i łotewskiej.

W **Instytucie Filozofii** przy Krakowskim Przedmieściu 3, prace rozpoczęły się na początku roku akademickiego. Przy fundamentach budynku, gdzie kładziona jest izolacja, od strony ul. Traugutta oraz przy wirydarzu na dziedzińcu, natknięto się na ruiny piwnic. W związku z tym poproszono o pomoc archeologiczną dr. Radosława Karasiewicza-Szczypiorskiego z Instytutu Archeologii. – *Na razie za mało odkopaliśmy, żeby móc powiedzieć coś więcej o tych pomieszczeniach. Jest to jedna mała piwnica oraz kanał, który być może odprowadzał kiedyś wodę* – mówi dr Karasiewicz-Szczypiorski. W instytucie trwa też naprawa dachu, rozpoczęła się wymiana okien. Gdy zrobi się zimno, prace zostaną przeniesione do środka budynku. W trakcie zimy mają być izolowane piwnice. Prace mają objąć również teren na dziedzińcu budynku. Na razie przygotowano dokumentację projektową, która złożona została do stołecznego konserwatora zabytków. Renowacja prawdopodobnie rozpocznie się wiosną. Po jej zakończeniu na dziedzińcu pojawią się też nowe rośliny, projekt architektury krajobrazu jest właśnie opracowywany. Wszystkie remonty w Instytucie Filozofii mają zakończyć się do 2012 roku.

Na **Wydziale Geologii** zakończyła się już renowacja dachu, który uszczelniano i konserwowano przed zimą. Odnowione zostały też gzymsy, wstawione nowe rynny. Obecnie prowadzony jest też remont części tarasu od strony parkingu. Odnawiane są również schody wychodzące na jeden z dziedzińców. ■

DOBRCZE NAM SIĘ WYDAJE!

WYDAWNICTWA SPECJALNE „UW”



W najbliższym czasie ukaże się III edycja polsko-angielskiego przewodnika po najciekawszych miejscach na Uniwersytecie.

Wszystkich zainteresowanych otrzymaniem numerów specjalnych „UW” prosimy o kontakt z redakcją.



FOLDER
„UNIwersytet
Warszawski
2011-2012”
WERSJA
POLSKA
I ANGLESKA

blisko 200 lat istnienia
19 wydziałów
53,5 tys. studentów
2,8 tys. doktorantów
6,2 tys. pracowników
prawie 120 kierunków
i specjalizacji

W SIECI I W ETERZE

Więcej stron w papierowym wydaniu, nowy serwis internetowy, cykliczna audycja radiowa – rozwijamy się, starając się dotrzeć do jak największej liczby czytelników, a od dziś także słuchaczy i internautów. Jesteśmy także obecni w e-biUW, czyli zbiorach e-biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

Od początku listopada w ramówce radia Kampus pojawiła się nowa cykliczna audycja. W każdy czwartek o godz. 15 studenci dziennikarze zajmują się wybranymi tematami poruszonymi na łamach naszego pisma. Przedstawiają je z innej perspektywy, wzbogacając o nowe wątki. Do udziału w audycji zapraszani są autorzy artykułów i bohaterowie wywiadów.

Pierwszy program, 3 listopada poświęcony był badaniom nad interfejsem mózg-komputer, prowadzonym na Wydziale Fizyki UW przez zespół prof. Piotra Durki. Artykuł na ten temat – „Zamknięci w świecie myśli” – przeczytać można w dziale „Badania” na str. 18-19.

Nagrania z cotygodniowych programów zamieszczać będziemy na naszej nowej stronie internetowej www.pismo-uczelni.uw.edu.pl, którą uruchomiliśmy w wersji testowej na początku października. Znaleźć na niej będzie można także dodatkowe materiały i zdjęcia, których nie pomieszczył papierowe wydanie. Obecnie można na niej obejrzeć np. rozszerzoną wersję fotoreportażu z inauguracji roku akademickiego autorstwa Mirosława Kaźmierczaka, którego wycinek publikujemy na str. 36-37, oraz pełny zapis rozmowy z pisarzem japońskim Hirano Keiichirō, zamieszczonej na str. 24-25.

Strona powstała w ramach tworzonego na UW portalu uniwersyteckiego, jest jednym z pierwszych uruchomionych w nim serwisów. Powstanie samego portalu jest elementem szerszego procesu informatyzacji uczelni; jego kolejne etapy i cele określiła rada ds. informatyzacji UW.

Z możliwości nowego portalu skorzystają być może już wkrótce kolejne uczelniane instytucje, które – tak jak nasza redakcja – chciałyby ze swoją ofertą skutecznie dotrzeć do pracowników i studentów. Docelowo portal może stać się dla pracowników UW tym, czym dla studentów jest USOS, czyli systemem obsługi pracowniczey. Tak jak nowe funkcje oferowane studentom trafiają do USOSweba, tak usługi dla pracowników mogłyby znaleźć swoje miejsce na portalu.

Katarzyna Łukaszewska

rozmowa z dr. Robertem Dąbrowskim, kanclerzem UW ds. informatycznych

PORTAL DO USŁUG

Jakie możliwości będzie w przyszłości oferował portal uniwersytecki?

Nie powinienem być adresatem tego pytania, a przynajmniej nie jedynym. To jest pytanie do nas wszystkich, do każdej uczelnianej jednostki czy biura. Nie chciałbym, aby powstało wrażenie, że to my – informatycy tworzymy portal dla UW, to cały Uniwersytet tworzy portal dla siebie.

Powinniśmy się wspólnie zastanowić, czy jako uczelnia jesteśmy w stanie zaoferować naszym odbiorcom – pracownikom, doktorantom czy studentom – informacje czy usługi, których potrzebują i z których będą chcieli poprzez portal korzystać. Przy tworzeniu serwisu pisma uczelni, założyliśmy, że są osoby, które chciałyby czytać gazetę „UW” w wersji elektronicznej, w ramach portalu mogliśmy im taką „usługę” zaoferować.

W tej chwili na portalu przeważają informacje dotyczące sfery IT.

Jako dział IT mogliśmy przedstawić te kwestie, którymi sami się zajmujemy. Na przykład osoby odpowiedzialne za sieć informują w blogu o przerwach w zasilaniu, co dla większości ludzi jest zupełnie nieinteresujące, ale już dla wielu administratorów to cenna informacja.

Kolejny przykład – staramy się o środki z ministerstwa na uruchomienie na UW usługi *virtual private network*. Usługa vpn jest bardzo przydatna np. dla pracowników naukowych wyjeżdżających za granicę, którzy zdalnie chcieliby pracować w sieci uniwersyteckiej, mieć dostęp do lokalnych zasobów. Jeśli otrzymamy dofinansowanie i uruchomimy vpn, chcielibyśmy, aby pracownicy sięgali do tej usługi poprzez portal.

Inne jednostki także powinny się zastanowić, co chciałyby oferować poprzez portal. Naszym zadaniem będzie wtedy zbudowanie odpowiedniego narzędzia, aby im to umożliwić. Nie patrzymy jednak na portal pod kątem odzwierciedlenia struktury uczelni, nie chodzi o stworzenie zbioru stron uniwersyteckich biur. O portalu rozmawiamy przez pryzmat treści, konkretnych usług.

Czy w tej chwili trwają prace nad nowymi elementami?

Zastanawiamy się wspólnie z Biurem Spraw Pracowniczych nad uruchomieniem funkcji, dzięki której każdy pracownik UW będzie mógł sprawdzić, ile w danym roku wykorzystał urlopu. Proces wnioskowania o urlop nie byłby jeszcze automatyczny, ale częściowo zautomatyzowany.

Z punktu widzenia pracowników wygodna byłaby też elektroniczna obsługa wniosków zakupowych czy wyjazdowych. Wkrótce uruchomimy na portalu możliwość kupowania licencji, usługa ta będzie wyglądać jak zamawianie produktów w sklepie internetowym. Obsługa wniosków wyjazdowych budzi więcej emocji, zwłaszcza wśród pracowników naukowych. Pierwszym krokiem w tym kierunku byłoby chociażby opublikowanie jednej wykładani obsługi wyjazdów zagranicznych, w tej chwili jest kilka uniwersyteckich stron temu poświęconych. Dobrym przykładem jest portal m.st.Warszawy eWOM, czyli elektroniczny Wydział Obsługi Mieszkańców. Ktoś, kto chce zarejestrować samochód, dostanie na portalu dokładną informację, jakie kroki musi wykonać, jakie wnioski wypełnić i jakie wnieść opłaty. Otrzymuje gwarancję, że jeśli postąpi zgodnie z instrukcją, nie zostanie odesłany z urzędu z kwitkiem, bo brak mu jakiegoś dokumentu. Nie jest to jeszcze obsługa elektroniczna, ale jeśli niemożliwe było zinfomatyzowanie od ręki wszystkiego, zdecydowano się powalczyć o przejrzystość zasad.

I w ten sposób także my możemy sukcesywnie, w poszczególnych obszarach, prowadzić informatyzację uczelni, kawałek po kawałku. ■



CENTERMED ZAMIAST „PALMY”

ZMIANY W SŁUŻBIE ZDROWIA

Anna Korzekwa

Kilkadziesiąt milionów na zakup sprzętu medycznego i remont przychodni zdrowia, które działają na terenie Uniwersytetu i Politechniki – takie obietnice padały ze strony zarządu województwa mazowieckiego. W 2008 r. uczelnie podpisały nawet porozumienie w tej sprawie z marszałkiem województwa. Od tego czasu jednak nic się nie zmieniło. Żadne dodatkowe pieniądze na działalność „Palmy” i remonty pomieszczeń się nie pojawiły. – *Ostatecznie marszałek wycofał się ze swojej propozycji i ogłosił swoje „désintéressement” jeżeli chodzi o wspieranie akademickiej służby zdrowia* – wyjaśniał na wrześnieowym posiedzeniu Senatu prof. Marcin Pałys, prorektor UW. 11 lipca tego roku sejmik województwa mazowieckiego podjął uchwałę o likwidacji „Palmy” i włączeniu jej – wspólnie z Lecznicą Centrum – do większego „organizmu” – Centrum „Attis”. Niestety sieć tych nowych przychodni miała zacząć funkcjonowanie na dużym minusie (prawie 10 mln zł). W uzasadnieniu do uchwały sejmiku napisano wprost, że „Attis” nie będzie sobie w stanie poradzić ze swoimi zadaniami, jeśli nie zostanie dokapitalizowany. – *W tej sytuacji Uniwersytet rozpoczął poszukiwanie nowej formuły na funkcjonowanie służby zdrowia, bo dotychczasowa ulegała systematycznej erozji* – wyjaśniał prorektor. Ostatecznie zdecydowano o wyborze firmy CenterMed, z którą wcześniej umowę podpisała także Politechnika. Prorektor tłumaczył, że wybierając przychodnię działającą na terenie uczelni nacisk położono przede wszystkim na to, by poprawiła się jakość organizacji jej pracy (np. system zapisów) i by gabinety lekarskie zostały zmodernizowane, a sami lekarze, którzy pracowali w „Palmie” mieli możliwość przejścia do nowej przychodni. Wszystkie te wymagania obiecał spełnić CenterMed.

Czego więc możemy spodziewać się jako pacjenci? CenterMed ma podpisaną umowę dotyczącą podstawowej opieki zdrowotnej z NFZ. A to oznacza, że usługi oferowane w tym zakresie pracownikom i studentom uczelni są bezpłatne. Do końca roku spółka ma też rozszerzyć działalność o usługi z zakresu opieki ambulatoryjnej.

W grudniu ma się rozstrzygnąć, kto będzie w przyszłym roku dla UW świadczył usługi z zakresu medycyny pracy (badania okresowe, szczepienia ochronne etc.). Został już w tej sprawie rozpisany przetarg. Na razie zajmuje się nimi także CenterMed. Warto przy tym wiedzieć, że zapewnienie pracownikom tego typu usług, to jedyny obowiązek jaki spoczywa na UW. Choć o przychodniach, które działają na Krakowskim Przedmieściu, Smyczkowej czy przy Żwirki i Wigury zwykle mówi się „uniwersyteckie”, to tak naprawdę uczelnia tylko wynajmuje im powierzchnię. Tak było w przypadku „Palmy”, tak też będzie w przypadku spółki CenterMed.

Zmiana przychodni nie przebiegała bez problemów. Mimo prób mediacji ze strony prof. Tadeusza Tomaszewskiego, prorektora UW – spotkań z przedstawicielami urzędu marszałkowskiego i obu lecznic było zamieszanie z zapisami do lekarzy specjalistów. Dobrej woli zabrakło ze strony Centrum „Attis”, które jest prawnym następcą „Palmy”. – *Do ostatniej chwili nie chciało opuścić zajmowanych pomieszczeń, a jego dyrekcja naklaniała personel do pozostania w „Attis”* – mówi rektor Tomaszewski. I dodaje, że nie zważając na interes pacjentów, Centrum utrudniało im nawet dostęp do dokumentacji medycznej. – *Ale podjęliśmy działania, które mają im ułatwić uzyskanie kopii tej dokumentacji* – mówi dr Artur Chelstowski, kanclerz UW ds. ekonomicznych. Każdy kto leczyl się w „Palmie”, może zgłosić się ze stosownym wnioskiem do „Attis”. Wzór takiego druku jest dostępny na stronie internetowej UW. ■

NOMINACJE PROFESORSKIE

PREZYDENT BRONISŁAW KOMOROWSKI NADAŁ TYTUŁ NAUKOWY PROFESORA NASTĘPUJĄCYM PRACOWNIKOM UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO:

Prof. dr. hab. Radosławowi Przeniośle, *Wydział Fizyki*
Prof. dr. hab. Jerzemu Żyżyńskiemu, *Wydział Zarządzania*
Prof. dr. hab. Markowi Prejsowi, *Wydział Polonistyki*
Prof. dr. hab. Jerzemu Ołędzkiemu,
Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych
Prof. dr. hab. Krzysztofowi Spalikowi, *Wydział Biologii*
Prof. dr. hab. Tomaszowi Matulewiczowi, *Wydział Fizyki*
Prof. dr. hab. Krzysztofowi Oleszkiewiczowi,
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki

SENAT UW NA POSIEDZENIU 19 PAŹDZIERNIKA 2011 ROKU POZYTYWNE ZAOPINIOWAŁ WNIOSKI W SPRAWIE ZATRUDNIENIA NA STANOWISKO:

profesora nadzwyczajnego na UW na pięć lat

dr hab. Katarzyny Brzostek, *Wydział Biologii*
dr hab. Macieja Garstki, *Wydział Biologii*
dr hab. Macieja Hamana, *Wydział Psychologii*
dr hab. Anny Malewskiej-Szałygin, *Wydział Historyczny*
dr hab. Macieja Żąbka, *Wydział Historyczny*

SENAT UW NA POSIEDZENIU 16 LISTOPADA 2011 ROKU POZYTYWNE ZAOPINIOWAŁ WNIOSKI W SPRAWIE

MIANOWANIA NA STANOWISKO:

profesora zwyczajnego na UW na czas nieokreślony

prof. dr. hab. Pawła Czechowskiego,
Wydział Prawa i Administracji
prof. dr. hab. Piotra Rybki,
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki

ZATRUDNIENIA NA STANOWISKO:

profesora nadzwyczajnego na UW na pięć lat

dr hab. Zenona Janasa, *Wydział Fizyki*
dr hab. Zbigniewa Jędrzejewskiego,
Wydział Prawa i Administracji
dr hab. Marka Łazińskiego, *Wydział Polonistyki*
dr hab. Jana Potkańskiego, *Wydział Polonistyki*
dr hab. Jolanty Sikorskiej-Kuleszy, *Wydział Historyczny*
dr hab. Ewy Szczęsnej, *Wydział Polonistyki*

profesora nadzwyczajnego na UW na czas nieokreślony

dr hab. Ryszarda Kokoszczyńskiego,
Wydział Nauk Ekonomicznych

DAR INTUICJI HISTORYCZNEJ

ODNOWIENIE DOKTORATU PROF. JERZEGO KOLENDY

Prof. Jerzy Kolendo, fot. M. Kluczek



– Jak w niewielu słowach godnie uczcić człowieka, którego wybitność nie budzi niczyjej wątpliwości, ale który nie mieści się w żadnych przedziałach, jakie na humanistykę współczesną nakłada biurokratyczny system i nasze przyzwyczajenia – zastanawiał się prof. Jerzy Axer w trakcie laudacji, którą wygłosił 17 października podczas uroczystości odnowienia doktoratu prof. Jerzego Kolendo.

Zdaniem promotora prof. Jerzy Kolendo jest postacią niemal legendarną w środowisku starożytników. Uważany za „alfę i omegę” w sprawach wychodzących poza zakres jednej specjalności. – Już w zamierzchłych czasach, 40 lat temu, gdy byłem asystentem w katedrze filologii klasycznej, mistrz Kazimierz Kumaniecki radził mi, żebym zapytał Kolendo, gdy zastanawiałem się, jakie były ceny niewolników i zarobki aktorów w Rzymie w I wieku p.n.e. – wspomina promotor. Innym zaś razem usłyszał: – To może wiedzieć tylko Kolendo – uznał Aleksander Gieysztor, gdy prof. Axer zapytał go o relacje między inskrypcją antyczną a łacińskim napisem na warszawskim nagrobku z czasów Stanisława Augusta. – Skromność zachowań zawsze cechująca prof. Kolendo i brak retorycznej agresywności w wystąpieniach publicznych są mylące. Maskują oryginalność jednej z najwyrazistszych i najbardziej spójnych osobowości twórczych, jakie pojawiły się w środowisku polskich badaczy kultury antycznej ostatniego stulecia – stwierdził prof. Jerzy Axer.

Całość dorobku naukowego prof. Kolendo można próbować ułożyć w trzy główne działy badań nad cywilizacją europejską. Punkt wyjścia stanowi świat starożytny, a punkt dojścia – myślenie o Polsce i Europie – zarówno tej minionej, jak i dzisiejszej. Do podstawowych obszarów badawczych jubilata należą: dzieje gospodarcze i społeczne starożytnego Rzymu, dzieje kontaktu świata antycznego z *Barbaricum*, dzieje badań nad światem śródziemnomorskim i ziemiami, na których w przyszłości miała powstać Polska. Prof. Axer zwrócił uwagę na to, że wybitny starożytnik zaczynał od prac nad rolnictwem w starożytnej Italii, łącząc w tych studiach strategie badawcze historyka i filologa. Następnie rozszerzył pole zainteresowań o problematykę niewolnictwa, wkraczając zarazem na obszar epigrafiki łacińskiej. Równolegle włączył się do badań archeologiczno-geofizycznych, osiągając niezwykle wyniki w rekonstrukcji funkcjonowania rzymskiego świata widowisk i służących temu obiektów, czyli cyrków i amfiteatrów. Prof. Jerzy Kolendo stał się

pionierem w zakresie interpretacji źródeł pisanych, szczególnie tych dotyczących szlaku bursztynowego oraz importów rzymskich na tym terenie, a metodologię tych studiów wzbogacił doświadczeniem epigrafika. – Jak wybitny detektyw, badając obiekty materialne, wykrywał fałszyfikaty, równolegle odkrywając w starych zapisach nieznane nauce zabytki. Stworzył – jak sam to kiedyś określił – archeologię biblioteczną – archiwalną – powiedział w trakcie uroczystości prof. Jerzy Axer.

W środowisku naukowym prof. Kolendo jest postrzegany jako badacz władający narzędziami kilku dyscyplin i subdyscyplin, który pod wpływem bodźców, tj. pojawiania się nowych metodologii, jak na przykład *gender studies*, wprowadza do swojego warsztatu naukowego liczne modyfikacje. – Wszystko to scala i łączy decydujący o prawdziwej oryginalności uczonego – dar intuicji historycznej. Ten dar, dany mu na miarę Lelewelowską, sprawia, że nieujarzmiona ciekawość i oszalała miarą erudycja nie pozostają w sprzeczności z dyscypliną pracy, prowadzącej w każdym wypadku do trwałych wyników naukowych. Pracy uprawianej w trudzie benedyktyńskim, z niemającą przez minionych 50 lat intensywnością, ale zawsze dającej czytelnikom i uczniom poczucie obcowania z osobą, dla której twórczość naukowa i uczenie innych jest pełną radością przygodą, nie uprawianiem zawodu, lecz naturalną – chciałoby się powiedzieć – fizjologiczną potrzebą – stwierdził prof. Axer. I dodał, że w ten sposób prof. Kolendo zdobył sobie przestrzeń wolności i uchronił się przed kompromisami w sferze wypowiedzi naukowych, gotowy opłacać to okresową baniacją naukową. Przypominał, że jubilat był jednym z prekursorów odkłamywania najstarszych dziejów ziem polskich. Kwestionując obecność Słowian na tym obszarze w starożytności, podważył stanowisko, które w swoim czasie było oficjalnym dogmatem i świadectwem lojalności politycznej wobec systemu.

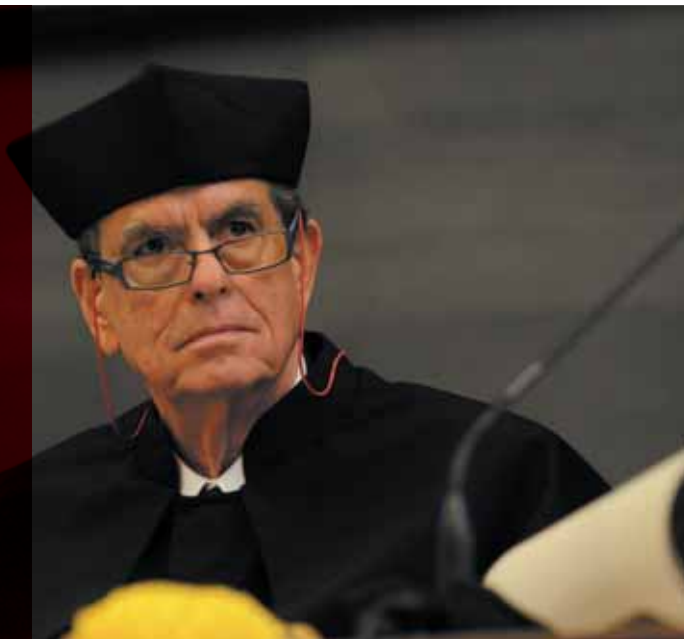
Zdaniem promotora życzliwość i otwartość, która czyni prof. Kolendo tak znakomitą wychowawcą kolejnych pokoleń humanistów, sprawiły, że nieskłonny do odstępowania na włos od swych przekonań naukowych, jest jednocześnie wyrozumiały dla tych, którzy nie wykazywali takiej stałości. Prof. Axer podkreślił również, że życzliwość i mądrość jubilata powodują, że nie odmawia on prawa do bycia członkami wspólnej ojczyzny, zarówno ludziom minionego czasu, jaki i żyjącym współcześnie – bez względu na ich biografie i poglądy. Tę szczególną *humanitas* łączy z surowością wobec siebie samego i bezkompromisowością w obronie prawdy. – Czujmy go, ponieważ zawsze wiernie służył i służy takiej humanistyce, która czyni człowieka wolnym – podsumował prof. Axer. ■

Od początku kariery naukowej prof. JERZY KOLENDO jest związany z Instytutem Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz Instytutem Historii Polskiej Akademii Nauk. W 1960 r. uczony uzyskał stopień doktora na UW, broniąc pracy pt. „Kolonat w Afryce rzymskiej w I-II wieku”, która odbiła się szerokim echem w środowisku naukowym i przyniosła mu ogromne uznanie. Badacz jest autorem ponad 800 publikacji, zasiada również w komitetach redakcyjnych takich periodyków jak: „Archeologia”, „Meander”, „Dialogues d'Histoire”, „Ancienne” i „Palamedes”. W trakcie uroczystości odnowienia doktoratu prof. Jerzy Kolendo został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w pracy naukowo-badawczej oraz osiągnięcia w działalności dydaktycznej i społecznej.

KOLEKCJA TYTUŁÓW

Historyczne wydarzenie, bezprecedensowa uroczystość, istotny element obchodów międzynarodowego roku chemii – tak o nadaniu prof. Aaronowi Ciechanoverowi dwóch tytułów doktora *honoris causa* UW oraz PW mówili za-proszeni goście. Obie uczelnie wspólnie uhonorowały wybitnego naukowca.

Prof. Aaron Ciechanover, fot. M. Kluczek



POCZET HONOROWYCH

W ostatnich tygodniach nie tylko Uniwersytet przyznawał tytuły doktora *honoris causa*. Wyróżniani byli także pracownicy uczelni.

Narodowy Uniwersytet Uzbekistanu im. Mirzo Ulugbeka przyznał tę najwyższą godność akademicką prof. Bogusławowi Wiłkomirskiemu z Wydziału Biologii. Uroczystość odbyła się 25 października.

Prof. Szewach Weiss z Katedry im. Erazma z Rotterdamu UW dyplom doktora honorowego odbierał aż dwa razy. 10 listopada został uhonorowany za „wszechstronną działalność i niepomierny wkład w promowanie polsko-żydowskiej spuścizny kulturowej, historii i prawdziwego dialogu” przez Uniwersytet Medyczny w Łodzi. 30 listopada podobna uroczystość odbyła się na Uniwersytecie Warszawskim.

Ostatni dzień listopada był też szczególny dla prof. Jerzego Wilkina, pracownika Wydziału Nauk Ekonomicznych i przewodniczącego senackiej komisji ds. budżetu i finansów. W Białymstoku odebrał tytuł i godność honorowego doktora tamtejszego uniwersytetu.

Więcej informacji o tych uroczystościach będzie można znaleźć w kolejnym numerze „UW”.

Uroczystość odbyła się 15 listopada w Auditorium Maximum. – Pierwszy raz w historii szkolnictwa wyższego w Polsce, mamy jednego kandydata, ale nadajemy dwa doktoraty *honoris causa* równocześnie – mówiła podczas uroczystości prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW. – Jest to nagroda z pogranicza nauk – chemii, biologii i medycyny. Nabiera to specjalnego znaczenia, na rok przed rzeczywistym otwarciem tworzącego się na Uniwersytecie Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych i Centrum Nowych Technologii – podkreślał prof. Paweł Kulesza z Wydziału Chemii UW, promotor doktoratu.

LEKI NOWEJ GENERACJI

Profesor Aaron Ciechanover to ceniony na całym świecie autorytet w dziedzinie biochemii i chemii komórki. W 2004 roku otrzymał Nagrodę Nobla za odkrycie mechanizmu degradacji białek z udziałem ubikwityny. – W drugiej połowie lat 70. głównym nurtem badań w biologii molekularnej była ich biosynteza i niewielu badaczy próbowało odpowiedzieć na pytanie: jakie są komórkowe mechanizmy degradacji białek. Aaron Ciechanover i Avram Herszko zdecydowali, iż dołączą do tych niewielu i postanowili znaleźć inny niż znany już wtedy lizosomalny mechanizm degradacji białek w komórkach – napisał prof. Włodzimierz Krzyżosiak z Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN, jeden z recenzentów dorobku naukowego laureata.

– Odkrycie prof. Ciechanovera ma kapitalne znaczenie dla współczes-

nej medycyny, gdyż pozwala na znalezienie nowych sposobów, nowych leków antynowotworowych, a w perspektywie także powstrzymujących choroby neurodegeneracyjne – mówiła podczas uroczystości prof. Magdalena Bogucka z Wydziału Chemicznego PW i Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN, promotor drugiego doktoratu. Jeden z takich preparatów stosowany jest w leczeniu białaczki. Obecnie trwają też próby kliniczne możliwych zastosowań w leczeniu Alzheimerza czy Parkinsona.

WSPÓŁCZESNE PROBLEMY

Po ceremonii nadania obu tytułów, prof. Ciechanover wygłosił wykład. Naukowiec zwrócił uwagę na dwa ważne problemy cywilizacyjne. Pierwszy to potrzeba znalezienia alternatywnych i przyjaznych dla środowiska źródeł energii, a drugi rozwijające się choroby zakaźne. – Od malarii po AIDS, od SARS po grype. Choroby zakaźne wciąż są obecne, aktywne i groźne. Naukowców czeka też rozwiązanie problemu chorób dotykających kraje rozwinięte, np. Alzheimerza i Parkinsona, chorób układu krążenia czy depresji oraz innych, które przybrały rozmiary epidemii – mówił. Według laureata naukowcy nie są w stanie poradzić sobie z tym problemem pracując indywidualnie. Konieczna jest współpraca między przedstawicielami różnych nauk, biologów, chemików, fizyków, inżynierów oraz lekarzy. Według niego tylko interdyscyplinarne badania są kluczem do rozwiązania problemu. ■

Prof. AARON CIECHANOVER to jedna z najwybitniejszych postaci współczesnej nauki. Autor ponad 200 publikacji naukowych, członek towarzystw naukowych na całym świecie, od 2007 roku również Polskiego Towarzystwa Medycznego. Badania nad proteolizą białek rozpoczął w 1972 roku z dr. Avramem Herszko podczas stażu medycznego na Technion w Hajfie. Pod kierunkiem profesora Irwina Rose w Fox Chase Cancer Center w Filadelfii w USA, w końcu lat 70., odkrył pełny mechanizm kontrolowanej degradacji białek z udziałem ubikwityny i proteasomu. W 2004 r. wyróżniony Nagrodą Nobla w dziedzinie chemii. Obecnie wykłada biochemię w Instytucie Badawczym Nauk Medycznych im. Rodziny Rappaportów na Technion.



ICPC 2012

PODWÓJNE MISTRZOSTWO

13 listopada w Pradze zakończyły się Akademickie Mistrzostwa Europy Środkowej w Programowaniu Zespołowym (CERC 2011). W zawodach wzięły udział 64 trzyosobowe zespoły, reprezentujące najlepsze uczelnie informatyczne z Chorwacji, Czech, Polski, Słowacji, Słowenii i Węgier.

Mistrzami Europy Środkowej zostali studenci Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW w składzie: Tomasz Kulczyński, Jakub Pachocki i Wojciech Śmietanka. Zespoły uczestniczące w zawodach mają pięć godzin na rozwiązanie zadań algorytmiczno-programistycznych. O miejscu w końcowym rankingu decyduje liczba rozwiązanych zadań, a w przypadku takiej samej liczby zadań – łączny czas poświęcony na ich rozwiązanie. W Pradze zawody zostały niespodziewanie przedłużone do 7 godzin z powodu problemów technicznych. Mistrzowie z UW rozwiązali 9 z 10 zadań.

Drugie i trzecie miejsce zajęły zespoły z Uniwersytetu Jagiellońskiego (z rozwiązanymi 8 i 7 zadaniami). Miejsca od 4. do 7. zajęły zespoły z Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Karola w Pradze, Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Uniwersytetu Komeńskiego w Bratysławie.

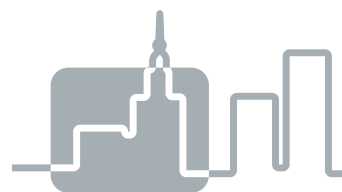
Dwa tygodnie wcześniej uniwersytecka drużyna, która wywalczyła mistrzostwo Europy Środkowej, zwyciężyła w XVI Akademickich Mistrzostwach Polski w Programowaniu Zespołowym, które odbyły się na Uniwersytecie Warszawskim. W zawodach wzięło udział 55 trzyosobowych drużyn z uczelni z całej Polski. Na drugim i trzecim miejscu byli także reprezentanci UW. Czwarte miejsce zajęli studenci Uniwersytetu Wrocławskiego, a piąte Uniwersytetu Jagiellońskiego. W pierwszej dziesiątce były jeszcze dwie drużyny z UW.

Zawody w Pradze były eliminacjami do finałów Mistrzostw Świata, które w dniach 14-18 maja 2012 roku odbędą się w Warszawie. Ich organizatorem jest Uniwersytet Warszawski, sponsorem firma IBM. Lokalnym partnerem strategicznym jest PKO Bank Polski. Fundacja PKO Banku Polskiego ufundowała stypendia dla zdobywców trzech pierwszych miejsc w zawodach krajowych (na łączną kwotę 48 tys. zł.) oraz dla najlepszych uczestników europejskich i światowych zawodów w programowaniu zespołowym, przekazując na ten cel 69 tys. zł.

Podczas ACM ICPC 2012 z reprezentacjami najlepszych uczelni z całego świata zmierzą się zwycięzcy z Pragi – zespół Uniwersytetu Warszawskiego, zdobywcy drugiego miejsca – drużyna Uniwersytetu Jagiellońskiego, a ponieważ w finałach tylko jeden zespół może reprezentować jedną uczelnię, trzecim zespołem kwalifikującym się do finałów została drużyna Uniwersytetu Karola w Pradze.



Zdobywcy mistrzostwa Polski oraz Europy Środkowej, fot. K. Szczepny



ICPC | University
2012 | of Warsaw

www.icpc2012.pl

Od królowej Anny do królowej Wiktorii

Wiek XVIII i wiek XIX, choć tak różne, po raz trzeci połączyły anglistów i historyków na konferencji *From Queen Anne to Queen Victoria. Readings in 18th and 19th century British literature and culture* (Od królowej Anny do królowej Wiktorii. Interpretacje literatury i kultury Wielkiej Brytanii XVIII i XIX wieku).

Królowa Anna objęła tron Anglii w roku 1702, Wiktoria zasiadała na nim do swojej śmierci w roku 1901. Był to okres bogaty w różnorakie wydarzenia dotyczące wielu sfer życia: rewolucja przemysłowa zmieniła oblicze Anglii i świata; rozszerzenie klasy średniej miało zasadnicze znaczenie dla rozwoju wielu aspektów kultury; Imperium Brytyjskie osiągnęło pełnię rozkwitu zarówno w sensie geograficznym, jak i kulturowym; zachodziły istotne przemiany w życiu religijnym; świat literacki został wzbogacony o nowy gatunek – powieść, a Romantycy przeddefiniowali wiele pojęć dotyczących poezji. Tak szeroki zakres tematyczny referatów umożliwia spotkanie reprezentantów różnych dyscyplin i podejść badawczych.

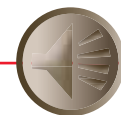
Wśród badaczy literatury niesłabnącą popularnością cieszy się Romantyzm. Zdawać by się mogło, że o pierwszym i drugim pokoleniu twórców tego okresu – poezji Wordswortha, Coleridge’a, Byrona i Shelley’a – napisano już prawie wszystko, jednak ich życie i twórczość pozostają niewyczerpanym źródłem inspiracji. Podobnie rzecz ma się z powieścią: Jane Austen, William Makepeace Thackeray czy Charles Dickens zostawili tak bogatą spuściznę, że kolejne pokolenia np. dickensologów nadal znajdują, bądź odkrywają na nowo, kolejne wątki. Brytyjskie i hollywoodzkie adaptacje filmowe znanych powieści również rzucają na nie nowe światło, wręcz prosząc się o interpretację. Istotną podgrupę stanowi tu powieść gotycka, z jej wzbudzającą największe zainteresowanie postacią – wampirem, oraz wczesna literatura science-fiction. Inne często poruszane wątki to wiktoriański medializm z arturianizmem na czele, neowiktorianizm czy steampunk. Te ostatnie, choć młode i rozwijające się na naszych oczach, cieszą się rosnącą popularnością, tak wśród czytelników, jak i badaczy.

Historycy coraz częściej sięgają poza granice samej Wielkiej Bryta-

nii, koncentrując się na kwestiach Imperium, Orientu, Afryki, nie stroniąc jednak przy tym od wizyt w innych rejonach, takich jak Polska. Związki pomiędzy Anglią i naszym krajem stały się tematem wielu studiów. Z jednej strony analizowane są historie Polaków „tam”; z drugiej, recepcja kultury i literatury brytyjskiej „tu”, zwłaszcza dramatu (Shaw, Yeats) i poezji (Byron, Burns). Warte rozważenia wydaje się pytanie, czy i jaki wpływ na wzrost zainteresowania tym polem mają ostatnie fale polskiej emigracji i coraz bliższe związki międzykulturowe między naszymi krajami. Badacze, którzy „pozostają na wyspie”, przyglądają się jej społeczeństwu pod kątem rasy, etniczności czy tożsamości; w tym kontekście często analizowana jest sytuacja społeczności żydowskiej. Tu również można dopatrzeć się wpływów kwestii nam współczesnych, takich jak multikulturalizm czy echa Holocaustu.

Kulturoznawcy, z definicji prezentujący bardziej interdyscyplinarne podejście, sięgają po tematy tak różne i z pozoru odległe od siebie, jak wartości moralne, religia, edukacja, medycyna czy czarownice. Z ich prac wylania się obraz społeczeństwa brytyjskiego, które nie tylko stawalo się coraz bardziej świadome otaczającego je świata, sił i procesów nim rządzących, ale też z czasem coraz bardziej potrafiło przekuć tę wiedzę na samodoskonalenie jednostek. Istotnym elementem badań kulturoznawczych jest też rodzina i procesy w niej zachodzące: zmieniające się relacje między kobietami i mężczyznami, czy zauważenie i wyodrębnienie dzieciństwa jako istotnej fazy w życiu człowieka. Z jednej strony, procesy te były wynikiem zmian społecznych, z drugiej same prowadziły do kolejnych przemian. Coraz częściej analizowane są również inne aspekty ówczesnego życia codziennego, takie jak dieta, konsumpcjonizm czy reklama. Nasuwa się pytanie, czy za popularnością także tych studiów nie stoją kwestie nam współczesne, takie jak przemiany światopoglądowe, laicyzacja, kryzys rodziny, stres czy manipulacje społeczne.

Konferencja, zorganizowana przez Ośrodek Studiów Brytyjskich UW we współpracy z Instytutem Anglistyki UW, odbyła się w dniach 26-28 września 2011 r.



ZAMKNIJ OCZY I POMYŚL O ANDACH

Opublikowany w naszym piśmie w czerwcu 2009 r. artykuł dr. Wojciecha Lewandowskiego „Wyżej niż kondory – 70 lat później” (nr 3/42), w którym autor opisał wyprawy w góry Ameryki Południowej śladami przedwojennych polskich alpinistów, uruchomił dla autora i jego przyjaciół lawinę niespodziewanych wydarzeń. Efektem było zorganizowanie kolejnej wyprawy pod hasłem „Polskie Andy”, której celem było powtórzenie wejść na kolejne szczyty zdobyte w latach 30. i realizacja dwóch filmów dokumentalnych poświęconych przedwojennym i współczesnym sukcesom Polaków w Andach (artykuł dotyczący wyprawy ukazał się w numerze kwietniowym „UW” 2/52, 2011).

Podsumowaniem przygody z Andami jest książka dr. Lewandowskiego „Zamknij oczy i pomyśl o Andach” (Vavapress 2011). Jest to opowieść o ponadczasowej magii gór i postaciach niezwykłych Polakach, którzy jako pierwsi zdobywali szczyty Andów. Zrealizowane w trakcie wyprawy filmy miały premierę w listopadzie, podczas XIII Eksplorers Festival w Łodzi.

Więcej informacji o projekcie „Polskie Andy” znaleźć można na stronie: www.polskieandy.pl.

Unia Europejska wobec wyzwań współczesnego świata

We wrześniu Uniwersytet Warszawski odwiedził Thorbjørn Jagland, sekretarz generalny Rady Europy, który uczestniczył w konferencji „Rada Europy – Unia Europejska wobec wyzwań współczesnego świata”, zorganizowanej w 20. rocznicę przystąpienia Polski do Rady Europy. W trakcie spotkania próbowano odpowiedzieć m.in. na pytania dotyczące zmian,

które zaszły w naszym kraju, dzięki temu wieloletniemu współdziałaniu. Poruszano też kwestie aktualnej współpracy pomiędzy Polską, Radą Europy i Unią Europejską.

W konferencji wzięła również udział Grażyna Bernatowicz, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, która w trakcie wystąpienia podkreśliła, że Europa stoi przed nowymi wyzwaniami, związanymi z coraz większym zróżnicowaniem społecznym, etnicznym, religijnym

i kulturowym. Jej zdaniem procesy te wywołują szereg zjawisk i reakcji, które niejednokrotnie stanowią zagrożenie dla praw człowieka, a także dla stabilności demokratycznego porządku.

Konferencji towarzyszyła wystawa „20 lat Polski w Radzie Europy 1991-2011”, która przedstawiała zarys historii związku i współpracy Polski z Radą Europy. Można też było obejrzeć fotografie z początków istnienia Rady Europy, aż po dzień dzisiejszy.

Co studenci wiedzą o inwestowaniu?

Na Wydziale Zarządzania odbył się w październiku I Ogólnopolski Test Wiedzy o Inwestowaniu. Jego uczestnicy mieli wykazać się znajomością zasad i mechanizmów rządzących gospodarką, zachodzących współcześnie procesów ekonomicznych oraz instrumentów finansowych funkcjonujących na giełdzie. W konkursie swoją wiedzę testowali studenci, jak i przedstawiciele świata polityki, sportu, mediów i kultury.

W kategorii drużynowej najlepszy okazał się zespół studentów z Wydziału Zarządzania UW, a w kategorii indywidualnej Marcin Tuszkiewicz, student Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach.

Przebieg oraz wyniki testu komentowali eksperci, m.in. Aleksander Grad, ówczesny minister skarbu państwa oraz Ludwik Sobolewski, prezes zarządu giełdy papierów wartościowych w Warszawie.

Na podstawie zebranych podczas testu odpowiedzi, zostanie opracowany raport przedstawiający podsumowanie wyników zarówno testu stacjonarnego, który odbył się na naszej uczelni, jak i testu internetowego. Autorzy raportu przedstawiają stan wiedzy Polaków na temat inwestowania i znajomości podstawowych zasad ekonomii.

Współpraca się rozszerza

Ministerstwo szkolnictwa wyższego Sultanatu Omanu jest zainteresowane nawiązaniem współpracy z Uniwersytetem Warszawskim. W przyszłości studenci i naukowcy z tego kraju mogliby odbywać tu studia oraz staże badawcze. Rozmowy w tej sprawie toczyły się we wrześniu.

Delegacja Omanu przyjechała do Polski na zaproszenie minister nauki i szkolnictwa wyższego prof. Barbary Kudryckiej. Podczas kilkudniowej wizyty goście odwiedzi

dzili Uniwersytet Warszawski, Politechnikę Warszawską oraz Uniwersytet Jagielloński.

19 września minister szkolnictwa wyższego Omanu dr Rawya Saud Al Busaidi oraz przedstawiciele polskich instytucji naukowych rozmawiali na Uniwersytecie. – *Jakość kształcenia to główny powód naszego spotkania. Wierzę, że będziemy mogli podzielić się naszymi wspólnymi doświadczeniami i opiniami, liczę na pozytywne rezultaty tej dyskusji* – mówiła podczas spotkania prof. Marta Kicińska-Habior, prorektor ds. studenckich.

Podczas wizyty dyskutowano o możliwościach wymiany studenckiej oraz współpracy zespołów naukowych między Omanem a Polską. Obecnie studenci z Omanu wyjeżdżają już na stypendia do Stanów Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii. W Polsce, interesuje ich przede wszystkim studiowanie kierunków ścisłych związanych z nowymi technologiami. – *Chcemy rozsądnie wydawać pieniądze przeznaczone na rozwój, brać przykład z innych, wymieniać się dobrymi i złymi doświadczeniami* – mówiła minister z Omanu.

Polscy studenci, naukowcy, pracownicy techniczni oraz bibliotekarze będą mieli natomiast możliwość wyjazdu do Omanu na studia oraz staże naukowe.

Sportowcy na medal

Już po raz trzeci z rzędu Uniwersytet wygrywa w klasyfikacji generalnej Akademickich Mistrzostw Polski. Na drugim miejscu znalazł się Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, a na trzecim Politechnika Warszawska. Podczas całego roku akademickiego odbyło się 77 zawodów w 41 konkurencjach od aerobiku sportowego aż po żeglarstwo. Wzięło w nich udział łącznie około 15 tysięcy zawodników z 200 uczelni z całego kraju. Uniwersytet reprezentowało prawie pół tysiąca sportowców.

Gala kończąca 28. AMP odbyła się 20 października w teatrze Capitol. Pod-

czas uroczystości podsumowano cały rok zmagani, nagrodzono zwycięzców oraz otwarto kolejne mistrzostwa.

W mistrzostwach obowiązują trzy klasyfikacje. Oprócz „medalowej” i „uniwersytetów” jest również „generalna”. Za zajęcie określonego miejsca zawodnicy zdobywają punkty. Uczelnie, z których studenci uzyskają najwięcej punktów, wygrywają w klasyfikacji generalnej. Podczas zmagani w roku 2010/2011 to właśnie uniwersyteccy zawodnicy zajęli w niej pierwszą lokatę.

Uniwersytet wygrał również w rywalizacji uczelni. Złote medale wywalczono w brydżu sportowym, szachach, kobiecie w lekkiej atletyce, pływaniu, tenisie, tenisie stołowym oraz w kolarstwie górskim. Srebrne medale zdobyto w jeździectwie, lekkiej atletyce mężczyzn (biegi przełajowe), koszykówce kobiet, narciarstwie kobiet i mężczyzn oraz wspinaczce mężczyzn. Brązowe krążki otrzymali natomiast wioślarze, siatkarze, badmintoniści, kobiety w piłce ręcznej, futsalu, lekkiej atletyce (biegi przełajowe) oraz na ergometrze wioślarskim. W klasyfikacji medalowej zawodnicy z UW zajęli drugą lokatę.

Sportowcy z Klubu Uczelnianego Akademickiego Związku Sportowego UW od wakacji przygotowują się do zawodów. – *Przygotowania do sezonu 2011/2012 rozpoczęliśmy już w sierpniu. Trenujemy, żeby wystartować w rozgrywkach o Akademickie Mistrzostwo Warszawy i wziąć udział w różnych ogólnopolskich imprezach* – mówi Kamila Jabłońska z AZS UW.

W zeszłym roku mistrzostwa rozpoczęły się turniejem brydża sportowego, w którym UW zajął pierwsze miejsce. Tegoroczne rozgrywki rozpoczną AMP w szachach, które odbędą się w styczniu w Katowicach. W mistrzostwach 2010/2011 w tej konkurencji nasi sportowcy zdobyli złoty medal, jest więc szansa na powtórzenie sukcesu i rozpoczęcie zmagani od zajęcia miejsca na podium.



Gala Sportu Akademickiego, fot. AZS, K. Szczęsny

Chemicy – absolwenci UW

Nauka chemii na naszej uczelni sięga czasów Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Była wówczas jednym z przedmiotów wykładanych na Wydziale Filozoficznym w Oddziale Fizyka i Nauki Przyrodzone. Edukacja z tej dziedziny obejmowała wówczas chemię nieorganiczną i organiczną, krytalografię i mineralogię oraz analizę chemiczną (określane jako nauki czyste) oraz technologię chemiczną (nauki stosowane). Profesorem i kierownikiem katedry chemii ogólnej był Adam Maksymilian Kitajewski (1789-1837). Katedrze Chemii podlegało laboratorium chemiczne, mieszczące się w oficynie Pałacu Kazimierzowskiego. Wśród absolwentów Wydziału Filozoficznego, którzy specjalizowali się w chemii, byli m.in. Seweryn Zdzitowiecki, przyszły dyrektor Instytutu w Marymoncie, Józef Bełza, profesor chemii w tym Instytucie oraz Antoni Hann i Jan Koncewicz, wykładowcy Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego oraz Jędrzej Radwański, popularyzator dagerotypii w Polsce.

Przypomnienie historii nauczania chemii na UW – od jej początków na Królewskim Uniwersytecie po rok 1955, kiedy powstał samodzielny Wydział Chemii UW – oraz osiągnięć jej wybitnych wychowanków były tematami wystawy „Chemicy – absolwenci Uniwersytetu Warszawskiego”, prezentowanej od połowy października do połowy listopada w Bibliotece Uniwersyteckiej. Zwiedzający mogli poznać biogramy czterdziestu wychowanków uniwersyteckiej chemii, którzy po ukończeniu studiów zajmowali się działalnością naukową, edukacyjną, gospodarczą, przemysłową, rolniczą czy farmaceutyczną. Na wystawie prezentowane były publikacje ze zbiorów BUW oraz materiały archiwalne z Muzeum UW, Archiwum UW oraz eksponaty z Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie.

11 listopada

Dzień przed oficjalnymi obchodami odbyły się na Uniwersytecie uroczystości upamiętniające 93. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, a zarazem powstania Legii Akademickiej – późniejszego 36 Pułku Piechoty jej imienia. Wzięli w nich udział rektorzy warszawskich uczelni oraz przedstawiciele środowisk kombatanckich, przede wszystkim ze Zgrupowania KRYBAR, które w czasie Powstania Warszawskiego toczyło walki na Powiślu – w tym także o Uniwersytet. – *Obyście jak najdłużej byli z nami* – zwróciła się do nich prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW. – *Jesteście dla nas wszystkich przykładem. W trudnych sytuacjach potrafiliście podejmować słuszne decyzje. A obecnie pokazujecie, jak zachować kondycję fizyczną i intelektualną* – dodała pani rektor.

Początki Legii wiążą się z wydarzeniami, które miały miejsce 6 listopada 1918 r.; odbył się wtedy wielki wiec studentów ze wszystkich uczelni warszawskich. Młodzież akademicka aktywnie uczestniczyła w walkach o niepodległość. W grudniu 1918 r., rozkazem marszałka Józefa Piłsudskiego powstała regularna formacja wojskowa stacjonująca przy Krakowskim Przedmieściu: Legia Akademicka. Emblematy warszawskich uczelni zdobią sztandar pułku. – *Dobrze by było, żeby nasi studenci pamiętali o historii Uniwersytetu oraz jego tradycjach i uczestniczyli w takich uroczystościach jak ta dzisiejsza* – podkreślała pani rektor.

Stowarzyszenie „Koprowska”

Profesor Hilary Koprowski, urodzony 5 grudnia 1916 r. w Warszawie, jest światowej sławy wirusologiem i biotechnologiem. W 1939 r. został absolwentem Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie, czyli obecnego Uniwersytetu Warszawskiego.

Jest twórcą żywej szczepionki przeciwko poliomielitis (chorobie Heinego-Medina) i szczepionce przeciwko wściekliźnie. W pierwszych miesiącach II wojny światowej udało mu się opuścić Polskę i od lat czterdziestych XX wieku mieszka i pracuje naukowo w USA. Jako doktor nauk medycznych jest twórcą i długoletnim dyrektorem Wistar Institute w Filadelfii. Pracuje również w Department of Cancer Biology, Biotechnology Foundation Laboratories w Thomas Jefferson University w Filadelfii. Jest laureatem wielu najwyższych nagród w dziedzinie nauki, a w 2002 r. otrzymał też Order Uśmiechu za dar wielkiego serca jakim jest 9 milionów dawek szczepionek przeciwko wirusowi polio.

Profesor Hilary Koprowski często przyjeżdża do Polski. Zawdzięcza jej, co podkreśla, wykształcenie, wrażliwość duchową i grono przyjaciół. Chętnie gości w Celestynowie. Ta mała podwarszawska miejscowość jest siedzibą Stowarzyszenia „Koprowska”, założonego w czerwcu br., którego nazwa nawiązuje do pałacyku Koprowska. Pałacyk został kilka lat temu zburzony. Stowarzyszenie pragnie go odbudować z przeznaczeniem na centrum rozwoju nauki i kultury. W Koprowsce będą się mieścić dwa małe muzea: jedno poświęcone odkryciom naukowym profesora Koprowskiego, drugie – historii i kulturze Ziemi Celestynowskich w świetle historii Polski XX wieku. Oba muzea, wyposażone w nowoczesne media i funkcjonujące na wzór warszawskiego Domu Spotkań z Historią, będą prowadziły prezentacje i konferencje naukowe. Stowarzyszenie pragnie również zrewitalizować park wokół Koprowski i otworzyć w nim Ogród Uśmiechu Dziecka im. profesora Hilarego Koprowskiego.



Wszystko o PET

W maju 2012 roku Środowiskowo Laboratorium Ciężkich Jonów UW wraz z Zakładem Medycyny Nuklearnej Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego organizują na Uniwersytecie międzynarodową konferencję „Positron Emission Tomography in Research and Diagnostics”, poświęconą zagadnieniom związanym z pozytonową tomografią emisyjną (PET), zarówno aspektom naukowym tematu, jak i problemom klinicznym.

Szczegółowe informacje znaleźć można na stronie: www.petrad2012.pl.

Wpływ Radia Luxembourg na mieszkańców PRL

18 października 2011 r. zostało podpisane porozumienie dotyczące współpracy Wydziału Historycznego UW i Ambasady Wielkiego Księstwa Luksemburga w Polsce. Wspólnie realizowanym projektem będzie wystawa dotycząca wpływu Radia Luxembourg na mieszkańców PRL-u na przełomie lat 60. i 70. Wystawa, poświęcona ówczesnej fascynacji muzyką emitowaną przez RL, zostanie przygotowana na Noc Muzeów 2012 i będzie dostępna dla publiczności przez dwa tygodnie w budynku Ambasady Luksemburga w Warszawie.

Opracowanie: Redakcja. **Współpraca:** dr Bogusława Filipowicz (WSNSiR), dr Lucyna Krawczyk-Zywko (Wydział Neofilologii), Liljana Nalewajska (BUW).

IL PRESEPIO

HISTORIA SZOPKI BOŻONARODZENIOWEJ

Dr EWA KORPYSZ jest pracownikiem Instytutu Historii Sztuki UW.



Wśród interesujących zjawisk kulturowych, związanych z obrzędowością bożonarodzeniową szczególnie miejsce zajmuje szopka. Odgrywa ona wyjątkową rolę zwłaszcza w tradycji włoskiej, gdzie zwyczaj ustawiania szopki ma odległą historię, sięgającą wczesnego średniowiecza. Źródła tej praktyki upatruje się w relacjach ewangelistów św. Mateusza i św. Łukasza, opisujących Narodzenie w Betlejem i przybycie Mędrców ze Wschodu, oraz w przekazach apokryficznych.

W sztukach przedstawiających temat Bożego Narodzenia był podejmowany już w czasach paleochrześcijańskich, o czym świadczą pochodzące z II i III w. malowidła w katakumbach S. Agnese, Pietro e Marcellino, Priscilli i. Domitilli. Sceny te początkowo ograniczały się do najważniejszych postaci – Marii z Dzieciątkiem, pasterzy, Mędrców. W okresie średniowiecza, zwłaszcza późnego, ikonografia wyobrażeń uległa wzbogaceniu o dodatkowe postacie, akcesoria, elementy krajobrazu czy wnętrza. Z XIII w. pochodzą takie arcydzieła, jak rzymskie mozaiki w S. Maria in Trastevere czy S. Maria Maggiore. Począwszy od końca XIII w. poprzez całą epokę nowożytną, Boże Narodzenie stanowiło jeden z najpopularniejszych tematów malarstwa europejskiego. Sięgali po niego m.in. Giotto, Piero della Francesca, Perugino, Dürer, Correggio, Rubens. Wyobrażenia Narodzenia były ukazywane również w formie trójwymiarowej, jako dzieła rzemiosła artystycznego i rzeźby. Wczesnym przykładem może być *Narodzenie i adoracja Magów* z V w., rzeźba wykonana z kości i kamieni szlachetnych (obecnie przechowywana w katedrze w Mediolanie). Tego rodzaju przestrzenne kompozycje inspirowały twórców tradycyjnych szopek z wolno stojącymi postaciami, umieszczonymi w określonym otoczeniu. W Museo della Basilica di Santa Maria Maggiore w Rzymie jest eksponowane *Presepio*, którego figury zostały wyrzeźbione w latach 1290-1292 r. przez znanego florenckiego artystę Arnolfa di Cambio. Dzieło powstało na specjalne zamówienie papieża Mikołaja IV, darzącego szczególną adoracją Boże Narodzenie. Tę dużych rozmiarów kompozycję rzeźbiarską (zachowaną dziś fragmentarycznie) uważa się za najstarszy istniejący przykład szopki.

Papież Mikołaj IV był pierwszym franciszkaninem na Stolicy Piotrowej i w swoim kulcie dla Bożego Narodzenia wyrażał poglądy zakonu. Tradycyjnie też powstanie pierwszej szopki jest łączone z osobą św. Franciszka i urządzeniem przez niego w r. 1223 stajenki

w Greccio (płn. Lacjum). Była to szopka „żywa”, z ludźmi, którym towarzyszyły zwierzęta. Historia *presepio* w Greccio, przypominiana kilkadziesiąt lat później przez Giotto na ścianach górnego kościoła San Francesco w Asyżu, miała zapoczątkować zwłaszcza rozwój szopek ruchomych, w tym też takich, w których sceny odgrywali ucharakteryzowani ludźmi otoczeni żywym inwentarzem. Stanowiło to zapowiedź jasełek, rozpowszechnionych następnie zwłaszcza w środowiskach zakonów franciszkańskich, gdzie je chętnie wystawiano.

Rozwój szopki z figurami statycznymi na terenie Italii przybierał ciekawe formy szczególnie w południowej części półwyspu (Lacjum, Kampania, Bazylikata, Apulia) i na Sycylii. Wynikało to ze szczególnej, żywiołowej religijności przejawianej przez mieszkańców tych obszarów. W każdym z regionów zjawisko to kształtowało się odmiennie. Najciekawsze formy *il presepio* przybrało w Neapolu, z którego zresztą czerpali pomysły artyści i rzemieślnicy tworzący w innych miejscach – w Rzymie, Palermo, Lecce, Bari.

Pierwsza wzmianka o szopce w Neapolu pochodzi z początku XI w. i odnosi się do kościoła S. Maria del Presepe, w którym miała istnieć szopka w 1025 r. W 1324 r. jest wymieniane *presepio* w niedalekim Amalfi, w kaplicy wzniesionej specjalnie na ten cel przez niejakiego d'Alagni. Niewiele jednak wiemy o tych zabytkach.

W XV stuleciu działali już wyspecjalizowani artyści, *figurali scultori*. W ich pracowniach powstawały hieratyczne, drewniane, polichromowane figury często nadnaturalnych rozmiarów, które ustawiano na tle malowanej na ścianie dekoracji w kościołach S. Domenico Maggiore, S. Chiara, S. Eligio. Znaną są też nazwiska wybitnych rzeźbiarzy, jak np. braci Pietro i Giovanniego Alemanno, twórców szopki w kościele S. Giovanni alla Carbonara czy Antonio Rossellino, autora marmurowej szopki w S. Anna dei Lombardi.

O nowożytnej szopce neapolitańskiej można mówić od końca XV w., kiedy figury otrzymały prawdziwe stroje, uszyte według ówczesnej mody, a polichromię ścienną zastąpiły plastyczne, trójwymiarowe dekoracje – pojawiły się zbudowania, rośliny i akcesoria, zwiększyła się liczba zwierząt. Jednocześnie całe przedstawienie uległo zacieśnieniu, bowiem rozmiary szopki zostały zmniejszone. W efekcie w 1627 r. w warsztacie mistrza Scolopiego powstała pierwsza szopka przenośna.



Caserta pod Neapolem, pałac Burbonów. Szopka królewska, fot. E. Korpysz

Okresem największego rozkwitu neapolitańskiego *presepio* był wiek XVIII, epoka późnego baroku i oświecenia. Szopka w tym czasie traciła swój sakralny charakter. Scena coraz bardziej się rozbudowywała i zaludniała. Wydarzenia przenosiły się na ulice miasta, ukazane z realizmem i wielką dbałością o szczegóły. Toczy się w nim codzienne życie, a główną rolę odgrywa nie Święta Rodzina, ale zwyczajni mieszkańcy, *pastori*, (tym słowem określano od tej pory wszystkie świeckie postacie szopki). Mieszkańcy są zajęci własnymi sprawami. Zglądamy do okien i na podwórka ubogich domów, gdzie suszy się pranie i bawią się dzieci, obserwujemy rzemieślników przy pracy i kobiety czerpiącą wodę ze studni. Podpatrujemy przekupki na targu, wybierające owoce i warzywa, które piętrzą się na straganach. Widzimy też uliczną zabawę przed karczmą i mężczyzn grających w karty. Obok tego wszystkiego rozgrywa się scena Narodzin i Epifanii – gdzieś w piwnicy lub w suterenie, z dala od tłumu, często z boku, niekiedy tylko wyróżniona światłem.

Często też miejscem całej akcji jest skalista góra, nawiązująca swym wyglądem do specyficznego urzeźbienia terenu w Kampanii, zwanego *scoglio*. Wśród skał widnieją gęsto rozmieszczone budowle, zamieszkałe przez *pastori*, uwijających się wokół codziennych spraw, a Święta Rodzina znajduje schronienie w grocie lub w ruinach antycznej budowli. W szopce neapolitańskiej charakterystyka przedstawianych postaci, ich stroje i wykonywane czynności oraz środowisko, w którym mieszkają i pracują (miasto z określonymi budowlami, wieś) odnoszą się do rzeczywistości. Neapolitańskie *presepio* jest obrazem ówczesnego życia w Kampanii. W całej wielkiej kompozycji Boże Narodzenie to tylko mały epizod, często celowo zmarginalizowany, dla podkreślenia istoty sytuacji.

Ogromna różnorodność postaci i różnych detali, wykonywanych z wielką starannością z drewna, metalu i terakoty wymagała czasu i specjalnych umiejętności. Największe szopki liczyły blisko 200 figur i około 500 innych przedmiotów. Dlatego też rzemieślnicy specjalizowali się w wykonywaniu określonych elementów – jedni postaci ludzkich, inni zwierząt lub detali. Przy wielkich szopkach współpracowali rzeźbiarze, malarze, krawcy, stolarze. Jednak w aktach są wymieniani tylko niektórzy twórcy szopek: il Sammartino, il Vassallo, il Mosca, il Celebrano.

Szczególną rolę w rozwoju szopki neapolitańskiej odegrał dwór królewski Burbonów. Karol III (1735–1759) do budowy szopki w swoim pałacu nie tylko angażował wybitnych artystów,

ale sam zajmował się konstrukcją i z upodobaniem rozmieszczał postacie, a królowa i dwórki szyły dla figur stroje według ówczesnej mody, używając do tego jedwabie ze słynnej wytwórni San Leucio. Imponujące *presepio* jest dziś eksponowane w królewskim pałacu w Casercie. Za przykładem dworskim idea szopki spopularyzowała się i wkrótce *il presepio*, choćby złożone tylko z kilku *pastori*, stało się nieodłącznym elementem świąt Bożego Narodzenia w każdym domu w Kampanii.

Współcześnie nadal jest pielęgnowana tradycja, która z Kampanii przeszła na inne terytoria, w tym także do Lacjum i samego Rzymu. I także dziś głównym akcentem dekoracji świątecznych jest nie choinka (znana w Italii od lat 50. XX w., lecz ciągle niezbyt popularna), ale właśnie *il presepio*. W Neapolu szopki pojawiają się już 8 grudnia, jednak do Wigilii nie ma w nich figury Dzieciątka. Ustawienie szopki poprzedza kilkumiesięczna praca wielu rzemieślników różnych specjalności. Ich warsztaty i sklepiki skupiają się wzdłuż ulicy San Gregorio Armeno. Można tu obejrzeć, zamówić i nabyć gotowe szopki albo poszczególne elementy do własnej konstrukcji. Jest tam wszystko – różnej wielkości i kształtu figury, zabudowania, rośliny, skałki i rozmaite drobne akcesoria: miniaturowe mebelki, narzędzia, przedmioty codziennego użytku, owoce i produkty żywnościowe.

Dzisiaj we Włoszech szopki ustawia się tradycyjnie w świątyniach, w domach oraz na głównych placach, gdzie zwracają uwagę rozmachem, precyzją wykonania i artystycznym. W wielkich miastach, jak Neapol czy Rzym montuje się kilka dużych szopek w różnych, uczęszczanych miejscach. I tak, wędrując głównymi ulicami stolicy w świąteczny dzień można je podziwiać na Kapitolu, Piazza Navona i Piazza San Pietro. Zachowały się też szopki zabytkowe, choć obecny ich stan nie jest pierwotny, figury bowiem ulegały zniszczeniu i wymieniano je na nowe. W Rzymie można je oglądać m.in. w S. Cosma e Damiano, S. Agnese fuori le Mura oraz Gesu e Maria, ale najstarszą jest wspomniane dzieło Arnolfa di Cambio w S. Maria Maggiore z końca XIII w. Interesująca kolekcja została zgromadzona w pałacu Burbonów w Casercie, gdzie poza wielkim *presepio* królewskim znajduje się kilka mniejszych konstrukcji. W samym Neapolu przyciąga imponującymi rozmiarami *presepio* z kolekcji Michele Cuciniello, przekazane przez niego do Museo di San Martino (zawierające ponad 160 figur i ok. 450 przedmiotów), a także szopka z 1647 r. w S. Maria in Portico oraz w S. Chiara (z figurami z XVIII i XIX w.). ■



Rzym, Plac Kapitoński. Szopka ukazująca życie miasta, fot. E. Korpysz



ZAMKNIĘCI W ŚWIECIE MYŚLI

Katarzyna Łukaszewska

Sięgając po kubek kawy, otwierając okno czy włączając komputer nie zastanawiamy się, jak potężna i skomplikowana machina umożliwia nam wykonanie tych prostych, codziennych czynności. Nie zdajemy sobie też sprawy, jakim piekłem jest niemożność ich wykonania.

Zebyśmy mogli skosztować espresso, najpierw nasz mózg złożony z miliardów neuronów musi podjąć decyzję o poruszeniu ręką, chwyceniu filiżanki i podniesieniu jej do ust. Decyzję tę wykonują mięśnie. Łącznikiem między jednym a drugim są motoneurony. Ruch mięśni jest też elementem każdego rodzaju komunikacji – w mowie będą to mięśnie krtani, u pacjentów częściowo sparaliżowanych, którzy porozumiewają się za pomocą mrugania oczami – mięśnie powiek.

Stwardnienie zanikowe boczne (ALS) to nieuleczalna choroba, w której motoneurony stopniowo przestają działać. W skrajnej postaci pacjent traci kontrolę nad wszystkimi mięśniami, nie może się poruszać, a jednocześnie nie jest w stanie w żaden sposób komunikować się ze światem zewnętrznym. Jego mózg funkcjonuje normalnie – chory myśli i czuje. Dzięki postępowi medycyny – sztucznemu oddychaniu i karmieniu paliatywnemu – może być latami utrzymywany przy życiu.

Wysiłki naukowców koncentrują się na umożliwieniu pacjentom kontaktu z otoczeniem. Ratunkiem dla chorych może być rozwój badań nad BCI (brain-computer interface), czyli interfejsami mózg-komputer. – *Szukamy odpowiedzi na pytanie, jak proste intencje powstające w mózgu – na przykład ruch ręką czy koncentracja uwagi na migającym symbolu – przekazać do komputera* – mówi dr hab. Piotr Durka, prof. UW, kierownik Zakładu Fizyki Biomedycznej, pionier polskich badań nad BCI. Zespoły badawcze pracują nad tworzeniem urządzeń i algorytmów opartych o sygnał odczytywany z powierzchni głowy, zwany elektroencefalogramem (EEG), będący elektrycznym śladem zachodzących w mózgu procesów.

TŁUMACZ MYŚLI

Współczesne urządzenia BCI działają na trzy główne sposoby. W pierwszych dwóch, opartych na tzw. potencjałach wywołanych, wykorzystywana jest możliwość odczytania w EEG procesów selektywnej uwagi. W paradygmacie opartym o potencjał P300, skupienie uwagi na jednym z migających bodźców widoczne będzie w zapisie EEG, jako potencjał powtarzający się w chwili mignięcia danego bodźca. W drugim paradygmacie, opartym na potencjałach wzrokowych stanu ustalonego, bodźcami mogą być np. litery migające

z różną częstotliwością. – Jeśli na ekranie komputera mamy dwa kwadraty, z których jeden miga 22 a drugi 27 razy na sekundę, skoncentrowanie uwagi na jednym z nich będzie widoczne w EEG. Odczytamy z niego taką samą częstotliwość, jaką przypisano wybranemu kwadratowi, a więc 22 lub 27 Hz – tłumaczy prof. Durka. Oba sposoby angażują wzrok i nie oznaczają bezpośredniego tłumaczenia intencji. Możliwość taką daje trzecia metoda, oparta na odczycie intencji ruchu. – Chory wyobraża sobie ruch prawą ręką, a wtedy sterowany komputerem wózek inwalidzki skręca w prawą stronę. Odczyt takiej intencji z EEG jest bardziej skomplikowany matematycznie i najtrudniejszy w realizacji, gdyż wymaga treningu i indywidualnego dopasowywania algorytmów – wyjaśnia naukowiec.

Najtrudniejszym etapem badań jest zinterpretowanie zebranych z mózgu sygnałów i odszyfrowanie z nich intencji. – Jeśli uda nam się opanować umiejętność odczytywania intencji, będziemy mogli umożliwić niepełnosprawnym wykonywanie dowolnych czynności. Kolejne etapy to już czysta informatyka – teoria interfejsów, rozumianych jako urządzenia pozwalające na połączenie ze sobą dwóch innych urządzeń. Nie będzie miało znaczenia, czy komputer będzie odpowiadał za poruszanie wózkiem inwalidzkim, pisanie listów czy włączanie telewizora – wyjaśnia prof. Durka. – Na chwilę obecną koncentrujemy się na umożliwieniu podstawowej komunikacji, której chorzy najbardziej potrzebują. Docelowo chcielibyśmy, żeby nasz interfejs umożliwiał chorym pełną obsługę systemu operacyjnego – tłumaczy.

W 2008 roku na Wydziale Fizyki UW zorganizowano pierwszy w Polsce pokaz działania interfejsu mózg-komputer. – Wtedy strzeliliśmy bramkę kontaktową. Jedynie odtworzyliśmy to, co zrobiono już wcześniej na świecie. Nie było to żadne osiągnięcie – przyznaje prof. Durka. – Skoro jednak udowodniliśmy, że potrafimy, przyszedł czas, żeby poważnie zająć się tematem – wspomina. – Kolejne ministerstwa RP siedmiokrotnie odmówiły finansowania naszych badań – dodaje. Jednak od 2008 roku jego zespół uczestniczy w międzynarodowym projekcie „BRAIN – BCIs with Rapid Automated Interfaces for Nonexperts”, finansowanym ze środków 7. programu ramowego UE.

W 2009 roku nasi fizycy dołączyli do światowej czołówki konstruując własne urządzenie BCI z nowatorskim na skalę światową sprzętowym rozwiązaniem generacji bodźców. W tej chwili są jedną z trzech grup na świecie, rozwijających wolne oprogramowanie do systemów BCI. – Za swój obowiązek uznaję utrzymanie kontaktu z czołówką światową. Nie możemy doprowadzić do sytuacji, w której będziemy musieli kupować technologię BCI za granicą, ona powinna być dostępna i rozwijana w Polsce – przekonuje prof. Durka.

FIZYK POTRAFI WSZYSTKO

Kolejne pokazy interfejsów mózg-komputer oraz nagłaśnianie sukcesów uniwersyteckich fizyków rozbudziły nadzieje wielu niepełnosprawnych. – Po początkowych sukcesach zaczęliśmy sobie uświadamiać, że mogą minąć lata, zanim nasze osiągnięcia pozwolą pomóc osobom znajdującym się w tragicznym stanie. Jednocześnie byliśmy świadomi, że w wielu przypadkach stosowanie stosunkowo drogich, skomplikowanych i podatnych na błędy systemów BCI to jak strzelanie z armaty do wrobla – tłumaczy prof. Durka, odnosząc się do sytuacji osób, u których choroba nie unieruchomiła wszystkich mięśni. – BCI jest jedyną szansą dla ludzi w stanie całkowitego zamknięcia. Jednak jeśli chory jest w stanie kontrolować jakąkolwiek aktywność – oddech, ruch oka czy policzka, jak prof. Steven Hawking, to w oparciu o tę czynność mięśniową możemy stworzyć szybszy i stabilniejszy interfejs – tłumaczy fizyk.

W przypadku osób, które mogą poruszać oczami, doskonałym urządzeniem do komunikacji jest okulograf (ang. eyetracker). Eyetracking jest technologią znaną od lat. Wykorzystywany jest przede wszystkim w neuromarketingu – umożliwia badanie, który element reklamy najszybciej przykuwa wzrok konsumenta. – Osoby zdrowe poruszają kursorem na ekranie komputera za pomocą myszki trzymanej w dłoni. Chory może tym samym kursorem poruszać za pomocą okulografu sterowanego przez mięśnie oka – wyjaśnia naukowiec. Niestety koszt czułego eyetrackera, dostosowanego do badań psychologicznych, to kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Rozwiązanie problemu przyszło przypadkiem. – Kilka miesięcy temu trafiliśmy na witrynę eyewriter.org, na której międzynarodowa grupa inżynierów i programistów z kilku firm i fundacji, głównie z USA, dzieli się wynikami wspólnego przedsięwzięcia, w ramach którego skonstruowali dla chorego na ALS artysty eyetracker, wykorzystując do tego zwykłą kamerę od konsoli PS3 – wspomina profesor. – Pomyślałem, że skoro oni potrafią, to my na pewno też: choć nigdy się czymś takim nie zajmowaliśmy, to z definicji „fizyk potrafi wszystko” – żartuje naukowiec. W dwa tygodnie zespół prof. Durki złożył podobne urządzenie. Oprogramowanie zostało zunifikowane z rozwijanym wcześniej systemem OpenBCI. Zamiast kilkudziesięciu tysięcy fizycy wydali sto kilkadziesiąt złotych. – Praca nad eyetrackerem nie była pracą sensu stricto naukową, była działalnością na marginesie badań nad BCI – wyjaśnia profesor. Choć wygląd i cel urządzeń są podobne, to od strony technicznej nie mają ze sobą wiele wspólnego, ponieważ w BCI wykorzystywany jest odczyt fal mózgowych, a w eyetrackerze odczyt ruchów gałki ocznej. – Okulograf jest dużo tańszy oraz prostszy w użyciu i oprogramowaniu niż BCI. Jest dzięki temu właściwym rozwiązaniem dla większej grupy osób – wyjaśnia.

Zbudowanie prototypu taniego eyetrackera to dopiero początek drogi. – Żeby naprawdę pomóc niepełnosprawnym należałoby założyć firmę i zacząć produkcję. Zamiast tego pomyślałem, że okulografy mogą robić studenci w ramach laboratoriów neuroinformatyki – mówi prof. Durka. Specjalność neuroinformatyka na Wydziale Fizyki UW została otwarta w 2009 roku. – To pierwsze na świecie studia kształcące neuroinformatyków od poziomu licencjatu, których program odpowiada światowym trendom – tłumaczy prof. Durka, który tworząc kierunek wykorzystał wiedzę i doświadczenia zdobyte w pracach International Neuroinformatics Coordination Facility. Studenci neuroinformatyki uczą się między innymi rejestracji i analizy sygnałów bioelektrycznych. – Koszt licencji potrzebnych do tego programów komputerowych to dziesiątki tysięcy dolarów, ale na UW po raz pierwszy w świecie studenci korzystają ze specjalnie przygotowanych systemów na licencji GPL: mogą legalnie analizować i modyfikować ich kod źródłowy, a po zakończeniu studiów wykorzystywać je bez dodatkowych kosztów w przyszłej działalności komercyjnej – opowiada profesor.

– Eyetracker jest prostszym niż BCI systemem, który studenci mogą już na poziomie licencjatu opanować w całości i naprawdę twórczo wiele do niego wnieść. Planujemy, że już w przyszłym semestrze, w ramach praktyk zawodowych, będą mogli dostosowywać oprogramowanie złożonych przez siebie na zajęciach okulografów do potrzeb pierwszych niepełnosprawnych – mówi profesor. – Sama konstrukcja okulografu jest stosunkowo prosta. Bardzo trudne jest natomiast dopasowanie algorytmów do potrzeb konkretnej osoby, bo każda niepełnosprawność wnosi inne problemy, mogą na przykład występować rozmaite spastyczności, czyli niekontrolowane zaburzenia ruchowe. Dopiero uczymy się rozwiązywać takie problemy z „prawdziwego życia” i tak dopasowujemy program studiów, żeby wszechstronnie wykształceni neuroinformatycy umieli sobie z nimi radzić nie gorzej niż my – tłumaczy prof. Durka.

Studenci kończący specjalność neuroinformatyka zdobędą wiedzę i praktyczne umiejętności dotyczące rejestracji i analizy EEG, a także znajomość oprogramowania, które będą mogli dostosowywać do swoich potrzeb. – Jest to idealny start do działalności gospodarczej – przekonuje prof. Durka. Za rok pierwsi absolwenci ukończą specjalność. – To będzie 18 świetnie wykształconych osób, może więc powstawać kilkanaście firm rocznie – dodaje z uśmiechem. ■

Więcej informacji o badaniach nad BCI prowadzonych na Wydziale Fizyki – w tym również zapisy wideo pokazów i audycji – znaleźć można na stronie Zakładu Fizyki Biomedycznej: <http://brain.fuw.edu.pl> i na stronach projektu <http://openbci.pl>. O kierunku neuroinformatyka przeczytać można na stronie: <http://neuroinformatyka.pl>.



MIKROPROBLEMY W JEDWABIACH

Olga Basik

Muzeum Pałac w Wilanowie, część centralna, korpus główny. To najstarsza część pałacu, w której ściany udekorowane są od sufitu aż po metr nad podłogą trzystuletnimi tkaninami jedwabnymi. Dla mikrobiologów welury naścienne to nie tylko drogocenna dekoracja, ale również potencjalne siedlisko bakterii i grzybów.

W Wilanowie od lat prowadzone są prace konserwatorskie. W rewitalizacji obiektu swój udział mieli również mikrobiolodzy z Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego, którzy uczestniczyli w realizacji dwóch projektów. Od 2005 r. zespół pod kierunkiem prof. Aleksandry Skłodowskiej, kierownika Pracowni Analizy Skażeń Środowiska, odpowiedzialny był za rozpoznanie warunków mikrobiologicznych wewnątrz muzeum. – *Chcieliśmy poprawić sposób przechowywania drogocennych zbiorów. Metody, którymi posługiwaliśmy się, zaliczane są do najnowocześniejszych na świecie. Sprawdzaliśmy stan mikrobiologiczny powietrza, tkanin czy np. krosien, na których rozpięte są jedwabie. Badaliśmy, czy te obiekty są siedliskiem bakterii i grzybów stosując tradycyjne metody mikrobiologiczne, jak również te oparte na analizie kwasów nukleinowych (DNA), pozwalające wykryć mikroorganizmy, których nie potrafimy hodować* – wyjaśnia prof. Skłodowska.

Autorem obydwu projektów jest dr Agnieszka Laudy, mikrobiolog, zastępca kierownika działu konserwacji Muzeum. Podczas projektu dr Laudy przeprowadzała badania do pracy doktorskiej „Jakość mikrobiologiczna powietrza wewnętrznego w Muzeum-Pałacu w Wilanowie i jej potencjalny wpływ na biodeteriorację welurów genuęńskich”. Praca, pod kierunkiem prof. Skłodowskiej, została obroniona na Wydziale Biologii UW w 2010 r.

Od 2005 r. badania wykonywano w prawie 80 pomieszczeniach pałacowych. Podczas nich pobrano niemal 5000 próbek powietrza oraz ponad 3500 próbek z powierzchni zabytkowych, takich jak jedwabie naścienne.

CZYM ODDYCHAMY I CO PRZENOSIMY

Jednym z głównych zadań była analiza mikrobiologiczna próbek powietrza. Chodziło o sprawdzenie, jaki wpływ mają różne czynniki środowiskowe na obecność bakterii i grzybów w salach muzealnych. Badania były wykonywane o każdej porze roku, w cyklu ze zwiedzającymi i bez ich obecności. Ważna była dostępność danego pomieszczenia, położenie komnat na różnych kondygnacjach czy ich usytuowanie względem trasy zwiedzających.

Do pomiarów powietrza wykorzystywany był elektroniczny anemometr – urządzenie zasysające konkretną, wyznaczoną objętość powietrza, którego strumień kierowany był następnie przez specjalną dyszę bezpośrednio na szalkę Petriego z odpowiednio przygotowanym podłożem. Jest to jedna z nowocześniejszych metod pobierania próbek powietrza do badań mikrobiologicznych. Odpowiedź uzyskiwana jest w stosunkowo krótkim czasie. – *Po takim badaniu otrzymujemy informację dotyczącą liczebności mikroorganizmów obecnych w powietrzu badanego pomieszczenia. Dane dotyczące bakterii to kwestia 24 lub 48 godzin, a na identyfikację grzybów strzępkowych musimy poczekać od 5 do 10 dni* – uzupełnia dr Laudy.

– *Zastanawialiśmy się, jakich grup mikroorganizmów w środowisku muzealnym może być dużo, czego możemy się spodziewać w takich specyficznych warunkach. Wiadome było, że w świecie przyrody ożywionej nie się nie dzieje bez przyczyny. Chcieliśmy sprawdzić, czy istnieje tu jakaś grupa bakterii, która w sposób specyficzny zasiedla konkretne obiekty zabytkowe* – kontynuuje dr Laudy. Okazało się, że w powietrzu licznie występują bakterie proteolityczne tzn. bakterie zdolne do rozkładu białek (aż do 35% ogólnej liczby bakterii). Nawet przy ustabilizowanych warunkach środowiska w muzeum, przy odizolowaniu od czynników zewnętrznym oraz pod nieobecność turystów notowana była wysoka liczebność tych bakterii. A wszystko za sprawą welurów.

Jedwab, którym wyściełane są ściany Apartamentów Królewskich pałacu produkowany był przez jedwabniki morwowe. Tkaniny zakupione były na początku XVIII wieku przez drugą po królu Janie III Sobieskim, właścicielkę Wilanowa, Elżbietę Sieniawską. To właśnie ona, a później jej córka, umieściły te dekoracje w sześciu pomieszczeniach na parterze w korpusie głównym pałacu. – *Można powiedzieć, że te pomieszczenia były praktycznie w całości obłożone białkiem* – mówi dr Laudy. Okazało się, że liczebność bakterii proteolitycznych w salach, w których były na ścianach dekoracje jedwabne, utrzymuje się przez cały rok na mniej więcej podobnym poziomie, natomiast w innych jest zmienna. W badaniach laboratoryjnych najbardziej niszczycielskie dla drogocennych tkanin okazały się bakterie z rodzaju *Bacillus*.

– *Wyniki przeprowadzonych badań aerozolu powietrza potwierdziły obecność zjawisk i procesów obserwowanych również w innych muzeach. Najwięcej bakterii notowano głównie wiosną i latem, grzybów strzępkowych jesienią, a wraz z wchodzeniem gości do muzeum wzrastała ogólna liczebność obydwu grup mikroorganizmów* – uzupełnia dr Agnieszka Laudy.



Muzeum Pałac w Wilanowie, fragment ściennych tkanin obiciowej z Gabinetu Holenderskiego, fot. W. Holnicki



BARWNIK Z OWADA

Kolejny etap prac miał uzupełnić wiedzę na temat procesów niszczenia, które mogą zachodzić na powierzchni welurów.

– Hodowle z konkretnymi szczepami bakteryjnymi, były prowadzone na podłożach płynnych, zawierających nici jedwabne. Dzięki temu można było obserwować, w jaki sposób bakterie degradowały nici jedwabne – relacjonuje dr Laudy.

Najpierw mikrobiolodzy musieli się upewnić, że dane bakterie posiadają cechy proteolityczne. Następnie sprawdzali, czy te szczepy, rozkładające białko, które znajdują w środowisku muzealnym, mogą odbarwić tkaninę. – Moim zadaniem było przeprowadzenie doświadczenia, w którym można by było sprawdzić, czy dane mikroorganizmy posiadają zdolności do degradowania substancji barwnej – mówi dr Agnieszka Laudy. Pani doktor w swoich badaniach skupiła się na barwniku czerwonym. Analiza związków chemicznych wskazywała na to, że główną substancją barwiącą historyczne tkaniny na kolor czerwony był kwas karminowy pochodzący z koszenili. Koszenila pozyskiwana była z larw czerwca kaktusowego, pluskwiaka pochodzącego z Meksyku. Ciemnoczerwony barwnik otrzymywano po wysuszeniu i zmieleniu owadów. Obecnie koszenila sprowadzana jest również z Wysp Kanaryjskich.

Zabytkowe jedwabie barwione były też substancjami pochodzenia roślinnego m.in. z indyga, janowca barwierskiego czy drewna brazylijskiego.

– Nie ma takich barwników, które prędzej czy później nie ulegną degradacji. W swoich działaniach w ramach konserwacji prewencyjnej musimy także pamiętać o innych czynnikach – fizycznych i chemicznych, wpływających na stan zachowania obiektów w muzeach. Przede wszystkim dążymy do tego, aby utrzymywać takie warunki środowiska wewnątrz muzeum, żeby jakiegokolwiek niszczące procesy po prostu nie mogły zachodzić. Chcemy jak najlepiej zabezpieczyć powierzone nam zbiory zabytków w sposób jak najbardziej naturalny i zarazem skuteczny – wyjaśnia dr Agnieszka Laudy.

PRANIE NAJLEPSZE

– Chcieliśmy również poprawić sposób konserwacji zbiorów. Okazało się, że jedną z skuteczniejszych metod jest zwykłe pranie. Tak jak to robiły lady pierwotne, używając naturalnych środków. Bardzo dobra jest np. substancja pozyskiwana z mleczka orzechów kokosowych. Palmy produkują kwas laurowy, którego sole są doskonałymi substancjami piorącymi (mydlami). Takie naturalne środki można używać bez obaw, trudno byłoby dodać ich za dużo, praktycznie zawsze się wypłuczają. Dla naszej skóry te środki są na ogół odpowiednie, a dla tkanin niezwykle łagodne – wyjaśnia prof. Aleksandra Skłodowska.

Badano, na ile stosowane metody konserwatorskie są skuteczne i jak można by je usprawnić. – Podłoże było niezmiernie delikatne, proszę pamiętać, że cały czas mówimy o białku. Z tej samej tkaniny jedwabnej pobierane były próbki mikrobiologiczne przed rozpoczęciem jakiegokolwiek prac konserwatorskich, kiedy tkanina była zakurzona, dopiero zdjęta ze ściany, a następnie po odkurzeniu – dodaje dr Laudy.

Odkurzanie tak delikatnych materiałów odbywa się przy pomocy specjalnego urządzenia, który ma wbudowane małe ssawki. Najpierw na tkaninie kładzie się siatkę, aby uniknąć wciągnięcia przez odkurzacz większych elementów, potem delikatnie pędzkiem omiata się materiał i wyciąga odkurzaczem zanieczyszczenia. Następnie tkanina jest prana. – Pranie takich tkanin to bardzo pracochłonne zajęcie. Konserwatorzy muszą centymetr po centymetrze, za pomocą nasączonych tamponów czyścić delikatne powierzchnie – tłumaczy prof. Skłodowska. Takie zabiegi wykonuje się niezmiernie rzadko. Ostatnie prace konserwatorskie przy tkaninach jedwabnych były wykonywane w latach sześćdziesiątych, a potem dziewięćdziesiątych.

– Sprawdzaliśmy również przydatność lichenicydów (środków dezynfekujących) w zwalczaniu mikroorganizmów. Okazuje się, że substancja ta świetnie radzi sobie z eliminowaniem grzybów, ale nie jest skuteczna, jeśli chodzi o walkę z bakteriami – mówi prof. Skłodowska.

– Wyniki badań potwierdziły, że najlepszym i zupełnie wystarczającym środkiem, uwzględniając zarówno strukturę, rodzaj materiału zabytkowego, z jakim mamy do czynienia, jak również same procedury konserwatorskie, które należy przeprowadzić, aby dany obiekt oczyścić i zabezpieczyć jest zastosowanie prania i odkurzania – dodaje dr Laudy. ■

Prace mikrobiologów z Pracowni Analizy Skażeń Środowiska Wydziału Biologii UW oraz Muzeum Pałacu w Wilanowie:

- 2007-2008 „Rozpoznanie warunków mikrobiologicznych i ocena parametrów klimatu wewnątrz muzeum” w ramach projektu: „Renowacja królewskiego zespołu pałacowo-ogrodowego w Wilanowie – etap II”; projekt współfinansowany ze środków mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego i Norweskiego Mechanizmu Finansowego.
- 2009-2011 „Program prac konserwatorsko-restauratorskich wraz z koniecznym rozpoznaniem warunków konserwatorsko-mikrobiologicznych w Korpusie Głównym Pałacu w Wilanowie w trakcie trwania i po pracach remontowych”. Projekt „Rewitalizacja i digitalizacja XVII-to wiecznego zespołu pałacowo-ogrodowego w Wilanowie – etap III” w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko współfinansowanego przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

ŚWIĄTYNNE WZGÓRZE

Od wielu już lat archeolodzy z Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW we współpracy z kolegami syryjskimi rozkopyują rozległe wzgórze w północnej Mezopotamii, a dokładniej w północno-wschodnim zakątku dzisiejszej Syrii. Wzgórze to nazywa się Tell Arbid.

Mierzące około 15 ha powierzchni wzgórze powstało z nawarstwienia się ruin kolejnych faz osadnictwa, począwszy od co najmniej XXVIII, aż po XVII wiek p.n.e., kiedy to ostatecznie siedziby ludzkie na tym wzgórzu zostały ostatecznie opuszczone. Nie ma obecnie wątpliwości, że największy rozkwit ośrodek miejski na Tell Arbid przeżywał w pierwszych wiekach swego istnienia, w okresie tzw. kultury Niniwa 5, a więc w czasach świetności kultury sumeryjskiej dominującej wówczas w południowej Mezopotamii. Pod nazwą „Niniwa 5” kryje się kultura archeologiczna wyróżniająca się przede wszystkim charakterystycznie zdobionymi naczyniami, z dekoracją malowaną lub nacinaną, bądź też wycinaną na powierzchni naczynia. Łatwe do rozpoznania dzięki swej dekoracji są również pieczęcie cylindryczne tej kultury. O twórcach „Niniwy 5” ciągle jeszcze wiemy bardzo niewiele, do czego w znacznym stopniu przyczynia się fakt, że nie znaleziono dotychczas żadnych dowodów na używanie pisma. Nie mamy więc do dyspozycji żadnych źródeł pisanych, mogących nam dostarczyć informacji o charakterze historycznym czy gospodarczym, a przede wszystkim wyjaśnić kwestię, jakim językiem posługiwał się lud tej kultury. Dotychczasowy brak znalezisk tabliczek klinowych wcale nie oznacza, że „Niniwici”, jak ich czasami w zawodowym żargonie nazywamy, nie znali używanego wówczas na południu Mezopotamii pisma klinowego. Być może pod sam koniec rozwoju tej kultury pismo było już na obszarze jej występowania stosowane i w miarę postępu badań wykopaliskowych dowody na to zostaną znalezione. Kultura Niniwa 5 była w znacznym stopniu kulturą miejską i z nią wiążemy falę urbanizacji, jaka objęła północną Mezopotamię w pierwszej ćwierci III tys. p.n.e. Najwięcej znanych miast związanych z tą kulturą koncentruje się właśnie w północno-wschodniej Syrii w dorzeczu rzeki Chabur, a więc tam, gdzie leży też Tell Arbid. Na tle innych ówczesnych miast tego obszaru badanych przez archeologów Tell Arbid prezentuje się jako otoczony pierścieniem małych miasteczek i wsi ośrodek średniej wielkości, usytuowany strategicznie w sercu regionu, na skrzyżowaniu ważnych dróg handlowych. Ze względu na wspomniany już brak starożytnych tekstów, nie znamy ówczesnej nazwy miasta na Tell Arbid.

Z punktu widzenia archeologów zajmujących się kulturą północnej Mezopotamii w tej odległej epoce, Tell Arbid posiada jedną istotną zaletę, dającą temu stanowisku wyraźną przewagę nawet

nad większymi od niego miastami z tego okresu. Otóż na Tell Arbid warstwy zawierające pozostałości „niniwickie” zachowały się wyjątkowo dobrze i są stosunkowo łatwiej dostępne dla archeologów niż gdzie indziej, gdyż nie wszędzie przykrywają je warstwy późniejsze. To pozwala nam na lepsze poznanie starożytnej tkanki miejskiej z owych czasów i wejrzenie w życie codzienne, gospodarcze i duchowe jego mieszkańców. Odkopaliśmy tam już spore fragmenty świetnie zachowanych dzielnic mieszkalnych z bogato wyposażonymi domami i małymi dzielnicowymi sanktuariami, a w ostatnich latach odsłanialiśmy bardzo interesujący zespół sakralny usytuowany w południowej części miasta.

Jego centrum stanowiła stosunkowo niewielka, prostokątna budowla kultowa, którą dla odróżnienia od sanktuariów odkrytych na wschodzie stanowiska, nazwaliśmy „świątynią południową”. Zachowane do znacznej wysokości mury tego sanktuarium, zbudowanego z suszonej na słońcu cegły, mają w niektórych miejscach prawie półtora metra grubości, a jej wnętrze mierzy około 10 x 8 m. Do wnętrza świątyni prowadził bardzo wąski otwór wejściowy (zaledwie 40 cm), umieszczony w jednej z dłuższych ścian budynku. Tak wąskie wejścia do świątyń występują także w innych sanktuariach niniwickich (również na Arbidzie), podczas gdy wejścia do zwyczajnych domów mieszkalnych z tego okresu są nieco szersze. Wnętrze podzielone było ścianką działową na dwie części – główną z ołtarzem oraz sporo mniejszą, swego rodzaju „zakrystię”, umieszczoną w tylnej części sanktuarium. Przed starannie otynkowanym ołtarzem, znajdującym się koło krótszej ściany świątyni, ułożone było kwadratowe palenisko, a obok ołtarza leżała na ziemi wysoka kadziel-

Wnętrze „Świątyni południowej”. Widoczny ołtarz z paleniskiem i leżąca kadzielnica,





nica z gliny. Ze względu na stan jej zachowania możemy tylko przypuszczać, że nie została ona przewrócona w jakimś zamieszaniu, lecz raczej celowo położona koło ołtarza. To sakralne wyposażenie uzupełniała jeszcze biegnąca pod jedną ze ścian niska ceglana ława. Ścianka działowa „zakrystii” od strony ołtarza zaopatrzona była w serię płytkich nisz, które mogły mieć znaczenie nie tyle dekoracyjne, co w jakiś sposób związane z kultem. Wskazywałyby na to obecność podobnych ścian z niszami we wnętrzach późniejszych sanktuariów tego regionu.

Zebrałe w toku kilku kampanii wykopaliskowych dane pozwalają nam na próbę wstępnej rekonstrukcji sanktuarium. Możemy więc sobie wyobrazić wysoką na co najmniej 3 m prostokątną budowlę z przylegającą do niej bezpośrednio, nieco pewnie od niej niższą przybudówką – spichlerzem. Za taką wysokością świątyni przemawiają z jednej strony znane nam z Arbidu wysokości niniwickich domów mieszkalnych, z drugiej zaś grubość jej murów, które mogły utrzymać większy ciężar nadbudowy. Przez wąskie wejście wpływało z natury rzeczy niewiele światła. Możemy tylko podejrzewać, że tak jak w przypadku domów mieszkalnych, pod sufitem znajdował się szereg niewielkich, trójkątnych świetlików. Bez nich cała „zakrystia” pozostawałaby w ciemności. O szczegółach odprawianych tu rytuałów najprawdopodobniej nigdy nie będziemy wiedzieli więcej niż może to wynikać z obecności niskiego ołtarza o lekko zagłębionej górnej powierzchni, paleńska oraz kadzielnicy. Pewnie nigdy też nie dowiemy się, jakim celem służyło boczne pomieszczenie nazwane przez nas „zakrystią”. Przede wszystkim zaś bez odkrycia „niniwickich” tekstów, o ile takie w ogóle istniały, możemy nie poznać imienia ani płci bóstwa, które tu czczono.

Stan, w jakim odkryliśmy „Świątynię południową” wskazuje na to, że została ona celowo opuszczona, najprawdopodobniej po to, aby na jej murach zbudować później kolejne sanktuarium. Przed opuszczeniem została dokładnie wyczyszczona ze wszelkich drobnych przedmiotów, gdyż zgodnie z tradycją (nie tylko zresztą mezopotamską) opuszczana świątynia winna być rytualnie oczyszczona. O tym, jak dokładnie ją wyczyszczono świadczy fakt, że w jej wnętrzu znaleźliśmy tylko jeden niewielki fragment potłuczonego naczynia wciśnięty w podłogę. Za to niedopatrzeć powinniśmy być wdzięczni,

gdyż skorupa ta była dla nas o tyle ważna, że ostatecznie przesądziła problem wydatowania powstania budowli. Ważnego odkrycia dokonaliśmy pod podłogą „Świątyni południowej”. Okazało się bowiem, że poniżej odsłoniętego przez nas sanktuarium znajduje się najprawdopodobniej kolejne – starsze, o takim samym planie i zachowane do jeszcze większej wysokości, które jak mam nadzieję, uda się nam w przyszłości odsłonić. Taka sekwencja świątyń budowanych jedna nad drugą jest dla archeologów bardzo cenna, bo pozwala na wyśledzenie ewentualnych zmian w tradycjach religijnych.

Z wyjątkiem ściany frontowej bryła świątyni z trzech stron otoczona jest przylegającymi do niej pomieszczeniami. Od wschodu przylega do niej ściśle pod względem konstrukcyjnym powiązane z nią pomieszczenie o równie grubych murach i pozbawione otworów wejściowych. Sądzymy, że był to świątynny spichlerz, co w tamtych czasach oznaczało w praktyce skarbiec. Interpretacja ta wynika właśnie z braku śladów otworu wejściowego. Jest to charakterystyczna cecha ówczesnych spichlerzy, do których dostęp był jedynie od góry. Z przeciwnej zaś strony świątyni natrafiliśmy w zeszłym roku na inne niewielkie pomieszczenie, którego funkcji jeszcze nie znamy, ale które również mogło być budowlą o charakterze kultowym. Pozostaje wreszcie teren przed frontem „świątyni południowej”. Tu czekała na nas największa niespodzianka i największe problemy. Ponieważ w czasach funkcjonowania naszego sanktuarium teren ten był wyraźnie niezabudowany oczekiwaliśmy, że natrafimy na jakiś wydzielony dziedziniec przyświątynny przeznaczony na ewentualne zgromadzenia wiernych. Po trzech kolejnych kampaniach badań okazało się, że tam gdzie oczekiwaliśmy zwyczajnego placu znajdowała się masywna ceglana terasa o wymiarach przekraczających nasze wstępne przypuszczenia. Jej odsłanianie zabrało nam dwa kolejne sezony, a i tak jeszcze nie udało się nam dotrzeć do podstaw terasy, a tym samym poznać jej pełnej wysokości. Odsłonięty do tej pory fragment składa się z trzech stopni o łącznej wysokości około 3,5 m, a każdy ze stopni ma ponad 2 m szerokości. Kiedy stoi się przy najniższym z odkopanych do tej pory stopni i spojrzy w górę, ku świątyni, wrażenie jej dominacji potęguje się, a przecież być może terasa jest w istocie jeszcze wyższa, a więc poszukiwany przez nas plac, z poziomu którego wierni patrzyli na świątynię był jeszcze niżej. Wydaje się rzeczą jasną, że budownictwem chodziło o taki właśnie efekt, mogący mieć religijne uzasadnienie. „Świątynia południowa” miała być świątynią „na górze”. Terasa została w istocie dobudowana do stojącego już sanktuarium i jest konstrukcją od niego jakby niezależną. Na rozwiązanie w toku przyszłych badań oczekuje też problem dostępu do świątyni poprzez terasę. Metrowej wysokości stopnie nie mogą być bowiem traktowane jako schody. W tej chwili podejrzewamy, że w nicodkopanej jeszcze części terasy znajduje się rodzaj rampy prowadzącej do drzwi sanktuarium. Niezależnie od wszystkich kwestii, które czekają jeszcze na wyjaśnienie już dziś jest jasne, że odkopany przez naszą misję na Tell Arbid, łączący w sobie elementy różnych tradycji religijnych, zespół sakralny „Świątyni południowej” ze spichlerzem, a przede wszystkim terasą, nie ma żadnych analogii w ówczesnym budownictwie sakralnym Starożytnego Wschodu i stanowi ważne odkrycie w znaczący sposób wzbogacające naszą wiedzę nie tylko o kulturze Niniwa 5, ale i o kulturze Mezopotamii III tys. p.n.e. ■

fot. A. Reiche



Prof. UW dr hab. PIOTR BIELIŃSKI jest dyrektorem Centrum Archologii Śródziemnomorskiej UW, razem z dr. Abed Abdel Messih Bagdo kieruje polsko-syryjską misją archeologiczną w Tell Arbid.

Sprzęt pomiarowy używany przez polsko-syryjską misję sponsorowany jest przez PKN ORLEN.

W DZIECIŃSTWIE CZĘSTO SŁUCHAŁEM MUZYKI CHOPINA

Rozmowa z Hirano Keiichirō

Z Hirano Keiichirō, wybitnym japońskim pisarzem i eseistą, gościem V Dni Japonii na Uniwersytecie Warszawskim, rozmawia prof. Mikołaj Melanowicz z Zakładu Japonistyki i Koreanistyki UW

Pana Powieść „Pogrzeb” (Sōsō) o Chopinie i Delacroix bardzo mnie poruszyła. Mistrzostwo opisu pozwala wczuć się w życie wewnętrzne bohaterów, a także poznać atmosferę życia artystycznego w XIX-wiecznej Francji. Zastanawiam się, co sprawiło, że postanowił Pan napisać powieść o Chopinie.

H.K.: W dzieciństwie uczyłem się gry na fortepianie, często więc słuchałem muzyki Chopina, a w liceum czytałem jego biografię napisaną przez Kazimierza Wierzyńskiego. To bardzo interesująca opowieść o życiu kompozytora. W tej książce wykorzystano jako źródła wiele fałszywych listów Chopina, podobno nie ma więc dziś większej wartości dokumentalnej, ale jako książka jest ciekawa. To z niej poznałem związki Chopina z Delacroix. Przedtem intereso-

wałem się tylko muzyką Chopina, ale kiedy przeczytałem tę książkę zainteresowałem się nim jako człowiekiem. Poza tym lubiłem literaturę francuską, zwłaszcza Balzaka, który żył w tej samej epoce, dlatego zacząłem się zastanawiać nad tym, aby tę epokę uczynić tematem mojej książki.

Oglądał Pan wcześniej obrazy Delacroix?

H.K.: Tak, ale zainteresowałem się nim dopiero po przeczytaniu dzienników, o których Yukio Mishima mówił, że w młodości trzymał je w zasięgu ręki. Te dzienniki Delacroix, które Mishima czytał, były naprawdę niedobre, dopiero gdy przeczytałem je w oryginale, bardzo mnie zainteresowały. Do tego czasu nie przepadałem szczególnie za malarstwem Delacroixa.

W KRĘGU JAPOŃSKIEJ LITERATURY I TEATRU

Piąte już z kolei Dni Japonii na Uniwersytecie Warszawskim, zorganizowane przez Zakład Japonistyki i Koreanistyki Wydziału Orientalistycznego UW, pod honorowym patronatem Ambasady Japonii w Polsce, odbyły się 13 i 14 października 2011 r. w gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Tym razem głównym tematem sympozjum, zatytułowanego „W kręgu japońskiej literatury i teatru”, były zagadnienia dotyczące japońskiej literatury XX i XXI w. oraz wzajemnych wpływów teatru zachodniego i japońskiego.

Ważnym wydarzeniem tegorocznych Dni były wykłady znamienitych gości z Izraela i Japonii – prof. Zviki Serpera oraz Hirano Keiichirō. Dwugodzinny wykład prof. Serpera, współzałożyciela i członka rady wydziału Studiów Azji Wschodniej Uniwersytetu w Tel Awiwie, specjalisty w dziedzinie japońskiego teatru i kina, a jednocześnie reżysera teatralnego i aktora, odbył się w pierwszym dniu sympozjum. Jego dopełnienie stanowiły referaty na temat przenikania tradycji w świecie widowisk, wygłoszone przez zaproszonych gości – japonistów, teatrologów i artystów.

Wybitny japoński pisarz i eseista **Hirano Keiichirō**, laureat wielu prestiżowych nagród literackich (w tym nagrody im. Akutagawy), mający pomimo młodego wieku wyjątkowo bogaty dorobek twórczy, był głównym gościem drugiego dnia sympozjum. Sponsorem jego wykładu, zatytułowanego *Literatura japońska po 11 marca*, była firma Mitsui & Co. Ltd., która w celu pogłębienia wzajemnego zrozumienia między Polską a Japonią oraz promowania wymiany kulturalnej i jej rozwoju, ufundowała dla japonistyki Uniwersytetu Warszawskiego program wykładów w języku japońskim. Wykład Hirano Keiichirō został poprzedzony oraz dopełniony referatami z dziedziny literatury japońskiej XX i XXI w., wygłoszonymi przez warszawskich i krakowskich japonistów.

W czasie sympozjum odbył się wernisaż wystawy zatytułowanej *Ciche trwanie*, zorganizowanej przez Stowarzyszenie „Ścieżka”, we współpracy z Warszawskim Oddziałem Urasenke. Goście sympozjum mieli również okazję obejrzeć klasyczny japoński taniec *buyō* w wykonaniu Hany Umedy, a tradycyjną już atrakcją było zwiedzanie pawilonu herbacianego Kaian. Goście mieli możliwość wzięcia udziału w pokazie ceremonii herbacianej, przygotowanej przez Urszulę Mach-Bryson z Warszawskiego Stowarzyszenia Urasenke, z pomocą studentek japonistyki UW.

dr Beata Kubiak Ho-Chi



Dlaczego wybrał Pan tylko okres ostatni, zaczynający się od powrotu Chopina z Nohant do Paryża?

H.K.: Myślę, że przemiany w czasach nowożytnych nabrały rozmachu od rewolucji lutowej. Francja po Wielkiej Rewolucji stała się społeczeństwem burżuazji. Następnie jeszcze raz robotnicy wywołują rewolucję w lutym, a Chopin zmarł właśnie w następnym roku po rewolucji, w 1849, a do Paryża przybył w 1830 roku. Dlatego jego pobyt w Paryżu przypadł na czas odrodzenia monarchii, więc śmierć Chopina nałożyła się na koniec lipcowej monarchii. Dlatego bardzo mnie to zainteresowało. Naprawdę, na samym początku chciałem opowiedzieć o trzech bohaterach, o Chopinie, Delacroix i o Baudelaire. W okresie monarchii lipcowej bohaterem byłby Chopin, po rewolucji lutowej w okresie Drugiego Cesarstwa bohaterem byłby Baudelaire, a te dwie epoki połączyłby Delacroix. Ale pomyślałem, że nikt tak długiej powieści by nie przeczytał.

Czy naprawdę bohaterem „Pogrzebu” jest Chopin?

H.K.: Myślę, że obaj są bohaterami. Chopin umiera, a Delacroix nadal żyje.

Więc dokładnie nie wiadomo, kto jest bohaterem: muzyk czy malarz. Powieść rozpoczyna opis pogrzebu, co wskazuje, że to Fryderyk Chopin jest główną postacią. Ale powieść nie kończy się na relacji o śmierci i pogrzebie Chopina. Ostatni, dwudziesty siódmy rozdział drugiego tomu przedstawia stan ducha malarza Delacroix, przyjaciela Chopina, który po pogrzebie opuścił Paryż i skrył się w swej wiejskiej willi. Wrócił do Paryża po miesiącu, by skończyć murały w kościele Saint-Sulpice. Jego zaduma nad życiem i namalowanym dziełem kończy tę powieść. Zakończenie napawa optymizmem. Czy to oznacza, że rozpoczynająca się opisem pogrzebu powieść głosi w końcu zwycięstwo święta i światła nad ciemnością śmierci? Zwycięstwo sztuki nad kruchością życia ludzkiego?

H.K.: Tytuł powieści „Pogrzeb” mówi, że w tym czasie coś się skończyło. O tym myślałem, gdy planowałem pisanie tej powieści. A ponieważ śmierć Chopina przypadła na koniec okresu rządów

cesarstwa lipcowego, chciałem opisać coś, co można nazwać końcem pewnej epoki. A przy tym położyć nacisk na jej późne, ostatnie lata.

Wspomniał Pan opis koncertu Chopina.

H.K.: Dla podkreślenia sensu śmierci Chopina musiałem napisać o tym, jak był wspniany za życia, bo inaczej nie można było zaakcentować sensu tej śmierci. Dlatego w scenie koncertu koniecznie musiałem przedstawić Chopina geniusza, który spełnił oczekiwania słuchaczy.

W powieści pojawia się kobieta Jane Stirling. Dzięki jej obecności atmosfera staje się sensacyjna. Kim była ona dla Pana? Czy wtedy myślał Pan już o dywidualizmie [wielość tożsamości indywiduum]?

H.K.: Jane Stirling poznałem z listów Chopina, zrozumiałem, że pianista wciąż myślał o Sand, ale podczas jej nieobecności Stirling troszczyła się o Chopina, choć w końcu trudno było mu znieść jej obecność przy sobie. Cóż można powiedzieć, to po prostu smutek związków międzyludzkich... Jeden człowiek robi wszystko co może dla drugiego, a jednak... Nie, wtedy jeszcze nie myślałem o dywidualizmie.

By stworzyć tak wielką narrację powieściową, by stworzyć „prawdziwą powieść”, *honkaku shōsetsu*, czy korzystał Pan z czyjejś pomocy w przygotowaniach?

H.K.: Nie, nie korzystałem. Materiały zbierałem sam. Wówczas internet nie był jeszcze tak rozwinięty. Odwiedziłem willę Sand w Nohant, kupiłem zbiór listów, wszystko to robiłem sam. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych nastąpiło pewne zahamowanie rozwoju powieści w Japonii. Powieść japońska znajdowała się w ślepych zaułku. Pomyślałem, że ważne jest, by zmienić pogląd na takie „prawdziwe powieści”, jakie kiedyś pisano w XIX wieku, i jeszcze raz spróbować. ■

Pełny zapis rozmowy z Hirano Keiichirō dostępny jest na stronie: www.pismo-uczelnia.uw.edu.pl.

POWSTANIE REPUBLIKI SUDANU POŁUDNIOWEGO BUDOWA PAŃSTWA I NARODU

W centrum Dżuby, na placu przed mauzoleum Johna Garanga, 9 lipca 2011 roku proklamowano utworzenie nowego państwa. Uroczystość przebiegała w iście afrykańskim tempie i stylu, nie udało się bowiem organizatorom uniknąć ani bałaganu, ani kilkugodzinnego opóźnienia wobec oficjalnego programu obchodów. Niemniej atmosfera święta pełna była nadziei, entuzjazmu i radości. Euforia z uzyskanej niepodległości może jednak szybko zmienić się w rozczarowanie.

Nowe państwo wedle sceptyków należy do upadłych (*failed states*) już od chwili swego powstania. Władze w Dżubie nie są w stanie gwarantować powszechnego bezpieczeństwa na teoretycznie podległym im terytorium. Kilkanaście ugrupowań zbrojnych wciąż działa niezależnie od struktur rządowych, a dodatkowym zagrożeniem są powszechne walki o bydło (*cattle wars*), wyniszczające lokalne społeczności. Dochodzi do tego wysoki poziom korupcji i słabość gospodarcza. Wszystko to uzasadnia pesymizm co do przyszłości tego nowego tworu politycznego.

Niemniej Republika Południowego Sudanu już istnieje, choć ponad 60 grup etnicznych, które wchodzi w skład państwa, łączy niewiele poza nienawiścią do Arabów z Północy. W sytuacji, gdy zabrakło wspólnego wroga, odżywają stare konflikty między nimi. Dlatego rządzący uznali, że najpilniejszym zadaniem jest stworzenie ponadetnicznej ideologii wspólnoty z państwem, czyli zbudowanie narodu, zaszczepienie przynajmniej u liczącej się większości mieszkańców Sudanu Południowego poczucia obowiązku wierności i posłuszeństwa państwu oraz wykształcenia historycznej i kulturowej z nim identyfikacji. Interesujące jest przy tym, że władze południowo-sudańskie nie ograniczają się wyłącznie do starego hasła „detrybalizacji”, jak było to w przypadku innych państw afrykańskich. Zamiast podejmowania próby siłowego zniszczenia istniejących struktur tradycyjnych oraz odgórnego narzucenia im władzy centralnej, świadomie przystąpiły do produkcji symboli, mitów i historii, wierząc, że narody są tylko wynalazkami, a nie powstają w sposób „naturalny”. Sądząc po wypowiedziach ich przedstawicieli, wydaje się, że nieobce są im przynajmniej podstawowe założenia teorii modernizacji Ernesta Gellnera czy nacjonalizmu Benedicta Andersona czy Erica Hobsbawma.

W ten sposób władze nowego Sudanu wpisują się ponieważ w toczony od lat dyskurs w krajach Zachodu między zwolennikami naturalistycznych i konstruktywistycznych koncepcji powstania narodu, wyraźnie opowiadając się po stronie tych ostatnich. Założenie, że narody się nie rodzą, lecz są tworzone, jako skuteczny instrument kontroli społecznej, wydaje się być rzeczą pewną dla południowo-sudańskich mediów.

W Ministerstwie Kultury przystąpiono do opracowania projektu budowy narodu, który z jednej strony ma uwzględniać wielokulturowość kraju, a z drugiej prowadzić do wielostronnej integracji między poszczególnymi etnosami. Zakłada on, że dzięki budowie infrastruktury drogowo-komunikacyjnej zintensyfikuje się migracje

wewnętrzne i małżeństwa międzyetniczne, co doprowadzi w przyszłości do wymieszania się ludności z różnych etnosów. Towarzyszyć ma temu powszechna edukacja społeczeństwa przy współudziale szkoły, mediów i administracji państwowej, której celem ma być wychowanie obywateli w duchu nacjonalizmu. Zakłada się również stworzenie wspólnego języka narodowego, który na wzór Indonezji miałby powstać jako hybryda języków lokalnych albo lokalna adaptacja języka angielskiego. Wyciszenie zaś dotychczasowych emocji i konfliktów między poszczególnymi plemionami i grupami religijnymi planuje się osiągnąć poprzez dopuszczenie ich przedstawicieli do współrządzenia i wykorzystanie autorytetu ich duchowych przywódców. Wyprowadzane wraz z nimi jednolite prawo, będące syntezą różnych tradycji i moralnych standardów, później zostanie zaszczepione całemu społeczeństwu poprzez szkołę i media. Zdaniem projektodawców, właśnie to połączenie różnych kultur, tradycji religijnych i norm prawno-moralnych doprowadzi do stworzenia dynamicznego i nowoczesnego narodu. Przy okazji autorzy projektu pragną odciąć się od praktyk Chartumu w tej sferze, deklarując pełną tolerancję religijną wobec wszelkich wyznań. Lekcje religii chrześcijańskiej, muzułmańskiej, jak i „lokalnych tradycji duchowych” mają być zapewnione przez rząd na wszystkich poziomach nauczania. W planach jest też budowa Centrum Religii przy tradycjonalistycznym sanktuarium w Ngun Deng w prowincji Górny Nilu.



Prof. UW dr hab. MACIEJ ZĄBEK jest adiunktem w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UW.

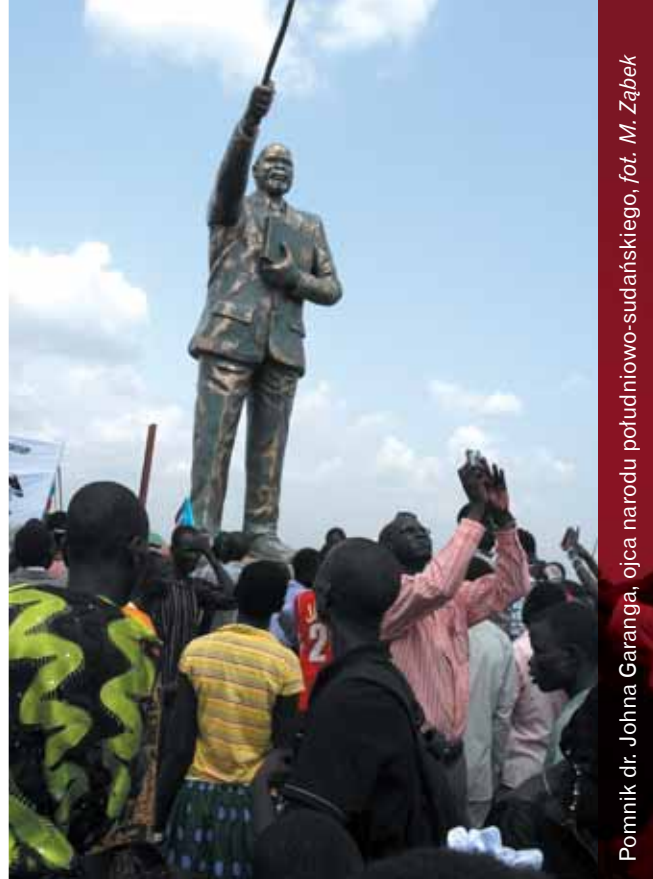
Podobnie jak tzw. budziciele narodowi z XIX-wiecznej Europy, publicyści południowo-sudańscy postulują działania w celu „odkrycia ducha narodowego” i zainstalowania go w duszy każdego Południowca. Służyć tej idei ma polityka historyczna tworzenia miejsc pamięci, aby naród mógł się identyfikować ze swoimi bohaterami. W Minister-

stwie Edukacji rozpoczęły się prace nad budową pomnika ku czci ofiar wojny i stworzenia u podnóża gór Džebel Kadżur lub Džebel Lado albo na wyspie w pobliżu Gondokoro – wielkiego Muzeum Historycznego, gdzie będzie można czcić pamięć bohaterów. Takie muzea miałyby być stworzone także w stolicach poszczególnych stanów.

Powstał też projekt mający na celu opracowanie historii kraju mogącej być przedmiotem nauczania w szkołach. Napisana ma zostać nie tylko na podstawie zagranicznych źródeł historycznych, ale i dokumentacji własnej tradycji ustnej. Zdaniem autorów projektu, historia Sudanu Południowego powinna obejmować co najmniej 180 lat, tj. okres od początku czasów kolonialnych, tak aby wszyscy obywatele Południa mogli się z nią utożsamiać i być z niej dumni. Szczególne znaczenie ma w niej zająć postać Johna Garanga, który po swej tragicznej śmierci wykreowany został na narodową ikonę. Ma być on symbolem jedności i wyzwolenia narodowego, łączyć kombatanów z różnych powstań, tych którzy pozostali i walczyli oraz tych, którzy udali się na emigrację, ale obecnie zdecydowali się powrócić. Poza pomnikiem Garanga, który już istnieje, proponuje się wybudowanie pomników także innym bohaterom tej wojny. W dalszej kolejności są plany stworzenia archiwum i muzeum narodowego, gromadzącego dokumenty, pamiątki po wojnie i przedmioty codziennego użytku oraz narodowego centrum kultury lub muzeum etnograficznego i jego regionalnych odpowiedników, które prezentowałyby historię i dziedzictwo kulturalne różnych regionów Południowego Sudanu. Zadaniem tych instytucji miałyby być umacnianie więzi i budowanie tolerancji między Południowcami z różnych grup etnicznych.

Rządzący zdają sobie oczywiście sprawę z trudności stojących na drodze projektu *Nation-Building*. Przy czym za najważniejszą z przeszkód uważają brak dostatecznych środków na jego realizację. Wiadomo też, jakie podejmą decyzje, jeśli zderzą się z problemem bezpośredniego zagrożenia bezpieczeństwa, głodu czy chorób, dlatego chętnie, jak zapewnia podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury dr Jok Madut Jok, przyjęliby pomoc z Zachodu. Jest to moim zdaniem propozycja także dla programu pomocowego naszego MSZ. Tym bardziej, że władze południowo-sudańskie zapewniają o swojej woli politycznej i determinacji w jego realizacji.

Powstanie Republiki Południowego Sudanu, państwa bez ugruntowanej tożsamości i z historią będącą tak naprawdę tylko historią Europejczyków i Arabów w Sudanie a nie historią Południowców, jest w pewnym sensie ciągle eksperymentem. Obserwacja go może być jednak interesująca dla antropologów politycznych, politologów czy historyków, zwłaszcza w kontekście programu *nation-building*



Pomnik dr. Johna Garanga, ojca narodu południowo-sudańskiego, fot. M. Ząbek

i wyboru modelu demokratycznego. Konstruktivistyczne teorie nie przez wszystkich badaczy są w końcu podzielane, gdyż faktem jest, że zachodnie państwa narodowe ukształtowały się jednak wokół swych etnicznych rdzeni. Czy powstanie narodu jest możliwe nawet wtedy, gdy brak dla niego wspólnej przestrzeni etnicznej, religijnej i językowej? Sukces lub porażka Sudanu Południowego, są więc istotne również dla nas, gdyż mogą mieć wpływ na dalszą percepcję hobsbawmowskich teorii i być pouczające nawet z punktu widzenia projektu europejskiego. Podsumowując, wyzwanie, które podejmują władze Sudanu Południowego, z pewnością jest niełatwe i zasługuje na uwagę i szacunek. ■

¹ Góry w pobliżu Dżuby mające znaczenie symboliczne w sudańskiej mitologii. ² Gondokoro, miejscowość historyczna położona na północ od Juby na wschodnim brzegu Nilu. W XIX wieku najdalej na południe wysunięta placówka egipska i pierwsza stolica Ekwatorii.



Stada bydła, o które ciągle toczą się walki, fot. M. Ząbek

Czy powstanie narodu jest możliwe nawet wtedy, gdy brak dla niego wspólnej przestrzeni etnicznej, religijnej i językowej?

DEMOKRACJA SPOŁECZNA ALBO DEMOKRACJA WYBORCZA

Ludzie znają dziś materialną cenę wszystkiego, ale nie znają w ogóle wartości intelektualnych niczego [...]. Moralne i polityczne życie człowieka stanowi część jego tworzywa, a moralność i kultura polityczna polegają na doskonałym użyciu tego niedoskonałego środka

Oskar Wilde

Teodor Filipiak

W sformułowaniu niniejszego tytułu na pozór istnieje niewielka różnica, ale nauka o kulturze politycznej ma to do siebie, że nawet wydawałoby się nieistotna różnica w formule lub w definicji – dodanie lub ujęcie pewnych słów i kategorii – może być znaczącym elementem oraz wpływać na rozważania doktrynalne, jak i na samą działalność praktyczno-polityczną. Takie właśnie lub inne ujęcia i opisy sfery publicznej mogą być ważnym narzędziem zarówno w sprawach polityki wewnętrznej, jak też międzynarodowej; mogą odnosić się także do działalności, w której ludzie władzy, jak i przeciętni obywatele będą starali się niejako usprawiedliwiać [przyjmując rozmiary konformizmu], albo też bardziej świadomie [to właśnie zależy od teorii] krytykować dany system polityczny. Tak właśnie przedstawia się problem z powyższym tytułem i jest to w danym przypadku sprawa nie tylko symptomatyczna. Dlatego też idee i wartości kultury politycznej nabierają dziś wyjątkowego znaczenia, jeśli są historycznie i współcześnie rzecz biorąc adekwatne wobec rzeczywistości społecznej – to tym samym mogą też odgrywać istotną rolę poznawczą i społeczną.

GŁÓD WARTOŚCI I NAUKOWA POLITYKA

Warto jeszcze w tym kontekście jednej sprawie poświęcić nieco uwagi, gdyż dotyczy ona spojrzenia na kryzys finansowy i społeczny, nie przez pryzmat czynników ekonomicznych, lecz od strony kultury politycznej oraz spełnianej przez nią funkcji społecznej oraz gwarantującej właściwą egzystencję polityczną i moralną. Czynniki ekonomiczne mogą wprawdzie decydować o podziale przywilejów politycznych i o prawach własności prywatnej, ale nie mogą zawłaszczać wszystkich aspektów życia społecznego, jak np. edukacji, szkolnictwa wyższego lub wychowania. Stąd wskazuje się dziś na to, że istnieje i jest wyjątkowo odczuwalny ‘głód wartości’, że w społeczeństwach postnowoczesnych brak jest modeli i wzorów dobrego postępowania, że wreszcie ludzie nie wiedzą co jest ‘dobre’ a co ‘złe’, że wielokulturowość może również przybrać cechy negatywne i w swoisty ‘perwersyjny’ sposób się uzewewnętrzniać.

Dlatego tezę o czynnikach ekonomicznych, o tym, co nazywa się determinizmem ekonomicznym czy technologicznym należy odwrócić, nie przypisywać przeto istnienia kryzysu społecznego jednemu czynnikowi, ale pewnemu zespołowi komponentów. Wśród nich czynnikiem wywierającym bardzo silny wpływ na życie społeczne jest upadek systemu wartości moralnych i etycznych, a także – jeśli nie głównie – **upadek kultury politycznej**, zwłaszcza w wyższych warstwach finansowych i politycznych; dowodem na to są bowiem machinacje bankowe elit finansowych, jak również destrukcyjne społecznie różne skandale elit sprawujących władzę, dla których rządzące zasady i wartości są w poważnym stopniu obojętne bądź też w ogóle ignorowane. Do tego dochodzi jeszcze w obecnej postaci kapitalizmu tzw. „mobbing” – niszczący ludzi oraz ich wartości duchowe, jak i niszczący jednocześnie zdolność do prawidłowych zachowań w życiu społecznym i, w mniejszym wymiarze, w stosunkach międzyludzkich.

Trzeba tu zatem wnioskować, że polityka powinna opierać się na przesłankach naukowych, albo też mówić wyraźnie o „unaukowieniu polityki” – w szerokim znaczeniu słowa „polityka”. Jest to uzasadnione m.in. tym, że w demokratycznym społeczeństwie obywatelskim muszą istnieć **mechanizmy systemowego ujmowania problemów**, którymi zajmują się elity kierownicze w naszym kraju, a zatem polityka naukowa pośród szerokiego zakresu spraw społecznych zajmowałaby się m.in. badaniem i organizacją instytucji władzy państwowej, porządkiem administracyjnym w państwie, planowaniem rozwoju w różnych dziedzinach rozwoju społecznego, np. edukacja i nauka – co umożliwiałoby sensowne postawienie i rozwiązywanie wielu istotnych zagadnień kraju; polityka naukowa przestrzegałaby też przed ujemnymi skutkami **manipulowania** społecznymi i politycznymi mechanizmami, czyli – innymi słowy – byłaby „polityką rozwoju społecznego i rozwoju nauki, której nie da się oddzielić od polityki elity rządzącej” [J. Szczepański] oraz oddzielić od jej zastosowań w życiu publicznym. W ten sposób polityka naukowa wpływałaby skutecznie na problemy i mechanizmy rozwoju społeczeństwa a stworzenie takiej polityki jest w społeczeństwie nowoczesnym elementem koniecznym, jeśli nauki społeczne i prawne – w tym także nauka o kulturze politycznej – mają spełniać swoją rolę w budowaniu segmentów społeczeństwa obywatelskiego – w jego racjonalizacji i przezwyciężaniu trudności.

SPOŁECZEŃSTWO JAKO CAŁOŚĆ A POLITYKA PARTYJNA

Zauważmy w tym kontekście, że **społeczeństwo jako całość** jest pewną twórczą zbiorowością historycznie ukształtowaną, w tym mianowicie znaczeniu, że zawiera idee i wartości uznawane i pożądane przez jego członków. Ale o wiele ważniejszy jest poruszony tu problem, iż w takim społeczeństwie – jeśli nie jest ono całe chore – to stworzone są warunki dla rozwoju i dojrzewania nauk społecznych i przyrodniczych oraz może też rozwijać się prawdziwa kultura materialna, duchowa i polityczna. Zaś celem i zadaniem członków takiej formacji, elity intelektualnej jest świadome pojmowanie nauk społecznych i prawnych, zwłaszcza nauki o kulturze politycznej jako spełniających określone funkcje społeczne i polityczne, wyznaczających zarazem przez daną zbiorowość ważne społecznie miejsce dla sfery politycznej [krócej dla polityki]. Wyznaczające też hierarchię wartości postawy i zachowania obywateli w życiu publicznym i w różnych instytucjach państwowych.

W tym kontekście trzeba dodać, że – moim zdaniem – występuje w społeczeństwach postnowoczesnych pewien nowy ele-

Prof. dr hab. TEODOR FILIPIAK jest emerytowanym pracownikiem Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. Zajmuje się historią doktryn politycznych i prawnych, a także nauką o kulturze politycznej.

Czynnikiem wywierającym bardzo silny wpływ na życie społeczne jest upadek systemu wartości moralnych i etycznych, a także upadek kultury politycznej, zwłaszcza w wyższych warstwach finansowych i politycznych; dowodem na to są bowiem machinacje bankowe elit finansowych, jak również destrukcyjne społecznie różne skandale elit sprawujących władzę

ment, mianowicie iż kwestią rozstrzygającą, mającą też zakres integracji społecznej, ujmowanej od strony relacji i korelacji międzyludzkich – jest dziś zagwarantowanie autentycznie, nie zaś jedynie formalnie obywatelom lub poszczególnym grupom społecznym, **pełnych możliwości w rozwiązywaniu dotyczących ich własnych, konkretnych problemów, konfliktów i napięć społecznych** (np. kompetencje samorządów lub nowo wybranego senatu z okręgów jednomandatowych). Sprawa jest nowa i musi być jasna dla elit sprawujących władzę i nie może być przesłaniana przez różne zaniechania i manipulacje, gdyż przesłania się wtedy istotę procesów społecznych i politycznych. Jesteśmy jednak zapóźnieni w przetłumaczeniu tej konkretnej zasady na praktyczne wskazówki dające się realizować.

To jest wszakże możliwe jedynie w obrębie ustabilizowanej ekonomiki oraz organizacji wyżej wspomnianego społeczeństwa, którego państwo jest tylko formą organizacji. Stąd niezbędna jest „kultura uznania” poszczególnych jednostek i mniejszych lub większych grup społecznych. Tego typu społeczeństwo obywatelskie, w okresie nowoczesnym i postnowoczesnym, rozumiane przecież jako wszyscy obywatele, nie oferuje niezbędnych możliwości integracji, co staje się źródłem konfliktu i dezintegracji społecznych. Do tego należy dodać jeszcze zepsucie niektórych elementów rządzenia wyższych grup elity politycznej, skandale korupcyjne ‘partyjnych’ polityków itp. To wówczas generuje się materiał wybuchowy, a sfera polityczna staje się synonimem propagandy, kłamstwa, przewrotności etycznej i moralnej, bądź wreszcie jest jawnym kręactwem politycznym. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest destrukcja społeczeństwa, której dokonuje antykultura polityczna. Prowadzi to w skrajnych przypadkach do hipokryzji w sferze pojęć, jak i zachowań społecznych, czego należy się bowiem wystrzegać, gdyż odnosimy wówczas treść tych pojęć i zachowań do pewnej grupy społecznej lub etnicznej – przypisując jej taki lub inny stereotyp, który ma ona realizować.

Wówczas trudno jest dostrzec zasady humanistyczne i wartości kultury politycznej, tj. takie standardy, które przynosiłyby korzyści wszystkim obywatelom. Dotykamy tu – jak się wydaje jednego z trudniejszych problemów społeczeństw nowoczesnych i postindustrialnych, w których analizy konfliktów społecznych, tendencji do zmiany instytucji ekonomicznych i politycznych, jak również trendów rozwoju wewnątrz danego społeczeństwa, różnych sprzeczności interesów powodujących permanentną walkę – te problemy są trudne do naukowego przebadania, chociażby dlatego że powyższe kwestie łączą się z elementami ideologii, z systemem wartości moralnych, bądź też z ukształtowanymi poprzednio oraz ze zinstytucjonalizowanymi formami życia społecznego, bądź wreszcie łączą się z ocenami czysto instrumentalnymi. Ale takiej sytuacji znalezienie zobiektywizowanych kryteriów i ocen wartościujących nie może oznaczać kapitulacji badawczych.

DEMOKRACJA WYBORCZA

Każdy pełnoprawny obywatel Polski ma w poważnym stopniu ograniczoną możliwość rzeczywistego, autentycznego wyboru. Istot-

nym powodem tego stanu rzeczy jest mianowicie to, iż listy wyborcze, umieszczanie na nich poszczególnych kandydatów dokonywane jest przez węższe lub szersze kierownicze grupy polityczno-partyjne, co uznać należy za szczególną niedobłą stronę życia publicznego. Implikacje zaś takich decyzji są m.in. przyczyną walki o miejsca na listach wyborczych, które przedkłada się obywatelom w postaci do zaakceptowania, dokonanego już wcześniej przez grupy partyjne wyboru – co w istocie kłóci się w jakimś stopniu z rzeczywistymi prawami i swobodami demokratycznymi; dlatego mogą się też wytwarzać wybory i zachowania sztuczne, tj. nie w pełni – w niektórych zaś przypadkach – zupełnie nieodzwierciedlające autentycznych celów, dążeń oraz marzeń poważnej części obywateli.

W literaturze przedmiotu zwraca się także baczną uwagę na przesunięcie idei oraz wartości społecznych do mechanizmów instytucji państwowych. Stąd przypadkowo wybrani politycy, nie mający nierzadko wiedzy fachowej mają relatywnie „wielki wpływ na urządzenie sceny polityczno-społecznej, na dobór <rekwizytów>”, jak i na rozmieszczenie innych polityków w dziedzinie publicznej; a także – jeśli nie głównie – na własną indywidualną obecność w polityce, jak i w życiu prywatnym [...]. Sytuacja staje się bardziej poważna i skomplikowana, kiedy mamy do czynienia z instytucjami, które odbierają poszczególne aspekty gry jednostkom i zastępują je własnymi mechanizmami, a ludzie muszą okazywać uczucia i poglądy przyjęte w danej instytucji. Niektóre instytucje, polityczne lub partyjne, w bardzo wyrafinowany sposób posługują się technikami działania <głębokiego>; wskazują bowiem jak należy wyobrażać sobie rzeczywistość społeczną, jak należy się zachowywać oraz jak postrzegać i odczuwać poglądy konkurentów” [A.R. Hochschild, Zarządzanie emocjami, komercjalizacja ludzkich uczuć, Warszawa 2009, s. 54].

Nic przeto dziwnego, że mówi się nierzadko o narzuconym z góry głosowaniu, ponieważ nie mamy do czynienia z rzeczywistym wyborem, a możemy dokonywać wyboru w ramach zaprezentowanych nam list. I chociaż kandydaci będą prezentować dobre programy wyborcze i wyznaczać dobre cele do realizacji, jednak mogą być one skutecznie realizowane jedynie wówczas, gdy dla ich źródła i samego wyboru istnieją dogodne, demokratyczne środki oraz funkcjonalne demokratyczne instytucje, dające obywatelom szerokie pole dla „racjonalności substancjalnej” [Hegel], a nie rozstrzyganie działań społecznych według autorytarnych metod. Zaniedbywanie bądź pomijanie tych kwestii powoduje m.in. to, że obywatele nie mając możliwości prawnoinstytucjonalnych działań omijają nieraz instytucje przedstawicielskie i próbują rozstrzygać konflikty gospodarcze i polityczne „na ulicach”. Dzieje się to także wtedy kiedy społeczeństwo w bardzo małym stopniu oferuje możliwości integracji – wówczas też zawężają się przysługujące obywatelom prawa podmiotowe, jak i niewykorzystywane są możliwości we współrządzeniu demokratycznym państwem. Zastosowanie godnych nagany instrumentów wyborczych może potem nie sprzyjać realizacji słusznych skądinąd programów, celów i reform społecznych, a to w perspektywie „społecznej” oraz „pragmatycznej” wyrządza szkodę samej demokracji. ■

BUDZIAK

UKRAIŃSKIE BAŁKANY

Dr WOJCIECH LIPIŃSKI jest adiunktem w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UW.

Na zachód od Odessy, między ujściem Dniestru i Dunaju a przylegającymi ziemiami dzisiejszej Mołdawii i Rumunii, rozciąga się Budziak. Ten niezwykle i mało znany w Polsce region współczesnej Ukrainy to dla etnologa miejsce szczególne – pograniczne położenie oraz zaskakująca mieszanka kultur czynią go wyjątkowo atrakcyjnym obszarem badań etnograficznych.

Budziak zyskał swój niezwykle dla Europy Wschodniej bałkański charakter w wyniku wydarzeń rozgrywających się dwieście lat temu. W 1812 r. na mocy traktatu pokojowego kończącego wojnę rosyjsko-turecką, obszar ten, wraz z całą Besarabią, znalazł się w granicach Rosji. Jeszcze zanim do tego doszło zaczęli do Budziaku przybywać wychodźcy z terenów dzisiejszej Bułgarii. Prawosławni mieszkańcy Bałkanów, zmęczeni tureckimi rządami, które w warunkach trwającej od kilku lat wojny stawały się szczególnie uciążliwe, szukali schronienia w pobliżu rosyjskich granic. Gdy te przesunęły się na zachód, przybysze znaleźli się na nowo włączonych do Rosji ziemiach, które administracja carska chciała możliwie szybko zagospodarować, między innymi sprowadzając w tym celu osadników z zagranicy. Wkrótce także i zadunajscy przesiedleńcy zyskali status zagranicznych kolonistów, z czym wiązały się znaczne nadziały ziemi i liczne przywileje. Choć zadunajscy przesiedleńcy przybywali do Budziaku z terenów dzisiejszej Bułgarii, byli wśród nich nie tylko Bułgarzy. Wraz z nimi osiedlali się turkojęzyczni Gagauzi oraz tzw. Arnauci, czyli Albańczycy, którzy już kilka stuleci wcześniej opuścili Albanie i zamieszkali wśród Bułgarów i Gagauzów na bułgarskim wybrzeżu Morza Czarnego, zachowując swój język i etniczną odrębność.

Dziś na terenie ukraińskiego Budziaku mieszka ponad 100 tys. Bułgarów, blisko 30 tys. Gagauzów i niewielka, licząca około półtora tysiąca osób społeczność albańska. Najbardziej „bałkański” charakter mają dziś okolice miasta Bołgrad, gdzie niemal wszystkie miejscowości to dawne kolonie zadunajskich przesiedleńców. Na ich ulicach, w zależności od składu narodowościowego słychać na co dzień głównie bułgarski, gagauski lub albański, mieszkańcy oprócz innych zajęć trudnią się pasterstwem owiec i uprawą winorośli, a w rocznym cyklu świąt ważne miejsce zajmuje wiosenny *Gieorgiewden*, podczas którego gdzieś tam urządzi się jeszcze *kurban*.

Potomkowie dawnych zadunajskich przesiedleńców, szukających schronienia w granicach carskiej Rosji, to dziś mniejszości narodowe w niepodległej Ukrainie. W ramach tego statusu poszczególne grupy w różny sposób i z różnym skutkiem starają się działać na rzecz zachowania swojej tożsamości. W zdecydowanie najlepszej sytuacji znajdują się Bułgarzy. W Bołgradzie działa Centrum Kultury Bułgarskiej oraz Bołgradzkie Gimnazjum, będące najważniejszą placówką oświatową mniejszości bułgarskiej na Ukrainie. We wszystkich miejscowościach zamieszkałych przez Bułgarów dzieci mogą uczyć się języka bułgarskiego, a część

absolwentów Bołgradzkiego Gimnazjum co roku podejmuje studia w Bułgarii. W nieco bardziej skomplikowanej sytuacji są Gagauzi. Nie posiadając własnego państwa, nie mogą liczyć na tego rodzaju wsparcie, jakiego budziackim Bułgarom udziela Sofia. Tę rolę jedynie częściowo jest w stanie wypełnić gagauska autonomia w sąsiedniej Mołdawii (*Gagauz Yeri*). Wiąże się z tym mniejszy stopień zorganizowania gagauskiej mniejszości, problemy z nauką gagauskiego w szkołach czy o wiele gorszy dostęp do gagauskojęzycznych mediów. Nie bez znaczenia jest też nieco lekceważący stosunek Bułgarów do gagauskich aspiracji narodowych. W samej Bułgarii do dziś się ich nie uznaje, traktując Gagauzów jako grupę etnograficzną w ramach bułgarskiej wspólnoty narodowej. Mała diaspora albańska także boryka się z problemami, które tylko częściowo wynikają z nienajlepszej kondycji współczesnej Albanii. Funkcjonując od kilkuset lat w oderwaniu od albańskiego otoczenia, najpierw na bułgarskim wybrzeżu, a potem w Budziaku, społeczność ta zachowała swój język, który jednak niewiele ma wspólnego z dzisiejszym albańskim. Bariera komunikacyjna, w połączeniu z niewielką liczebnością albańskiej diaspory na Ukrainie, nie ułatwiają jej kontaktów z dawną ojczyzną.

Dzieje zadunajskich przesiedleńców bardzo silnie związały ich z Budziakiem. Bułgarzy przybywali tu, gdy nie istniała jeszcze niepodległa Bułgaria. Niejeden spośród jej późniejszych twórców był wychowankiem Bołgradzkiego Gimnazjum. Dziś wielu Bułgarów z Budziaku uważa, że to właśnie oni najlepiej zachowali narodowe tradycje, zarzucając swym pobratymcom z Bułgarii zbytnią europeizację. Gagauzi jako samodzielna wspólnota etniczna wyodrębnili się spośród zadunajskich przesiedleńców już w Budziaku, tutaj też ich aspiracje narodowe znalazły swój wyraz w postaci struktur *Gagauz Yeri*. Poczuwając się do silnych związków z regionem, budziaccy Bułgarzy, Gagauzi i Albańczycy jednocześnie nie darzą podobnym sentymentem Ukrainy. Budowanie lepszych relacji pomiędzy potomkami zadunajskich przesiedleńców a państwem, na terenie którego od dwudziestu lat mieszkają, to wyzwanie, przed jakim stoją dziś zarówno budziackie mniejszości, jak i sama Ukraina. ■

Budziaccy Bułgarzy świętują dzień św. Trifona, fot. W. Lipiński



NAGRODY I SUKCESY NAUKOWE

NAGRODY PREZESA RADY MINISTRÓW

Książka Joanny Jurewicz wnosi niezwykle istotny wkład w rozumienie wczesno indyjskiej myśli i kultury – napisał o pracy „Fire and Cognition in the Rgveda” prof. Richard Gombrich z Uniwersytetu Oxfordzkiego. Monografia badaczki z Wydziału Orientalistycznego UW poświęcona jest Rygwedzie, czyli jednemu z czterech sanhit (zbiorów) Wed – świętych ksiąg hinduizmu. Rygweda – księga hymnów jest najstarszym dziełem zapisanym w sanskrycie, datowanym na XIII w. p.n.e. Analiza starożytnych ksiąg po dziś dzień nastrocza badaczom trudności, poetycki język sprawia, że dzieło jest interpretowane na różne sposoby. Metodologia zastosowana przez dr hab. Joannę Jurewicz pozwoliła jej na nowatorskie i spójne odczytanie tekstu. Praca zwiera rekonstrukcję metafizycznych poglądów zawartych w hymnach, autorka korzystając z pojęć lingwistyki kognitywnej, na nowo zinterpretowała poezję, pełną elips i wielowarstwowych obrazów. Doskonała monografia, o wyjątkowych zdaniem recenzentów walorach naukowych, zapewniła autorce nagrodę Prezesa Rady Ministrów za wybitne osiągnięcia naukowe za rok 2010.

Wszechstronne studium (...) poświęcone początkom myśli filozoficznej nie ma sobie równych. Dzieło to bowiem, wykraczając poza dociekania filozofii europejskiej, przedstawia początki myśli filozoficznej jako zjawisko wypływające z nieuchronnego dążenia człowieka do zrozumienia natury świata i kondycji ludzkiej – napisała w swej recenzji prof. Elżbieta Górską z Wydziału Neofilologii UW. Tym samym, opisanie owego dążenia w najstarszym tekście kultury indyjskiej, stanowi o głęboko humanistycznym wymiarze monografii – dodała. Powiązanie ognia i poznania, co autorka zasygnalizowała już w tytule, doskonale oddaje, jak starożytni autorzy Rygwedy pojmowali rzeczywistość. Codzienne doświadczenie nomadów gromadzących się wieczorem wokół ognia, który w trudzie wygenerowali przez pocieranie drewniek, który rozprasza ciemność i przy którym się grzeją i gotują strawę z mlekiem, jako najważniejszym pokarmem, przełożyło się na zdumiewająco trafną wizję rzeczywistości, która bez ognia wielkiego wybuchu i bez endotermicznej reakcji w ciele człowieka nie byłaby rzeczywistością, którą znamy – napisał prof. Krzysztof Byrski z Wydziału Orientalistycznego UW.



Rygweda, źródło: Schoyen Collection

W gronie laureatów nagród Prezesa Rady Ministrów za rok 2010 znaleźli się także

- za wybitny dorobek naukowy – prof. dr hab. Janusz Jurczak z Wydziału Chemii UW, za nowatorskie badania syntezy organicznej, wprowadzenie badań z zastosowaniem metod wysokiego ciśnienia w chemii organicznej oraz osiągnięcia w dziedzinie chemii supramolekularnej i biologii molekularnej, a także łączenie badań podstawowych i aplikacyjnych.
- za wybitne osiągnięcie naukowe – prof. dr hab. Zbigniew Stojek z Wydziału Chemii UW, za badania z obszaru chemii analitycznej, chemii fizycznej i chemii materiałów dotyczące charakterystyki mikroelektrod, które pozwoliły opracować nową metodę elektrosyntezy polimerów o unikalnej strukturze i tworzenia nanomateriałów kompozytowych.
- za rozprawę habilitacyjną – dr hab. Jacek Jaworski za pracę obronioną na Wydziale Biologii UW zatytułowaną „Wybrane mechanizmy regulacji morfologii drzewka dendrytycznego i kolców dendrytycznych neuronów hipokampa”.
- za rozprawy doktorskie: dr Paweł Migasiewicz („Stanisław Wolnowicz. Rzeźbiarz baroku w Polsce”, Wydział Historyczny), dr Grzegorz Ochała („Systemy chronologiczne Nubii chrześcijańskiej”, Wydział Historyczny) dr Renata Welc-Fałęciak („Pasożyty krwi gryzoni Babesia microti i Bartonellasp. patogenne dla człowieka: badania środowiskowe i molekularne”, Wydział Biologii).

KONKURSY NARODOWEGO CENTRUM NAUKI

Narodowe Centrum Nauki ogłosiło wyniki czterech konkursów na finansowanie projektów badawczych: ogólnego, na projekty międzynarodowe, dla osób ze stopniem doktora oraz dla osób bez stopnia doktora.

W trzech pierwszych konkursach Uniwersytet Warszawski zgłosił 238 projektów. Stanowi to 3% wszystkich wniosków w skali kraju i plasuje UW na drugim miejscu wśród polskich uczelni, za Uniwersytetem Jagiellońskim z Collegium Medicum.

W konkursie ogólnym Uniwersytet zgłosił 139 wniosków. Dofinansowanie otrzymało 75 (54%). W konkursie dla młodych doktorów na 60 zgłoszonych projektów wsparcie otrzymało 23 (38%). W konkursie na projekty międzynarodowe dofinansowanie otrzymało 6 wniosków z UW.

W obszarze nauk humanistycznych, społecznych i o sztuce Uniwersytet zajął pierwsze miejsce, zdobywając w sumie 9,2 mln zł na 58 projektów badawczych. W naukach ścisłych i technicznych uplasowaliśmy się na miejscu drugim, wsparcie uzyskało 46 projektów, na łączną sumę 20,8 mln zł (na pierwszym miejscu z 47 grantami znalazła się Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie).

W czwartym konkursie – dla młodych naukowców bez stopnia doktora granty otrzymało 13 doktorantów z Uniwersytetu Warszawskiego.

Największe dotacje otrzymali m.in. dr Paweł Rutkowski z Wydziału Polonistyki na badania poświęcone polskiemu językowi migowemu (770 tys. zł), prof. Wojciech Grochala z Wydziału Chemii i ICM, badający materiały magnetyczne i elektronowe oparte o związki dwuwartościowego srebra (930 tys. zł), dr Rafał Archacki z Wydziału Biologii prowadzący analizy genetyczne i biochemiczne funkcji kompleksu remodelującego chromatynę SWI/SNF w regulacji ekspresji genów zależnych od giberelin (990 tys. zł), a także dr Joanna Kowalska z Wydziału Fizyki, zajmująca się koniugatami analogów końca 5' mRNA z nanomateriałami i biomolekułami o potencjalnym zastosowaniu w farmakologii lub diagnostyce (940 tys. zł), która uzyskała w ostatnim czasie także nagrodę w konkursie „Innowator Mazowsza” (czyt. str. 35).

W konkursach NCN oraz NPRH
Uniwersytet
otrzymał 34 mln zł

NARODOWY PROGRAM ROZWOJU HUMANISTYKI

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego ogłosiło wyniki trzech pierwszych konkursów w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Resort dofinansował w sumie 249 projektów, na łączną kwotę 96,5 mln zł. 15 z nich to wnioski zgłoszone przez Uniwersytet Warszawski, łącznie uzyskały one wsparcie na sumę blisko 4 mln zł.

W pierwszym konkursie, w którym dodatkowe środki uzyskują prace badawcze, dokumentacyjne i edytorskie o fundamentalnym znaczeniu dla dziedzictwa i kultury narodowej, a także międzynarodowe projekty interdyscyplinarne, granty otrzymało 10 uczonych z UW: prof. Leszek Kolankiewicz, dr Lena Magnone, dr hab. Marek Prejs oraz prof. Roch Sulima z Wydziału Polonistyki, dr hab. Piotr Ugniewski z Wydziału Historycznego, dr Anna

Skolimowska oraz dr hab. Zbigniew Kloch z IBI „ArtesLiberales”, dr hab. Irena Mytnik z WLS, prof. Jacek Jadacki z WFiS, a także prof. Marcin Król z WSNSiR.

W drugim konkursie NPRH, w którym przydzielane są granty na badania o charakterze interdyscyplinarnym bądź międzynarodowym prowadzone przez doktorantów oraz stypendia doktorskie i post-doktorskie, dofinansowanie otrzymał Adam Izdebski z Wydziału Historycznego.

W trzecim konkursie, którego celem jest promocja polskich badań humanistycznych w świecie poprzez tłumaczenie ważnych prac naukowych lub ich publikację w formie elektronicznej, wsparcie uzyskały 4 uniwersyteckie wydawnictwa.

STYPENDIA MNISW

Już po raz szósty, młodzi naukowcy otrzymali prestiżowe stypendia. Dzięki nim będą mogli skoncentrować się na pracy i rozwijać swoje zainteresowania naukowe.

Wśród laureatów nagrodzonych przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, najwięcej było uczonych z Uniwersytetu Warszawskiego (36 osób). Na drugim miejscu znaleźli się badacze z Polskiej Akademii Nauk (25 osób), a na trzecim z Uniwersytetu Jagiellońskiego (21 osób). Do ministerstwa wpłynęło 793 wniosków o przyznanie dotacji, ostatecznie stypendia otrzymało 256 naukowców.

Jednym z nagrodzonych w tym roku jest dr Konrad Osajda z Wydziału Prawa i Administracji, który zajmuje się odpowiedzialnością za zobowiązania spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w razie jej niewypłacalności. – *Polska regulacja w tej materii uważana jest powszechnie, ale, jak wykazały moje badania, nie do końca słusznie, za wyjątkową w skali światowej. Obowiązujące przepisy budzą wiele wątpli-*

wości, a przez to mogą zniechęcać do skutecznego prowadzenia działalności gospodarczej, co jest niekorzystne dla rozwoju całego kraju – wyjaśnia doktor. – Chciałbym, na podstawie wnikliwych rozważań prawnoporównawczych i analitycznych, zaproponować optymalny model regulacji tej kwestii – dodaje. Dr Osajda pracuje również nad ujednoliceniem prawa prywatnego na terenie Unii Europejskiej, to jedno z kluczowych zagadnień polskiej prezydencji. – Wierzę, że wspólne prawo prywatne dla Europy, stanowiące następny krok w integracji starego kontynentu, jest możliwe do wypracowania i korzystne dla jej obywateli, a moje badania mają właśnie służyć budowie jego podwalin – mówi dr Osajda.

Granty wynoszą do 3800 zł miesięcznie i są przyznawane zazwyczaj na 3 lata. Młodzi uczeni, nagradzani są za swój dorobek naukowy, aktywne uczestnictwo w badaniach i konferencjach, za to, że dzięki swojej pracy przyczyniają się do rozwoju reprezentowanej przez nich dyscypliny naukowej.

PROF. TOMASZ GIARO LAUREATEM POLSKIEGO NOBLA

Prof. Tomasz Giaro, prodziekan Wydziału Prawa i Administracji otrzymał nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, zwaną polskim Noblem. Członkowie kapituły nagrody docenili badacza za interdyscyplinarną analizę kategorii prawdy w doktrynach prawa od antyku do współczesności, otwierającą nowe perspektywy rozumienia prawa jako jednego z fundamentów cywilizacji europejskiej. Szczególne uznanie zyskała monografia autorstwa prof. Giaro, zatytułowana „Römische Rechtswahrheiten. Ein Gedankenexperiment”, która jest wynikiem wieloletnich studiów uczonego.

Prof. Giaro od początku jest związany z Uniwersytetem Warszawskim, gdzie zdobywał kolejne szczeble kariery naukowej. Przebywał też na stypendiach zagranicznych, m.in. w latach 1984-1985 był stypendystą Fundacji Humboldta. Od 1990 do roku 2006 prowadził badania w Instytucie Historii Prawa Europejskiego im. Maxa Plancka we Frankfurcie nad Menem. Podczas pobytu w Niemczech pracował również na Uniwersytecie Goethego we Frankfurcie nad Menem oraz na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie. A jako profesor wizytujący wykładał na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach oraz Uniwersytecie Florydy w USA. Uczony jest autorem 155 publikacji w języku polskim, angielskim, niemieckim, francuskim, włoskim i rosyjskim.

Uniwersytecki prawnik zdobył m.in. dwa granty, które umożliwiły mu prowadzenie badań na temat procesu modernizacji wschodnioeuropejskich systemów prawnych od początku XIX wieku oraz analizę kultury prawnej Europy Wschodniej i modernizacji wschodnioeuropejskich systemów prawnych od początku XIX wieku.

Laureat jest również członkiem komitetu nauk o kulturze antycznej PAN, komitetu naukowego „Polish Law & Economics Conference” oraz rady programowej czasopism: „Zeszyty Prawnicze UKSW”, „Forum Prawnicze”, a także rosyjskiego czasopisma „Civilisticheskije issledowanija”.

W tym roku nagrodę FNP również otrzymali: prof. Jan Potempa z Uniwersytetu Jagiellońskiego w obszarze nauk o życiu i o Ziemi, w zakresie nauk matematyczno-fizycznych i inżynierskich – prof. Maciej Lewenstein z Institut de Ciències Fotòniques (ICFO) w Castelldefels i Institució Catalana de Recerca i Estudis Avançats w Barcelonie oraz prof. Elżbieta Frąckowiak z Politechniki Poznańskiej, której przyznano nagrodę w obszarze nauk chemicznych i o materiałach.

NAGRODA IM. BONNERA W RĘKACH UNIWERSYTECKIEGO FIZYKA

Prof. Witold Nazarewicz, pracownik Wydziału Fizyki, Uniwersytetu w Tennessee oraz Oak Ridge National Laboratory otrzymał nagrodę im. Tomma W. Bonnera, przyznaną przez Amerykańskie Towarzystwo Fizyczne (American Physical Society) za wybitne badania eksperymentalne z zakresu fizyki jądrowej.

Laureat jest specjalistą w dziedzinie fizyki jądrowej oraz komputerowej. Zajmuje się teorią funkcjonału gęstości (Density Functional Theory). DFT służy do modelowania struktury cząsteczek chemicznych lub kryształów. Naukowca nagrodzono za rozwijanie

teorii, motywowanie do przeprowadzania doświadczeń w tej dziedzinie, a także za interpretację wyników eksperymentów.

Badania prof. Nazarewicza wniosły znaczący wkład w wiedzę o strukturze jądrowej i fizyce reakcji, szczególnie w zakresie rzadkich izotopów i dynamiki jądrowej. Fizyka cytowana w pracach naukowych ponad 14 tys. razy. Jego nazwisko pojawiło się też na liście ISI (Institute for Scientific Information), która jest zestawieniem najczęściej cytowanych fizyków na świecie.

W GRONIE NAJWYBITNIEJSZYCH EKONOMISTÓW

Prof. Stanisław Kubielas z Wydziału Nauk Ekonomicznych otrzymał nagrodę Banku Handlowego w Warszawie, która uważana jest za polskiego Nobla w dziedzinie ekonomii. Wyróżnienie zostało mu przyznane za książkę „Innowacje i luka technologiczna w gospodarce globalnej opartej na wiedzy. Strukturalne i makroekonomiczne uwarunkowania”, wydaną przez Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Zdaniem jury konkursu laureat wykazał się zdolnością do czerpania z bogactwa wiedzy ekonomicznej przy budowie teorii umożliwiającej wyjaśnienie, jak powiększa się lub zmniejsza luka technologiczna w pojedynczym kraju. – *Badam proces zamykania luki technologicznej w przekroju sektorowym w odniesieniu do specyfiki sektorowych mechanizmów innowacyjnych. Analizuję też podażowe i popytowe czynniki mechanizmu innowacyjnego w warunkach luki technologicznej, a szczególnie rolę makroekonomicznej absorpcji dla stopy dyfuzji technologii* – wyjaśnia prof. Kubiela.

Kolejne plany badawcze laureata dotyczą relacji między luką technologiczną a kryzysem gospodarczym, w tym efektywności instrumentów antycyklicznej polityki makroekonomicznej w warunkach luki technologicznej. – *Sprawdzę, jakie instrumenty polityki monetarnej i fiskalnej są skuteczniejsze w wychodzeniu z obecnego kryzysu gospodarczego w krajach rozwiniętych technologicznie, a jakie w krajach doganiających* – tłumaczy. Drugim tematem, który jest już realizowany przez ekonomistę, to wpływ dyfuzji technologii ICT na realną konwergencję w krajach Unii Europejskiej, na tle procesu cyfrowej globalizacji.

Głównym celem konkursu Banku Handlowego jest promowanie najbardziej wartościowych prac z dziedziny ekonomii i finansów, a także wyróżnianie najwybitniejszych polskich ekonomistów. Do tegorocznej XVII edycji zgłoszono 29 prac. Konkurs organizowany jest przez fundację bankową im. Leopolda Kronenberga. Został ustanowiony w 1995 r., w 125. rocznicę założenia banku.

DOKTORANT Z UW LAUREATEM NAGRODY IM. WITOLDA LIPSKIEGO



– Ta nagroda świadczy o tym, że tematy, którymi się zajmuję są ważne dla świata naukowego – mówi **Paweł Parys**, doktorant z Instytutu Informatyki UW, tegoroczny laureat Nagrody im. Witolda Lipińskiego. Wyróżnienie to jest przyznawane przez Fundację Rozwoju Informatyki, przy współpracy z Polskim Stowarzyszeniem dla Maszyn Liczących i Polskim Towarzystwem Informatycznym. Nagroda jest dowodem uznania dorobku naukowego laureata z UW w dziedzinie informatyki i jej zastosowań.

– Komisji poznającej nagrodę chyba najbardziej spodobały się moje wyniki dotyczące szybkiego wyszukiwania danych w tak zwanych dokumentach XML – stwierdza doktorant. Informatyk opracował algorytm, czyli sposób działania programu, który umie szybko odpowiadać na zapytania zapisywane w języku XPath, powszechnie stosowanym w przemyśle informatycznym. – Wyobraźmy sobie, że mamy wielki plik ze spisem książek znajdujących się w pewnej bibliotece. Przypuśćmy, że chcemy z niej wyciągnąć nazwiska wszystkich osób, które są autorami więcej niż jednej książki. Oczywiście nie mówimy tu o tym, jak zrobić to ręcznie, tylko jak ma to zrobić program. Niezbyt fortunny sposób jest taki, że dla każdego nazwiska, na które program natrafi, przeglądany jest cały plik, po to by sprawdzić, czy ta osoba jest autorem jeszcze jakiejś innej książki

– opowiada informatyk. – Taki program będzie działał bardzo wolno, gdyż cały plik będzie przeglądany tyle razy, ilu jest autorów. Jest sprytniejszy sposób. Wystarczy posortować wszystkie napotkane nazwiska autorów. Wówczas jeśli ktoś napisał kilka książek, to jego nazwisko wystąpi kilka razy. Następnie wystarczy przejrzeć posortowane dane jeden raz i znaleźć wszystkie duplikaty. Taki program będzie działał znacznie szybciej – wyjaśnia Paweł Parys.

Obecnie doktorant wciąż prowadzi prace nad wyszukiwaniem, tylko w zmieniającym się dokumencie. – Przypuśćmy, że do naszego spisu książek dodano parę pozycji, a my nadal chcemy znaleźć nazwiska wszystkich osób, które są autorami więcej niż jednej książki. Czy musimy analizować od nowa cały uaktualniony plik? Gółym okiem widać, że wystarczy sprawdzić autorów nowo dodanych książek – tłumaczy. I dodaje, że innym przykładem zastosowania badań dotyczących wyszukiwania są coraz popularniejsze edytory tekstu, które pamiętają nie tylko aktualny stan pliku, ale także całą historię, wszystkie wcześniejsze wersje. Innym zagadnieniem, nad którym pracuje, jest rekurencja wyższego rzędu.

Paweł Parys prowadzi badania pod opieką prof. Mikołaja Bojańczyka, który otrzymał Nagrodę im. Witolda Lipińskiego w 2006 r.

SZYBCIEJ DO KOMÓREK

Dzięki badaniom **dr Doroty Matyszewskiej** z Wydziału Chemii, być może uda się przyspieszyć transport leków do zmienionych chorobowo komórek.

Dr Dorota Matyszewska, jako jedyny naukowiec z Uniwersytetu Warszawskiego została wyróżniona stypendium „Pomost” Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. W kategorii bio, info, techno za projekt „Influence of nanostructured drug carriers on the organization of model biological membranes”. Laureatka otrzymała grant w wysokości 364 tys. zł na prowadzenie dalszych badań.

Stypendia programu „Pomost” przyznawane są naukowcom wychowującym małe dzieci oraz kobietom w ciąży. Konkurs zorganizowany był po raz trzeci. W tegorocznej edycji nagrodzonych zostało 13 osób.

Dr Matyszewska przez kolejne trzy lata będzie badała, jaki wpływ na błony komórkowe mają nanorurki węglowe oraz nanocząsteczki złota. – Stosowanie nośników leków ma za zadanie zwiększyć

szybkość i selektywność transportu leków do komórek zmienionych chorobowo, czyli zapewnić skuteczniejszą terapię – wyjaśnia dr Matyszewska. Badania skupiają się przede wszystkim na mechanizmach działania tych substancji i ich przydatności w dostarczaniu leku do chorych komórek. – Interesuje mnie przede wszystkim to, jak zachowują się te substancje w kontakcie z błoną komórkową oraz jakie zmiany po tym kontakcie zachodzą w strukturze komórki – mówi laureatka.

Nanorurki węglowe i nanocząsteczki złota to potencjalna alternatywa dla liposomów, które używane są bardzo często jako nośniki różnych farmaceutyków. Dr Matyszewska bada zastosowanie tych substancji w lekach wykorzystywanych w trakcie leczenia chorób nowotworowych, np. przy użyciu doksorubicyny.

Projekt będzie realizowany we współpracy z zespołem prof. Jana Biernata z Politechniki Gdańskiej i prof. Marii Ciemnych-Litwinienko z Wydziału Biologii UW.

STYPENDIA „POLITYKI”

W XI edycji programu stypendialnego „Polityki” spośród ponad 500 kandydatów kapituła konkursu wybrała pięcioro. Zgodnie z nową formułą konkursu wyłoniono mniejszą niż w poprzednich latach liczbę laureatów, którzy otrzymali wyższe stypendia. Dwoje spośród nagrodzonych to badacze z UW.

W kategorii nauk humanistycznych stypendium otrzymała **dr Joanna Różyńska** z Wydziału Filozofii i Socjologii. Jest absolwentką Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych, ukończyła prawo, socjologię i filozofię, a także bioetykę w Union Graduate College – Mount Sinai School of Medicine w Nowym Jorku. Zajmuje się bioetyką, jej praca doktorska obroniona w ubiegłym roku, zatytułowana „Krzywdza istnienia”, poświęcona była zasadzie niekrzywdzenia na gruncie etyki prokreacyjnej. Autorka starała się odpowiedzieć na pytanie, czy w erze nowoczesnej diagnostyki prenatalnej i preimplantacyjnej, skutecznych i bezpiecz-

nych metod kontroli płodności oraz wspomaganej prokreacji jest coś moralnie nagannego w świadomym powołaniu do istnienia dziecka obciążonego poważnym upośledzeniem bądź chorobą o podłożu genetycznym. Obecnie dr Różyńska przygotowuje „Przewodnik po bioetyce”. Jest też sekretarzem Komitetu Bioetycznego przy Polskiej Akademii Nauk. Więcej o badaniach prowadzonych przez dr. Różyńską przeczytać będzie można w kolejnym numerze naszego pisma.

Laureatem stypendium w dziedzinie nauk ścisłych został **dr inż. Przemysław Biecek** z Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki, zajmujący się biostatystyką – interdyscyplinarnymi badaniami z pogranicza matematyki, informatyki, biologii obliczeniowej i medycyny. Wynikiem jego prac są narzędzia służące analizie danych medycznych, które wykorzystywane są np. w onkologii przy prognozowaniu ryzyka nawrotu raka.

DR JOANNA KOWALSKA INNOWACYJNYM MŁODYM NAUKOWCEM

Dr Joanna Kowalska z Wydziału Fizyki zdobyła I miejsce w konkursie „Innowator Mazowsza”, którego organizatorem jest samorząd województwa mazowieckiego. Badaczka wygrała w kategorii innowacyjny młody naukowiec, która powstała z myślą o kreatywnych badaczach, którzy w swojej krótkiej karierze naukowej podejmują nowatorskie i niejednokrotnie bardzo trudne zagadnienia.

Nagrodzona praca dotyczy syntezy i właściwości analogów końca 5' mRNA (kapu) modyfikowanych w łańcuchu fosforanowym oraz ich zastosowania w badaniach nad mechanizmem degradacji mRNA i translacji białka. Analizy te mają przyczynić się do rozwoju antynowotworowej terapii genowej, opartej na zmodyfikowanych

cząsteczkach mRNA. Praca zgłoszona do konkursu oparta jest na 11 oryginalnych publikacjach w czasopiśmie z listy filadelfijskiej. Materiał badawczy przedstawiony w tej rozprawie był prezentowany w postaci 41 komunikatów sympozjalnych. Laureatka konkursu jest również autorką pięciu zgłoszeń patentowych, w tym dwóch światowych w trybie PCT. Jej duża aktywność naukowa została doceniona też przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej oraz firmę L'Oreal Polska.

Konkurs „Innowator Mazowsza” zorganizowano po raz trzeci. Został przeprowadzony w dwóch kategoriach: młoda innowacyjna firma oraz innowacyjny młody naukowiec.



DOKTORANCI Z REGIONU

Podczas pierwszej edycji konkursu „Potencjał naukowy wsparciem dla gospodarki Mazowsza – stypendia dla doktorantów” nagrodzonych zostało 128 młodych naukowców z regionu. Najwięcej, bo aż 46 laureatów studiują na Uniwersytecie.

Stypendia uzyskało aż 17 doktorantów z Wydziału Chemii. Zuzannę Molędo nagrodzono za prowadzenie badań opartych na syntezy i aktywności biologicznej nowej grupy związków, które mogą być zastosowane w terapii np. choroby Alzheimera. – *W zespole mojego promotora, prof. Zbigniewa Czarnockiego pracuje kilka osób zajmujących się tematyką związaną z melatoniną, w ramach odrębnych zagadnień. Obiektem naszych zainteresowań są pochodne melatoniny, znanej m.in. z silnego działania przeciwnutleniającego. Mamy nadzieję na wyłonienie z tej grupy związków nowych potencjalnych farmaceutyków o wysokiej aktywności biologicznej* – mówi Zuzanna Molęda. Ponieważ badania do pracy doktorskiej są już prawie skończone, przyznane środki umożliwią doktorantce realizację nowych projektów.

Wyróżniono też sześciu naukowców z Wydziału Psychologii. Jedną z laureatek jest Dorota Jasielska badająca poczucie szczęścia i jego wyznaczniki. – *Interesuje mnie to, co sprawia, że ludzie potrafią być szczęśliwi, nawet, jeśli ich sytuacja życiowa pozostawia wiele do życzenia. Badam związki poczucia szczęścia z doświadczaniem emocji pozytywnych*

o różnych źródłach – nie tylko pochodnych od przyjemności, ale też będących następstwem osiągnięcia sukcesu, pokonania własnych słabości, dostrzegania przejawów dobra i sprawiedliwości u innych ludzi – mówi laureatka. – *Wyniki badań zamierzam wykorzystać w praktyce – do rozwoju programów budowania poczucia szczęścia i osiągania satysfakcji życiowych dopasowanych do potrzeb różnych grup społecznych* – dodaje.

Prace prowadzone przez doktorantów mają przyczynić się do wzrostu nowoczesnych technologii i rozwiązań dla gospodarki województwa mazowieckiego. Stypendium wynosi nie mniej niż 3 tysiące zł miesięcznie wypłacane jest przez dziewięć miesięcy – od października do czerwca. Pieniądze przeznaczone mogą być na dowolny cel wspierający pracę naukową prowadzoną przez doktoranta. – *Nagroda to przede wszystkim dla mnie wielkie wyróżnienie, ale też zachęta do tego, by dalej zgłębiać ten temat, prowadzić więcej badań i dyskutować ich wyniki z naukowcami na międzynarodowych konferencjach. Niewątpliwie przyznane stypendium pozwoli mi skupić się w większym stopniu na programach badawczych* – mówi Dorota Jasielska. – *Dodatkowe wsparcie finansowe skierowane do doktorantów pomaga też przełamywać stereotyp młodego naukowca, wiesznie borykającego się z problemami finansowymi* – dodaje Zuzanna Molęda.



Z INNEJ PERSPEKTYWY



Inauguracja roku akademickiego od wielu lat przebiega według jasno ustalonych reguł. Orszak ubrany w togi, chór śpiewający *Gaudeamus*, studenci składający przysięgę – to elementy uniwersyteckiej tradycji. Rozpoczęcie 196. roku akademickiego – 2011/2012 nie odbiegało od przyjętych zwyczajów. Zdjęcia Mirosława Kaźmierczaka z Pracowni Fotografii Prasowej ID UW pokazują uroczystość „z innej perspektywy” – znalazły się na nich sceny, które nie wszyscy mieli okazję zobaczyć lub szczegóły, na które nie wszyscy zwrócili uwagę (rozszerzoną wersję fotoreportażu obejrzeć można na stronie: www.pismo-uczelni.uw.edu.pl).

Tematem, któremu poświęcono najwięcej uwagi podczas tegorocznej inauguracji, były zmiany w prawie o szkolnictwie wyższym. Głos w tej sprawie zabrała prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW, Piotr Müller, przewodniczący ZSS UW oraz w listach inauguracyjnych minister Barbara Kudrycka i prezydent Bronisław Komorowski. – *Nie jest to może wciąż ustawa z naszych marzeń, w niektórych miejscach jest po prostu przeregulowana, ale trzeba też wyrażnie powiedzieć, że wprowadza ona wiele rozwiązań, na które uniwersytet czekał od bardzo dawna* – mówiła pani rektor. – *Jednym z nich jest na przykład wprowadzenie Krajowych Ram Kwalifikacji, których najważniejszą konsekwencją jest zniesienie centralnej listy kierunków studiów i towarzyszących im ramowych treści kształcenia. Dzięki temu uczelnie, takie jak UW, będą mogły tworzyć własne programy nauczania, bez ograniczenia ścisłymi standardami ustalonymi przez ministerstwo. Jestem przekonana, że UW wykorzysta tę możliwość – tak jak i inne rozwiązania wprowadzone przez ustawę, choćby ułatwienia, które mają przyspieszyć karierę akademicką osób młodych – z korzyścią dla poprawy jakości kształcenia na uczelni* – podkreślała. Dla prof. Katarzyny Chałasińskiej-Macukow, tegoroczna inauguracja była – jak sama przyznała – szczególnie ważna. Po dwóch kadencjach sprawowania władzy na Uniwersytecie, rektor kończy w tym roku urzędowanie. Nowe wybory odbędą się za kilka miesięcy. – *Gdybym już dziś miała powiedzieć, z czego jako rektor jestem najbardziej dumna, to bez wątpienia wskazałabym na zaangażowanie naszych pracowników w pozyskiwanie środków europejskich. UW jest jedną z tych instytucji, które najlepiej wykorzystały możliwości jakie płyną z członkostwa Polski w Unii Europejskiej* – podsumowywała pani rektor. Pierwszy wykład w nowym roku akademickim wygłosił prof. Marek Krawczyk, rektor Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Jego treść publikujemy na str. 38-42.





ZNACZENIE ODKRYĆ MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE DLA ROZWOJU MEDYCYNY

Niczego w życiu nie należy się bać, należy to tylko rozumieć

Maria Skłodowska-Curie

Któż nie słyszał o Marii Skłodowskiej-Curie – wybitnej uczoney, dwukrotnej noblistce, kobiecie, która odcisnęła piętno zarówno na swoich, jak i na naszych czasach. Odkryła dwa nowe pierwiastki – rad i polon. Jest autorką teorii promieniotwórczości naturalnej i techniki rozdzielania izotopów promieniotwórczych. Dzięki jej odkryciom powstała radiochemia, pod jej osobistym kierunkiem prowadzono pierwsze badania nad leczeniem chorych na raka za pomocą promieniowania jonizującego.

3 grudnia 2010 r. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę w sprawie ustanowienia roku 2011 Rokiem Marii Skłodowskiej-Curie.

Maria Skłodowska-Curie żyła 67 lat. Jej życie było pełne trudu i nierzadko goryczy. Zmarła zaledwie 77 lat temu. W swoim stosunkowo krótkim życiu dokonała odkryć, które na zawsze zmieniły świat.

Maria Salomea Skłodowska urodziła się 7 listopada 1867 r. w Warszawie, przy ul. Freta 16. Była piątym z kolei dzieckiem w znanej rodzinie nauczycielskiej, wywodzącej się z drobnej szlachty. Rodzina miała prawo do posługiwania się herbem Dołęga. Ojciec – Władysław Skłodowski był nauczycielem matematyki i fizyki. Matka – Bronisława Boguska, była dyrektorką prestiżowej warszawskiej pensji dla dziewcząt z dobrych domów.

Marysia miała 9 lat, gdy na tyfus zmarła jej starsza siostra Zosia, a 11, gdy z powodu gruźlicy odeszła na zawsze jej mama. Te wydarzenia odcisnęły piętno na jej charakterze. Odtąd zawsze sprawiała wrażenie osoby nad wiek dorosłej i odpowiedzialnej.

W wieku lat 10. Maria Skłodowska rozpoczęła naukę na pensji dla dziewcząt, którą wcześniej prowadziła jej matka. Gimnazjum ukończyła ze złotym medalem w 15. roku życia. Ambitna dziewczyna chciała dalej uczyć się, tym bardziej, że wszyscy nauczyciele zauważali jej wybitny talent do nauk ścisłych. W tym czasie jedyne na co mogła liczyć w swoim kraju, to status słabo opłacanej nauczycielki bądź statecznej mężatki.

Chcąc kontynuować naukę, Maria z siostrą Bronisławą zapisały się na zakazany przez carat Uniwersytet Latający, na którym razem z 200 innymi spragnionymi wiedzy dziewczętami uczęszczała na tajne wykłady odbywające się w różnych miejscach, by zmylić czujność carskiej policji. Zajęcia dotyczyły problemów życia społecznego i zagadnień matematyczno-przyrodniczych. Poświęcano wiele czasu na samokształcenie oraz na przekazywanie wiedzy także innym dziewczętom. Obie z siostrą Bronią marzyły jednak o dalszych studiach. Jednak we wschodniej Europie żadna wyższa uczelnia nie przyjmowała w owym czasie kobiet, natomiast takie szanse dawał im Paryż, bowiem Sorbona w roku urodzenia

Marii otwarła swoje podwoje dla studentek. Ojciec nie mógł z nauczycielskiej pensji opłacić córkom pobytu we Francji, Maria zawarła więc układ ze starszą siostrą Bronisławą. Przez cztery lata miała zarabiać jako guwernantka i przekazywać Broni pieniądze, aż ta ukończy medycynę na Sorbonie. Z kolei siostra zobowiązała się potem utrzymywać Marię.

A teraz ważny, o innym znaczeniu, epizod z życia noblistki. 1 stycznia 1886 r. Maria podejmuje pracę guwernantki w majątku Szczuki u państwa Żórawskich. Będzie tam przebywała przez 4 lata. Ambitna, niepokorna, zorganizowana, choć groziło to represjami, małą szkołkę dla chłopskich, niepiśmiennych dzieci.

Mija niemal rok, kiedy na święta Bożego Narodzenia przyjeżdża syn Żórawskich – Kazimierz – student matematyki Uniwersytetu Warszawskiego. Młodzi zakochują się w sobie, myślą o wspólnej przyszłości, lecz rodzice Kazimierza nie zgadzają się na mezalians, pod groźbą wydziedziczenia. Młody panicz nie potrafił przeciwstawić się woli rodziców i powrócił do Warszawy. I tak, to piękne, i tak naprawdę, wzajemne uczucie rozbiło się o mur konwenansów, skromne pochodzenie i ubóstwo guwernantki (dziś może powiemy, że na szczęście). Po latach Kazimierz Żórawski został profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w latach 1917-1918 jego rektorem. W latach późniejszych był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej. Wprawdzie zламаł on serce Marii, ale nie pokonał jej niezłomnego ducha.

W 1889 r. wróciła do Warszawy, w przekonaniu, że jej marzenia o studiach są nierealne. W 1890 r. uzyskała dostęp do Laboratorium Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, gdzie kierownikiem pracowni fizycznej był jej kuzyn Józef Boguski. Tam opanowała podstawy analizy chemicznej i zetknęła się z pracą naukowo-badawczą.

W 1891 r. Maria Skłodowska znalazła się w Paryżu. Miała 24 lata, a więc sporo jak na początek studiowania, do tego zbliżała się do granicy staropanieństwa. Sorbona w tym czasie niechętnie przyjmowała studentki, a już na pewno nie na wydziały chemii i fizyki. Powszechnie sądzono, że są to gałęzie wiedzy nie do ogarnięcia przez kobiety umysł. I stało się. Maria Skłodowska jako pierwsza kobieta w historii zdała egzaminy wstępne na wydział fizyki i chemii Sorbony. Na studiujące kobiety patrzono wówczas podejrzliwie. Były one traktowane jak osoby co najmniej dwuznaczne moralnie. Narażona na drwiny i obelgi, nie zwracała na nie uwagi. Fascynowała ją wiedza. Napisała wówczas: *nareszcie otwarto mi wolny dostęp*.

Jean-Pierre Camilleri, dyrektor sekcji medycznej Instytutu Curie w wiele lat później napisał, iż *Maria otworzyła drogę kobietom, w takiej dziedzinie, która do tej pory była zarezerwowana tylko dla*



mężczyzn. W dzień studiowała, a wieczorami pracowała jako korepetytorka, z trudem zarabiając na utrzymanie. W 1893 r. uzyskała licencjat z fizyki. 10 września 1893 r. krakowski „Czas” donosił: *Panna Maria Skłodowska złożyła egzamin na wszechnicy paryskiej z niezwykłym powodzeniem. (...) Do egzaminu stanęło 66 kandydatów i jedna kandydatka, stopień naukowy przyznano 19 osobom, w tej liczbie panna Skłodowska była pierwsza na liście. Fakultet zwrócił jej pieniądze, wniesione za prawo zdawania i kosza egzaminów.*¹

Studiując nadal na Sorbonie, zaczęła pracować jako laborantka w przemysłowym laboratorium zakładów Lippmana. W 1894 r. uzyskała drugi licencjat, tym razem z matematyki.

W tym samym roku poznała swojego przyszłego męża Francuza, Piotra Curie, doktoranta w laboratorium Henri Becquerela. Po uzyskaniu przez Piotra stopnia doktora w 1895 r. zawarli związek małżeński. Poszukując tematu do dalszych badań, Maria zwróciła uwagę na zjawisko promieniotwórczości uranu, odkryte przez Henri Becquerela w 1896 r. Zadanie, które otrzymała od promotora polegało na wyjaśnieniu, dlaczego ruda uranu ma większą radioaktywność niż zawarty w niej uran.

Pracując dzień i noc w dziurawej szopie przy ul. L'Homond, która stanowiła ich laboratorium, napotykali na *niestylchane trudności z powodu zupełnie nieodpowiednich warunków, braku odpowiedniego miejsca do pracy, braku pieniędzy i pracowników*. Maria kierowała się w pracy następującą dewizą, o której pisze Eva Curie w biografii matki: *Prawdziwe powołanie naukowe jest czymś niezwykle cennym i kruchym: głupotą i zbrodnią jest pozwolić się marnować tym rzadkim skarbowi.*²

Wspólna praca Marii i Piotra doprowadziła do wykrycia w rudzie radioaktywnego polonu, a następnie radu. *Przypuszczamy – pisali w sprawozdaniu dla Francuskiej Akademii Nauk w lipcu 1898 r. – że ciało, które wyodrębniliśmy ze smółki uranowej zawiera nieznaną jeszcze metal, zbliżony do bizmutu ze swoich właściwości chemicznych. Jeśli istnienie tego metalu się potwierdzi, proponujemy dla niego nazwę polon – od imienia ojczyzny jednego z nas.*

W 1903 r. Maria Skłodowska-Curie jako pierwsza kobieta w historii otrzymała stopień doktora fizyki za pracę *Badanie ciał radioaktywnych* i w tym samym roku wraz z mężem i Henri Becquerelem otrzymała Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki.

Odkrycia Marii Skłodowskiej-Curie i Piotra Curie stanowiły punkt wyjścia do zrozumienia budowy materii i odkrycia energii jądrowej, dały podwaliny pod rozwój fizyki nuklearnej i radiochemii, doprowadziły do przełomowych działań w medycynie i powstania dziedziny, tak ważnej w leczeniu chorych na nowotwory jak radioterapia onkologiczna i, w późniejszych latach, medycyna nuklearna. Pozwoliły również na ogromny postęp w diagnostyce chorób nowotworowych, jak również w produkcji radioizotopów.

Maria Skłodowska-Curie napisała wówczas: *nauka leży u podstawy każdego postępu, który ułatwia życie ludzkie i zmniejsza cierpienie.*³

Do czasu odkrycia promieni X i radu, jedyną formą leczenia nowotworów była chirurgia, która w owych latach miała niezwykle ograniczone możliwości. Wykorzystanie promieni rentgena w leczeniu nowotworów ze względu na ówczesne słabe źródła promieniowania było ograniczone i dotyczyło bardzo powierzchownych zmian nowotworowych. Piotr Curie dla udokumentowania biologicznych skutków promieniowania radu na swoim przedramieniu pokazał, że efekt biologiczny działania promieni X i promieni radu jest identyczny.

Wykrycie radu i skuteczności jego działania leczniczego zrewolucjonizowało leczenie wielu nowotworów. Używano do tego celu bardzo różnych aplikatorów, do których wkładano drobiny radu. Następnie aplikatory były umieszczane w bezpośrednim sąsiedztwie guza.

Pierwszymi nowotworami, które zaczęto leczyć, były guzy położone powierzchownie. Napromieniowanie pochodziło z tzw. bomb radowych, we wnętrzu których znajdował się radioizotop radu.

Do leczenia nowotworów stosowano różnorodne instrumentarium. Leczenie nowotworów szyjki i trzonu macicy odbywało się za pomocą tzw. korków radowych, raka odbytnicy poprzez wprowadzenie źródła promieniowania do jamy chorego narządu. U chorych na raka prostaty czy pęcherza moczowego źródło promieniowania, czyli igły radowe, były wprowadzane do pęcherza moczowego przez nakłucie nadłonowe bądź do gruczołu krokowego przez odbytnicę. Odkrycie zrewolucjonizowało również leczenie raka piersi – terapię stosowano za pomocą śródmięzszowych igieł radowych.

Istotnym problemem było uzyskiwanie radu. Maria Skłodowska-Curie otrzymywała go z rudy uranu wydobywanej wczeskiej kopalni w Jachimowie. W 1903 r. na świecie były zaledwie 4 gramy radu, w tym 1,5 grama we Francji, jeden gram w Niemczech, mniej niż gram w USA i mniej niż ½ grama w pozostałych krajach świata, a cała ta ilość zmieściłaby się na łyżeczce do herbaty. Wartość radu przewyższała 3000 razy wartość czystego złota. Bardzo piękne było to, że Maria i Piotr odrzucili jakiegokolwiek profity z odkrycia radu twierdząc, iż *nie powinien on wzbogacić nikogo, gdyż należy do wszystkich ludzi.*

Pani Curie jest –
z wszystkich ludzi na świecie
– jedynym niezeepsutym przez
sławę człowiekiem

Albert Einstein

Noblistka na spotkaniu w Vassar College (USA) 16 maja 1921 r. wypowiedziała taką myśl: *Kiedy rad został odkryty, nikt nie wiedział, że okaże się użyteczny w szpitalach. Była to praca czysto naukowa. I jest to dowód, że badań naukowych nie można oceniać z punktu widzenia bezpośredniej użyteczności. Naukę trzeba oceniać ze względu na nią samą, ze względu na jej piękno, a w dodatku zawsze istnieje szansa, że odkrycie naukowe takie jak rad może stać się dobrodziejstwem ludzkości.*

Tak więc, nie byłoby współczesnej terapii napromienianiem i rozwoju medycyny nuklearnej bez pionierskich odkryć Marii i Piotra. Ich badania były w późniejszych latach kontynuowane przez Marię, aż do jej śmierci w 1934 r.

Pamiętajmy, że ta wybitna kobieta, niezwykle umysł naukowy, pracowała w szczególnie trudnych warunkach, dyskryminowana jako kobieta, okresowo dyskryminowana jako naukowiec, a niekiedy również jako Polka. Jej córka – Eva Curie napisała: *Mogłaby być legendą, gdyby jej dokonania i życie nie były prawdą.*

Maria Skłodowska-Curie, jako wspierały badacz i naukowiec napisała kolejne niezwykle ważne zdanie: *Ludzkosć potrzebuje zapewne ludzi praktycznych, którzy pracują przeważnie dla własnych* ▶



celów, chociaż pamiętają też o potrzebach ogółu. Lecz potrzebuje również marzycieli, których bezinteresowne dążenie do celu jest tak potężne, że nie potrafią oni zwracać uwagi na własną korzyść materialną.

I ponownie krótki, ale istotny epizod z życia Marii. Po kilku latach żałoby Maria raz jeszcze się zakochała. Paul Langevin, fizyk, był jej bliskim współpracownikiem. Potajemny związek z żonatym ojcem rodziny (Paul miał 4 dzieci) wywołał skandal, o którym huczała cała Francja. Maria została okrzyknięta „cudzoziemską złodziejką mężów”, co doprowadziło ją do załamania nerwowego. Komitet w Sztokholmie dowiedziawszy się o problemie sugerował, żeby nie przyjeżdżała odebrać nagrody. Maria Skłodowska-Curie do Sztokholmu pojechała, nagrodę odebrała osobiście, jak również wygłosiła wykład. Ale nigdy więcej nie dała się już ponieść porywom serca. Wspólną cechą mężczyzn Marii była wybitna inteligencja, rozległa wiedza w dziedzinie nauk matematyczno-fizycznych i wspaniały kontakt intelektualny z ukochaną. Echo miłości Marii i Paula jednak nie Umarło. Wiele lat po śmierci noblistki pokochali się i pobrali wnuczka Marii Héléne Joliot oraz wnuk Paula – Michel. Nikogo zapewne nie zdziwi fakt, że obydwie były fizykami nuklearnymi.

Druga Nagroda Nobla, w dziedzinie chemii, którą Maria Skłodowska-Curie otrzymała indywidualnie w 1911 r., została jej przyznana za ustalenie masy atomowej radu oraz za wyizolowanie go w formie metalicznej.

Richard F. Mould napisał: *Radioterapia ani medycyna nuklearna nie mogłyby zaistnieć bez pionierskich prac Marii i Piotra, prowadzonych wspólnie do jego śmierci w 1906 r., kontynuowanych samotnie przez Marię. Nadzwyczaj trudne okoliczności, w których przyszło jej działać, takie jak fatalne warunki w pracowni przy rue L'Homond, gdzie rad został odkryty, dominacja mężczyzn dyskryminujących kobietę naukowca, pozwalają w 100 lat po odkryciu radu wyekstrahowanego ze smółki uranowej stwierdzić, że taki wysiłek, zgodnie z logiką, nie powinien być możliwy.*⁴

Mogłaby być legendą, gdyby
jej dokonania
i życie nie były prawdą

Eva Curie

W 1922 r. 35 członków paryskiej Akademii Medycznej złamało 224-letnią tradycję niedopuszczania kobiet do swego grona i rekomendowało kandydaturę Marii, za odkrycie radu i wkład w rozwój curieterapii. 2 lutego 1922 r. wybrano ją na członka Akademii.

Działalność Marii nie ograniczała się tylko do sfery nauki. Liga Narodów mianowała ją członkiem, a później wiceprzewodniczącą Międzynarodowej Komisji Współpracy Intelektualnej w Genewie.

Maria Skłodowska-Curie za swoje odkrycia zyskała uznanie i szacunek w oczach najwybitniejszych naukowców tamtego okresu. Między innymi brała udział w prestiżowej I konferencji Solvayowskiej. Albert Einstein powiedział o Marii, iż *Pani Curie jest – z wszystkich ludzi na świecie – jedynym niezepsutym przez sławę człowiekiem.*

Warto również wspomnieć o innym odkryciu Marie Skłodowskiej-Curie, które pewnego dnia pokazała mężowi w ciemnym pomieszczeniu. Był to fluorescencyjny efekt odkrytego przez nich radu. Efekt ten został wykorzystany w produkcji kosmetyków,

a firma Tho-Radia opatentowała go w 1930 r., jako Crème Radio-Thorium, używając go również w produkcji płynów do upiększania włosów czy do malowania radowymi farbami fluorescencyjnymi (iluminacyjnymi) wskazówek i cyferek w zegarkach. Wiele kobiet pracujących w tych fabrykach zapłaciło za swą pracę zdrowiem czy nawet przedwczesną śmiercią.

Odkrycia Marii Skłodowskiej-Curie wykorzystywane są dzisiaj w teleradioterapii, brachyterapii i w medycynie nuklearnej, w tym w badaniach diagnostycznych z izotopami o krótkim okresie rozpadu, w diagnostyce wydolności układu oddechowego, czy tzw. rzutu serca. Dzisiaj za pomocą energii jonizującej leczymy nowotwory głowy i szyi, płuca, prostaty, piersi, mózgu, żołądka, odbytnicy, odbytu, mięsaki tkanek miękkich, chłoniaki i inne. Leczenie napromienianiem łączy się z chirurgią, chemioterapią czy immunoterapią, co znacząco poprawia wyniki terapii.

W krótkim wykładzie nie sposób prześledzić rozwoju radioterapii, której początki nastąpiły tuż po wykryciu radu. Podam kilka przykładów współczesnych tzw. akceleratorów stosowanych obecnie do radioterapii poprzez naświetlanie nowotworów promieniowaniem jonizującym. Jest to wspomniana przeze mnie teleradioterapia z zastosowaniem źródła naświetlania umieszczonego w pewnej odległości od tkanek. Polega na napromienianiu wiązkami zewnętrznymi określonej partii tkanek, obejmującej guz nowotworowy z adekwatnym marginesem tkanek oraz, w razie potrzeby, regionalne węzły chłonne. Wiązka napromieniania powinna być określona jak najbardziej precyzyjnie, tak aby możliwe było podanie jednorazowej dużej dawki przy maksymalnej ochronie tkanek prawidłowych, zwłaszcza tzw. narządów krytycznych. Służy temu proces planowania leczenia przy użyciu tomografii komputerowej.

Brachyterapia (curieterapia) nazywana też terapią kontaktową nowotworów jest jedną z technik leczenia w radioterapii. Jest to metoda leczenia przy użyciu źródła promieniowania znajdującego się w bezpośrednim kontakcie z guzem lub w jego sąsiedztwie i napromienianiu zmian chorobowych.

W ekspresowym tempie kilka zdań o schorzeniach nowotworowych leczonych metodami skojarzonymi, w tym także radioterapią, o których wspomniałem pokazując pierwsze aplikatory stosowane za czasów Marii Skłodowskiej-Curie.

Rak gruczołu krokowego – choroba nowotworowa będąca przyczyną wielu zgonów u mężczyzn. Oprócz metod chirurgicznych wykorzystuje się do leczenia brachyterapię z zastosowaniem izotopu jodu-125 i palladu-103 jako źródła promieniowania.

Rak piersi, na świecie jest najczęstszym nowotworem złośliwym u kobiet. Chorym po zabiegu chirurgicznym ordynuje się leczenie uzupełniające, w tym radioterapię. Przed podjęciem radioterapii ustala się precyzyjnie za pomocą tomografii komputerowej i symulatorów miejsca naświetlania, a dopiero potem wykonuje się zabieg.

Chore na raka szyjki macicy są obecnie również bardzo często leczone metodami brachyterapii.

W ostatnich latach do leczenia guzów pierwotnych lub wtórnych mózgu zaczęto wykorzystywać tzw. *Cyber Knife*. Jest to przykład tzw. radiocirurgii stosowanej do leczenia zarówno guzów łagodnych, jak i złośliwych mózgu i innych schorzeń nowotworowych. *Cyber Knife* składa się z dwóch elementów: małego linearnego akceleratora i ramienia robota, które pozwala, aby energia jonizująca docierała niezwykle precyzyjnie w określone miejsce chorobowe z praktycznie każdego kierunku.



Kolejnym urządzeniem do stereotaktycznej radiochirurgii jest tzw. *Gamma Knife*. Jest to nieinwazyjna metoda stereotaktycznej radiochirurgii, skutecznie zastępująca operację. Polega ona na tym, że wiele (zwykle około 200) wiązek promieniowania kobaltu 60 kieruje się z różnych stron na jeden punkt w mózgu. Wiązki – osobno na tyle słabe, że nie niszczą tkanki, przez którą przechodzą – ogniskują się w jednym miejscu i łączą swoją siłę, zastępując skalpel neurochirurga i niszcząc komórki nowotworu.

Kolejnym wyzwaniem w leczeniu napromieniowaniem jest wprowadzanie hadronoterapii, a więc zewnętrznej radioterapii z użyciem energii protonów czy też neutronów. Ten rodzaj terapii chcemy rozwinąć na naszej uczelni we współpracy z Uniwersytechem Warszawskim.

Odkrycia Marii Skłodowskiej-Curie stanowią także fundament medycyny nuklearnej. Medycyna nuklearna to dział medycyny zajmujący się bezpiecznym zastosowaniem izotopów promieniotwórczych w terapii oraz diagnostyce medycznej.

Technikę obrazowania wykonywanego w medycynie nuklearnej nazywa się scyntyografią. Oprócz niej medycyna nuklearna ma jeszcze dwa działy – terapię izotopową, oraz diagnostykę *in vitro*. Dla potrzeb obrazowania wykorzystuje ona rejestrację promieniowania (gamma) wyemitowanego przez izotopy promieniotwórcze. Pierwiastki (izotopy) promieniotwórcze lub związki chemiczne nimi znakowane (radiofarmaceutyki) podane dożylnie, doustnie lub inhalacyjnie kumulują się w określonych organach, a ich rozpadowi towarzyszy wytworzenie promieniowania rejestrowanego przez zewnętrzne detektory.

Dla rozwoju metod terapeutycznych zasadniczą sprawą było wynalezienie specyficznego „systemu dostaw”, pozwalającego lekarzowi skierować izotop bezpośrednio do chorej tkanki. W szczególności należy zwrócić tu uwagę na radioimmunoterapię. Metoda ta sprawdziła się dotąd w leczeniu białaczek i chłoniaków.

Medycyna nuklearna stosowana jest także w terapii paliatywnej, w terminalnych stanach raka, kiedy to chodzi o zapewnienie choremu możliwie godnych warunków życia – zniesienia bólu przede wszystkim.

Jednym z nowych i dynamicznie rozwijających się narzędzi medycyny nuklearnej jest technika pozytonowej tomografii emisyjnej (PET – *Positron Emission Tomography*). Podawania pacjentowi podczas badania substancja zawiera izotopy promieniotwórcze o krótkim czasie połowicznego rozpadu, dzięki czemu większość promieniowania powstaje w trakcie badania, co ogranicza powstawanie uszkodzeń tkanek wywołanych promieniowaniem. PET stosuje się w medycynie nuklearnej głównie przy badaniach mózgu, serca, stanów zapalnych niejasnego pochodzenia oraz nowotworów. Dzięki diagnostyce PET istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo rozpoznania nowotworów (w około 90% badanych przypadków). Takiego wyniku nie daje się osiągnąć za pomocą żadnej innej techniki obrazowania. PET daje także możliwość kontroli efektów terapeutycznych w trakcie leczenia chorób nowotworowych, np. za pomocą chemioterapii.

Geniusz Marii Curie-Skłodowskiej i wpływ jej odkryć na medycynę nie ograniczał się jedynie do radioizotopów. Była między innymi autorką pracy pt. *La Radiologie et La Guerre*, wydanej w 1921 r., a ponadto odegrała szczególną rolę w organizacji służb radiologicznych na froncie podczas I wojny światowej.

Jej działania były szczególnie zauważalne na froncie francusko-belgijskim, gdzie zorganizowała przyfrontową sieć ambulan-

sów, zwanych „małymi curie”, w których znajdowały się przeźroczyste aparaty rentgenograficzne. Maria Skłodowska-Curie była zaangażowana nie tylko w pracę organizacyjną, ale sama kierowała pojazdami (jako jedna z pierwszych kobiet zrobiła prawo jazdy), w których zainstalowano przenośną aparaturę do prześwietleń. Wraz z córką Ireną szkoliły także personel w obsłudze tych aparatów. Oblicza się, że w tych polowych stacjach radiologicznych badania wykonano u około 3 mln francuskich żołnierzy, co powodowało wymierny efekt medyczny dla rannych z obrażeniami doznanymi w czasie walk. W 1918 r. szkolenia te prowadziła także dla żołnierzy armii amerykańskiej.

Trzecią, niezwykle rolę, jaką Maria odegrała w rozwoju medycyny było stworzenie tzw. instytutów radowych, często znanych jako Instytuty Curie.

Gdy w 1911 r. Maria otrzymała drugą Nagrodę Nobla, przekonała rząd Francji do przeznaczenia środków na budowę Instytutu Radowego – *Institut du radium* (obecnie znanego jako *Institut Curie*). Powstał on w 1914 r. i prowadzono w nim badania z zakresu chemii, fizyki i medycyny. Stał się też kuźnią noblistów – bowiem wyszło z niego czterech laureatów tej nagrody, m.in. córka Marii – Irena i jej zięć Fryderyk Joliot, którzy w 1935 r. odebrali nagrodę za badania nad sztuczną promieniotwórczością.

Po I wojnie światowej noblistka poprzez swoją fundację pomagała zakładać medyczne instytuty leczenia chorób nowotworowych. Jej najgorętszym życzeniem było powstanie Instytutu Radowego w Warszawie. Pozycja w świecie nauki i działania Marii były tak skuteczne, że przekonała władze w Polsce o konieczności powstania takiej jednostki w Warszawie.

W 1925 r. Maria Skłodowska-Curie przybyła do Warszawy na uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod Instytut Radowy. W uroczystości wziął udział prezydent Stanisław Wojciechowski. 29 maja 1932 r. odbyła się uroczystość otwarcia Instytutu Radowego przy ul. Wawelskiej. Marii Skłodowskiej-Curie

Maria otworzyła drogę kobietom,
w takiej dziedzinie, która do tej
pory była zarezerwowana
tylko dla mężczyzn

Jean-Pierre Camilleri

towarzyszył prezydent Ignacy Mościcki i Claudius Regaud, dyrektor Instytutu Curie w Paryżu. Niezwykle ważną pozycję odegrała w powstaniu i zarządzaniu instytutem siostra Marii, Bronisława.

Maria posadziła pamiątkowe drzewo – miłorząb, na którym w 1984 r. pamiątkową tabliczkę odsłonił ówczesny dyrektor prof. Tadeusz Koszarowski.

Skłodowska-Curie ofiarowała placówce jeden gram radu. Był on podstawą działalności instytutu. Pieniądze na ten dar (80 000 \$) uzyskała ze zbiórki publicznej wśród kobiet amerykańskiej Polonii.

Instytut powstał w 1932 r. dzięki pomocy władz państwowych, ale niezliczona była liczba darczyńców, którzy dawali na szczytny cel datki pieniężne. Ich nazwiska są uwidocznione na plakietkach w hallu instytutu. Darczyńcy otrzymywali formę dyplomu z wizerunkiem Marii Skłodowskiej-Curie. Jak na tamte lata warunki do rozwoju nauki i leczenia chorych na nowotwory były bardzo dobre. ▶



Prof. dr hab. MAREK KRAWCZYK jest rektorem Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Opublikowany powyżej wykład został wygłoszony 30 września 2011 roku podczas inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Warszawskim.

Maria Skłodowska-Curie była osobą niezwykle skuteczną w zdobywaniu środków na leczenie radem. W 1921 r. była przyjęta przez prezydenta USA Warrena Hardinga. Po wizycie tej przywiezła do Paryża dla Instytutu Radowego 1 gram radu. Z kolei w 1929 r. podczas jej drugiej wizyty w USA i spotkaniu w Białym Domu z prezydentem Herbertem Hooverem zdobyła pieniądze na zakup radu dla Instytutu Radowego w Warszawie.

Instytuty radowe, jako centra leczenia chorych na nowotwory, powstały w latach trzydziestych nie tylko w Europie. Dowodem na to jest powstały w 1923 r. *Institut Curie de l'Indochine w Hanoi*. Instytut ten istnieje do dzisiaj, jako *Narodowy Instytut Raka*, a na jego frontonie jest napis *Institut du Radium de l'Indochine*. Potwierdza to tezę, jak piorunująco szybko przełomowe odkrycie Marii Skłodowskiej-Curie dotarło do świata, w erze kiedy nikt nie myślał o internecie. W dalekich Indochinach przetrwało do dzisiaj.

Odkrycie promieniotwórczości dokonało przełomu w istniejącym sposobie pojmowania świata. Dzięki niemu medycyna i przemysł nabrały rozmachu, który dotąd nie osłabł. Maria Curie pozostała autorytetem w dziedzinie promieniotwórczości do końca swego życia. To ona pierwsza wydzieliła rad, a w 1907 r. ustaliła jego ciężar atomowy. Przez kilka lat prowadziła badania odpowiedzialności między radem i jego promieniowaniem, które doprowadziło do określenia jednostki pomiaru zwanej curie. Na cześć małżonków Curie nadano nazwę kiur pierwiastkowi transuranowemu odkrytemu w 1944 r.

Niezwykle pracowite życie Marii wynikało z postawy, którą charakteryzuje zdanie z listu do amerykańskiej przyjaciółki Missy-Meloney (1929 r.): *Najwięcej myślę o tym, co trzeba zrobić, a nie o tym, co zostało zrobione*.

Wskazówki, których Maria udzielała innym, często rozmijały się z własnym postępowaniem. Przykładem takiej sytuacji była jej działalność na rzecz ochrony praw odkrywców. W Komisji Współpracy Intelktualnej Ligi Narodów Maria pracowała nad rezolucją, która nadawałaby naukowcom i wynalazcom prawa własności i pozwalała im czerpać korzyści materialne ze swoich odkryć. A przecież 20 lat wcześniej wspólnie z Piotrem postanowili nie opatentować technologii otrzymywania radu, która wykorzystywana była w przemyśle przez długie lata. Twierdzili bowiem, że *rad nie powinien wzbogacić nikogo, gdyż należy do wszystkich ludzi*.⁵

Profesor Maria Skłodowska-Curie za swoje osiągnięcia była wielokrotnie nagradzana, między innymi została uhonorowana francuską Legią Honorową. Wielokrotnie otrzymała tytuł doktora *honoris causa* uczelni polskich i amerykańskich.

Zmarła 4 lipca 1934 r. w alpejskiej klinice Sancellemoz w Passy najprawdopodobniej na białaczkę, spowodowaną zapewne wysokimi dawkami promieniowania pochłoniętymi podczas badań nad promieniotwórczością albo – co jest bardziej prawdopodobne – naświetlaniem podczas wykonywania zdjęć rentgenowskich. Została pochowana w grobie rodzinnym Curie niedaleko Paryża na cmentarzu w Sceaux.

W 1995 r. w uznaniu zasług doczesne szczątki małżonków Curie zostały złożone w obecności ich córki Ewy Curie-Labouisse, prezydenta Francji François Mitterranda i prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Wałęsy w paryskim Panteonie, pomiędzy najwybitniejszymi przedstawicielami nauki, sztuki

i polityki francuskiej. Maria była pierwszą kobietą w historii, którą spotkał ten zaszczyt.

Przed budynkiem na ul. Wawelskiej znajduje się pomnik Marii Skłodowskiej-Curie autorstwa Ludwika Nitschowej, natomiast wewnątrz budynku popiersie wykonane przez Xawerego Dunikowskiego, zaś na dziedzińcu Instytutu Radowego w Paryżu stoi popiersie małżonków Curie, wykonane przez polską rzeźbiarkę M. Kwietniewską.

Maria Skłodowska-Curie była wybitną postacią nauki światowej, wielką Polką, wykształconą i dokonującą swych odkryć we Francji, która stworzyła jej ku temu warunki.

Honor i szacunek oddali jej za życia prezydenci USA Warren Harding i Herbert Hoover, a po śmierci m.in. prezydent Francji – François Mitterrand i Rzeczpospolitej Polskiej – Lech Wałęsa. W 100-lecie przyznania Nagrody Nobla z chemii przez cały 2011 rok oddaje jej hołd świat nauki Polski i całego świata.

Niewątpliwie ta wybitna Polka miała wpływ na ton obrad III Europejskiego Kongresu Kobiet, na którym minister Barbara Kudrycka po raz pierwszy wręczyła nagrodę im. Marii Skłodowskiej-Curie (w kapitule nagrody była między innymi siedząca tu prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor Uniwersytetu Warszawskiego), ustanowioną z myślą o badaczkach młodego pokolenia, które prowadzą przełomowe badania naukowe w dziedzinie fizyki i chemii. Otrzymała ją Monika Czapla, doktorantka z Zakładu Biofizyki Wydziału Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego za pracę opublikowaną w czasopiśmie „Science”. Celem pracy było poznanie mechanizmu działania oraz zaburzeń w funkcjonowaniu cytochromu bc1 – białka będącego ważnym ogniwem w procesie przekazywania energii w układach biologicznych.

Na koniec chciałem podziękować Magdzie Zielonce, jak również prof. Leszkowi Królickiemu, prof. Edwardowi Towpikowi, Małgorzacie Sobieszczak-Marciniak i Zakładowi Brachyterapii Centrum Onkologii za pomoc przy przygotowywaniu tego wykładu i udostępnienie ilustracji.

Chciałbym też podziękować Pani Rektor, że mając przywilej wyboru wykładowcy, wskazała na mnie. Zaszczyt ten starałem się spełnić najlepiej jak potrafię. Za wybór oraz przyjęcie mnie poprzez ten wykład do swojego grona, jeszcze raz dziękuję najserdeczniej. ■

¹ Maria Skłodowska-Curie. Memorial Issue of the Polish Oncological Journal Nowotwory. Ed. by E.Towpik and R.F.Mould, Warszawa, 1998.

² Eva Curie. Maria Curie. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, 1997.

³ Patrz przypis 2. ⁴ Patrz przypis 1. ⁵ Patrz przypis 2.

Bibliografia:

Françoise Giroud: *Maria Skłodowska-Curie*. PIW, Warszawa 1987; Eva Curie: *Maria Curie*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1997; Susan Quinn: *Życie Marii Curie*. Prószyński i S-ka, Warszawa 1997; Maria Skłodowska-Curie. Memorial Issue of the Polish Oncological Journal Nowotwory. Ed. by E. Towpik and R.F.Mould, Warszawa 1998; Barbara Goldsmith: *Geniusz i obsesja: wewnętrzny świat Marii Curie*. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2006; Denis Brian: *Rodzina Curie*. Amber, Warszawa 2006; Richard F. Mould: *Radium. History. Mosaic. Nowotwory*. Journal of Oncology, Warsaw, 2007; Vicki Cobb: *Maria Curie. A photographic story of a life*. DK Publishing, New York 2008; Józef Hurwic: *Maria Skłodowska-Curie and radioactivity*. Galant Edition, Warsaw 2011; Piotr Cieśliński, Jerzy S. Majewski: *Book of walks in Marie Skłodowska-Curie's footsteps*. Wyd. Agora, Warszawa 2011



Brandberg, głównym miejscowym językiem jest damara, fot. P. Koziół

POKOLENIE „FREE-BORN”

21 marca 1990 r. po latach walk wyzwoleniczych i licznych pertraktacjach na arenie międzynarodowej Namibia stała się wolnym państwem. Celem naszego projektu było zbadanie społeczeństwa namibijskiego w perspektywie 20 lat niepodległości oraz przeprowadzenie analizy społecznego funkcjonowania idei niepodległości wśród pierwszego pokolenia Namibijczyków urodzonych w wolnym kraju, *free-born Namibians*, z uwzględnieniem różnorodności etnicznej oraz statusu społecznego. Miejscem badań były ośrodki edukacyjne: *University of Namibia* w Windhoek'u – stolicy kraju, *Youth Centre* w Katuturze, *Ministry of Youth, National Service, Sport and Culture* w Keetmanshoop. Naszymi rozmówcami byli młodzi ludzie, studenci, wykładowcy akademicki i przedstawiciele instytucji społecznych. W badaniach kluczowe było dla nas pojęcie tożsamości narodowej i etnicznej. Wywiady dotyczyły poczucia przynależności, stosunku mieszkańców wobec obchodów rocznicowych oraz zmian w wielu dziedzinach życia. Projekt umożliwił nam uzyskanie wiedzy na temat obecnych problemów mieszkańców w sferze edukacji, pracy, zdrowia i polityki.

Kwestie niepodległości w tym młodym państwie są obecne w dyskursie publicznym, a odniesienia do czasów apartheidu pojawiają się w codziennych rozmowach. Szczególnie starsze pokolenie, zaangażowane w walki wyzwolenicze, podkreśla istnienie pewnej zbiorowej pamięci o wydarzeniach z trudnych czasów segregacji rasowej. Młodzi ludzie zdają sobie sprawę z ciężaru historii i doświadczeń rodziców i dziadków, choć sami żyją w całkiem nowej rzeczywistości, z powszechnym dostępem do edukacji i prawem głosu. W kraju tym istnieje wiele grup etnicznych: Owambo, Herero, Himba, Damara, Nama i inne. Sami Namibijczycy zdają się potwierdzać swoją tożsamość narodową, identyfikując się jako „Namibijczycy”, podkreślając wspólnotowość dziejów. Tożsamość ta jest konstruowana w zależności od kontekstu, budowana na podstawie wielu czynników, jest fragmentaryczna, uświadamiana w wielu sytuacjach. Jednocześnie występuje bardzo silne przywiązanie do własnej grupy etnicznej, z którą łączy ich poczucie wspólnoty wyobrażeń o sobie, mitów, języka, tradycji czy kultury. Są świadomi różnic i często akcentują odrębność etniczną, np. rozmawiają w „swoim” języku, uznając siebie za Damara, mówiąc „ja jestem Damara”. W kontakcie z „obcym”, np. Europejczykiem czy innym Afrykaninem mówią o sobie „Namibijczycy”, ale wielokrotnie swoje życiowe opowieści odnoszą do doświadczeń własnej grupy.

21 marca 1990 r. symbolicznie oznacza zakończenie długiego procesu odzyskiwania wolności. Co roku odbywają się obchody niepodległościowe (oficjalne spotkania z przedstawicielami władz, apele szkolne, wydarzenia kulturalne). Dzień ten wykorzystywany jest w celu legitymizacji władzy – politykom SWAPO (główniej partii

rządzącej) służy do propagandy i budowy wizerunku jako jedynej prawowitej władzy. Biali Namibijczycy nie biorą udziału w obchodach, gdyż są świadomi utraty pozycji politycznej.

Bardzo istotną wydaje się w Namibii sprawa szkolnictwa i zatrudnienia. Nowy rząd odziedziczył system edukacyjny po RPA (nierówny dostęp i dystrybucja źródeł, słaba jakość nauczania). Istnieje hierarchizacja i podział szkół na tańsze, dostępne dla wielu, i droższe, w których uczą się także dzieci białych Namibijczyków, przez co uzyskują one elitarny charakter. Osoby dobrze sytuowane wysyłają dzieci do szkół w RPA. Młodzież z wiosek rzadko wyjeżdża na studia. Sprawy zatrudnienia ujawniają postawy dyskryminacyjne, a kolor skóry decyduje o możliwości zajmowania określonej pozycji zawodowej i wysokości zarobków. W wielu firmach kierownicze stanowiska zajmują biali Namibijczycy. Stopa bezrobocia sięga blisko 30%.

Mimo że złoża diamentów sytuują Namibię na pierwszym miejscu wśród eksporterów diamentów oraz na piątym pod względem wydobycia uranu, sektor górniczy zatrudnia niewiele ponad 3% ludności (zatrudnia się pracowników z zagranicy). Do dziś gospodarka Namibii jest silnie związana z RPA poprzez walutę, czyli dolary namibijskie, których kurs odpowiada dokładnie kursowi randa RPA. Ważne jest uregulowanie kwestii byłych farm i wyrównanie dysproporcji wieś-miasto i północ-południe. Obecna polityka rządu, mająca na celu przywrócenie praw do ziemi Afrykanom (utraconych na rzecz europejskich osadników), w przeciwieństwie do sytuacji w Zimbabwie, przynosi pozytywne rezultaty. Farmy sprzedawane są Afrykanom, jeśli udowodnią oni zdolność gospodarowania nimi jako wykwalifikowani rolnicy (ochrona przed upadłością). Rozwija się także turystyka, przez co aktywizowana zostaje lokalna ludność (np. najbardziej marginalizowana grupa etniczna San, uznająca się za ludność tubylczą). Duża dysproporcja między północą a południem kraju pod względem standardu życia, dostępu do edukacji, zarobków powoduje, że na obrzeżach dużych miast znajdują się biedne dzielnice. Kraj boryka się z problemami gospodarczo-politycznymi i społecznymi, gdzie przynależność etniczna i pochodzenie są przyczynami konfliktów i różnic w dostępie do podstawowych środków do życia. ■

PATRYCJA KOZIÓŁ i ANNA CIEŚLAŃSKA należą do Międzywydziałowego Koła Afrykanistycznego, działającego przy Katedrze Języków i Kultur Afryki Wydziału Orientalistycznego UW. Uczestniczyły w projekcie badawczym „20 lat niepodległości Namibii. Pierwsze pokolenie wolnych Namibijczyków”, trwającym od września 2010 do maja 2011 r., dofinansowanym ze środków UW. Więcej o ich badaniach znaleźć można na stronie: <http://polskanamibia2010.wordpress.com>.

SZAMANI W MIEŚCIE



Przechadzając się ulicami Ułan Bator można natrafić na jedno z wielu powstałych w latach 90. centrów szamańskich. Niemal w każdym z nich nad blatem pełniącym funkcję recepcji ujrzymy cennik usług – skrupulatnie sporządzony spis kilkudziesięciu zabiegów i rytuałów, jakie można zamówić u przyjmującego tam szamana (mong. *böö*). Już za niespełna dziesięć czy dwadzieścia tysięcy tugrików (około 20-40 zł) klienci otrzymują przepowiednie i rady dotyczące przyszłości. Za zdjęcie rzuconej przez sąsiadkę klątwy lub uregulowanie stosunków z duchami przodków należy jednak zapłacić więcej. Współcześnie tego typu miejsca odwiedza wiele osób. Mongołowie chętnie także zwracają się do szamanów, którzy krytykując wspomniane centra, swych pacjentów chętniej przyjmują w domu, a za usługi pobierają tylko tyle, ile klient chce im zaofiarować. Jednym z takich szamanów jest Dzorigtbaatar. Jego wielka biała jurta piętrzy się w centrum Ułan Bator, przy drodze prowadzącej do Ganadantęczinlen – najważniejszego w Mongolii kompleksu klasztornego.

Współcześni szamani, legitymujący się certyfikatami uprawniającymi ich do wykonywania fachu i regularnie reklamujący swe usługi w lokalnych gazetach, odbiegają od stereotypu, jaki zwykle spotykamy w książkach etnograficznych. Przedstawiani niegdyś jako tajemniczy samotnicy, żyjący gdzieś poza centrum, w odosobnieniu i na marginesie oficjalnej religii (buddyzmu) zaczęli przeprowadzać się do miast. To tutaj – jak sami powiadają – dzisiaj najbardziej są potrzebni. Zapoczątkowane w Mongolii w latach 90. przemiany ustrojowe przyniosły Mongołom wiele swobód obywatelskich. Po ponad sześćdziesięciu latach represji, jakim poddawano wszelkie przejawy religijności – konstytucja zagwarantowała obywatelom swobodę wyznania. Uczeń, intelektualista, poeci i artyści, pochwalani przez publikę, stali się teraz rzecznikami „odrodzenia tradycji”. Na fali tego procesu do łask powrócił także szamanizm, a wraz z nim wszelkie „duchy” i *ongony*¹, o których istnieniu komunistyczni dygnitarze woleliby zapomnieć.

Zgodnie z koncepcją szamanizmu – świat jest zamieszkały przez różne byty i siły, które mają realny wpływ na ludzkie życie. Ich ontologiczny status jest częstokroć niejasny. Są wśród nich istoty, które zbiorczo określa się niekiedy mianem „duchów”. Ten mający wiele odniesień i pociągający za sobą szereg skojarzeń termin, nie oddaje

KAROLINA SZMIGIELSKA jest studentką etnologii oraz mongolistyki i tybetologii na UW. Prowadzi badania wśród mieszkańców Altaju Mongolskiego. Artykuł powstał w ramach grantu KBN „Krajobraz jako źródło tożsamości mieszkańców Mongolii”. W ubiegłym roku publikowaliśmy jej tekst „Ziemia należy do duchów” poświęcony życiu mongolskich pasterzy („UW” nr 4/48, lipiec-sierpień 2010).

jednak wielości i różnorodności bytów, które niejednokrotnie nie mają ze sobą nic wspólnego. Próżno dopatrywać się tu jakiegokolwiek hierarchii czy kosmologii. Jedynym, co je łączy jest fakt, iż dla większości ludzi pozostają niewidzialne. Niewidzialność ta nie implikuje jednak zepchnięcia ich do sfery (tak chętnie eksploatowanych przez etnografów) wierzeń. Istnienie tzw. duchów nie jest bowiem dla Mongołów kwestią wiary, a raczej efektem codziennych doświadczeń. Przemiany demokratyczne wprowadziły w Mongolii wolność religijną, paradoksalnie przyczyniły się jednak także do pogłębienia stanu niepewności – oto bowiem w „nowej” rzeczywistości politycznej zaczęły budzić się także „duchy”, które przez dziesiątki lat były ignorowane (co nie znaczy, że ludzie się ich nie obawiali).

Czystki rozpoczęte w Mongolii przez Czobjalsana² w latach 30. objęły nie tylko lamów. Ich ofiarą padali także szamani – *böö*. Wszelkie szamańskie przybory i akcesoria: kostiumy, bębny, *ongony* były niszczone lub jako artefakty dawnej kultury – symbole zacołania i zabobonów – umieszczane w muzeach. Szamani byli prześladowani, mordowani, wywożeni do przymusowych obozów pracy na Syberii lub (w najlepszym razie) zmuszani do zaprzestania działalności. Większość z nich żyła w ukryciu, niechętnie przyznając się do swego fachu i kategorycznie odmawiając przyjmowania uczniów. Jako że wszelkie przejawy kultu w obrębie dawnych świętych miejsc (góry, jaskinie, drzewa, rzeki) karano, ludzie zaczęli je omijać. Wraz z upływem lat wzrastał jednak niepokój. Mongołowie, których kontakty z „duchami” miały zawsze pragmatyczny charakter, zaczęli odczuwać efekty zaniedbania relacji z owym „niewidzialnym” światem. Wszelkie nieszczęścia, wypadki, przypadki śmierci i alkoholizmu były tłumaczone gniewem duchów przodków, którzy domagali się uwagi i zainteresowania. Wraz z upadkiem komunizmu wielu

Jurta szamana Dzorigtbaatara ustawiona w centrum Ułan Bator, fot. K. Szmigielska



Mongołów zaczęło poszukiwać szamanów, którzy mogliby temu zaradzić. Zadanie okazało się jednak niełatwe. Brakowało dawnych *böö*, którzy mogliby swoją wiedzę przekazać kolejnym pokoleniom. Jednocześnie młodzi praktycy, którzy w latach 90. zaczęli pojawiać się w Mongolii jak grzyby po deszczu, byli niejednokrotnie wytykani jako nieprawdziwi samozwańcy. Nawet ci, którym udało się zdobyć poważanie, napotykali problemy.

W czasach komunistycznych członkowie arystokracji, szlachty stepowej i przywódcy rodowi byli prześladowani. Niechętnie mówiono wówczas o korzeniach, nazwach i historii rodów, pochodzeniu danej rodziny. Wiele genealogii uległo zapomnieniu. Okazuje się, że Mongołowie, którzy współcześnie odwiedzają szamanów, często nie znają miejsc pochówków swych przodków i jako ludzie miastowi, niewiele wiedzą na temat gór rodowych czy *nugatów* (małych ojczyzn lokalnych) dalszych członków rodziny. Nie ułatwia to szamanom zadania. Podczas kolejnych seansów „przychodzą” do nich bowiem dziesiątki „duchów”, które zostały zapomniane w okresie socjalizmu. Wszystkie one – podając się za przodków danej osoby – domagają się uwagi, należytego szacunku i ofiar. Jako że klienci tak mało wiedzą o swych koligacjach rodzinnych – *böö* często nie potrafią stwierdzić, czy dana istota rzeczywiście jest zapomnianym krewnym czy może po prostu jakimś innym, łasym na podarki, niespokojnym „duchem”. W takich sytuacjach potrzebna jest ostrożność. Raz ugoszczony „duch” musi być bowiem nieustannie otaczany należytą czcią. Relacja nie może zostać zerwana.

Szamanizm jest nieustannie zmieniającym się zjawiskiem, które musi dostosowywać się do aktualnych potrzeb swych odbiorców. Zapoczątkowane w latach 90. przemiany ustrojowe i będący ich

pochoďną masowy napływ ludności do Ułan Bator doprowadziły do pojawienia się w stolicy licznych centrów szamańskich. Mongołowie zgłaszają się do nich nie tylko po to, aby uregulować swe kontakty z „duchami”, ale także wówczas, gdy na przykład pragną uporać się z alkoholizmem członka rodziny, znaleźć pracę lub uzyskać wizę do USA. Współcześni szamani, podobnie jak wspomniany wyżej Dzorigtbaatar przyjmują swych klientów w centrum stolicy, a oferowany przez nich wachlarz usług odzwierciedla problemy, z jakimi obecnie zmagają się Mongołowie. ■

¹ W mogolskim szamanizmie: „duchy” opiekuńcze szamana lub rodziny.

² Czobjalsan Chorlogijn (1895-1952), mongolski przywódca komunistyczny, w latach 1924-28 naczelny dowódca Armii Ludowo-Rewolucyjnej, od 1939 premier Mongolskiej Republiki Ludowej.



Popołudnie w ajmaku Chowd, fot. K. Szmigielska

PODRÓŻ W KIERUNKU NAUKI

Wysokie stypendia naukowe dla doktorantów, liczne granty badawcze, wyjazdy do najbardziej prestiżowych instytucji naukowych to jedynie niektóre z korzyści oferowanych doktorantom Uniwersytetu Warszawskiego, studiującym na kierunkach sfinansowanych z programu stypendialnego „Międzynarodowe Projekty Doktoranckie”. Nabór do programu MPD, prowadzonego przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej, trwał przez dwa lata, do roku 2010.

Do głównych założeń MPD należało podniesienie poziomu badań naukowych prowadzonych w Polsce przez młodych naukowców w czasie przygotowywania przez nich prac doktorskich oraz wzmocnienie współpracy międzynarodowej krajowych jednostek badawczych. Adresatami programu były konsorcja naukowe, złożone z co najmniej jednej instytucji polskiej i co najmniej jednej zagranicznej, które prowadziły wspólnie projekty doktoranckie. Dzięki programowi MPD na Uniwersytecie powstało sześć programów studiów, w ramach których młodzi badacze mają szansę rozwijać swe interdyscyplinarne umiejętności zarówno z zakresu nauk ścisłych, jak i humanistycznych.

Wiktor Lewandowski jest doktorantem międzynarodowych studiów trzeciego stopnia z zakresu chemii, które zostały uruchomione dzięki subsydium FNP. Zajmuje się syntezą molekuł organicznych, tworzących, obok trzech podstawowych, czwarty stan skupienia materii – stan ciekłokrystaliczny. – *Zsyntetyzowane molekuły organiczne zostają połączone z nanocząstkami złota, w wyniku czego powstają organiczno-nieorganiczne nanohybrydy. Jednym z aspektów, który analizuję w swojej pracy jest możliwość układania się nanocząstek w struktury przestrzennie zorganizowane* – wyjaśnia doktorant. Wyniki jego badań mogą przyczynić się do rozwoju optoelektroniki.

W ramach studiów badacz miał okazję uczestniczyć w projekcie naukowym, który był realizowany w Massachusetts Institute of Technology w USA. – *Gdy decydowałem się na te studia, to już wiedziałem, że jako doktorant będę miał szansę wyjechać na staż zagraniczny. Promotor zaproponował mi wyjazd do jednego z trzech ośrodków naukowo-badawczych. I bez wahania wybrałem MIT* – mówi Wiktor Lewandowski. Młody badacz dołączył do międzynarodowego zespołu naukowców, którego głównym zadaniem było opracowanie nowej metody ▶

chemicznej modyfikacji grafenu. W trakcie 5-miesięcznego pobytu przeprowadził szereg badań, których wyniki zostały wykorzystane zarówno przez naukowców z MIT, jak również przez badaczy z Uniwersytetu Warszawskiego. – *Wę współpracy z dr hab. Agatą Michalską-Maksymiuk, korzystając z doświadczeń z pobytu w Massachusetts Institute of Technology, zaprojektowaliśmy materiał, który może być wykorzystany do opracowywania nowych typów sensorów analitycznych, np. potencjometrycznego oznaczania stężenia jonów cynku. Do tej pory niewiele jest doniesień dotyczących wykorzystania grafenu w czujnikach analitycznych* – tłumaczy. Efektem prac przeprowadzonych przez Wiktora Lewandowskiego w USA jest również artykuł opublikowany w czasopiśmie „Angewandte Chemie International Edition”, którego jest jednym ze współautorów. – *Zaletą moich studiów jest to, że zajęcia prowadzone są po angielsku, co sprawia, że kontakty z zagranicznymi środowiskami naukowymi stają się dużo swobodniejsze. Doktoranci uczestniczą w ciekawych projektach badawczych, mają możliwość odbycia staży w bardzo dobrych ośrodkach zagranicznych, rozwijają umiejętności dydaktyczne, prowadząc zajęcia dla studentów. Otrzymują też stypendium znacznie wyższe niż ich koledzy studiujący w ramach standardowego studium doktoranckiego, które dodatkowo wzrasta, gdy student przebywa na stażu zagranicznym – wymienia atuty swoich studiów.*

Dzięki subsydium z programu „Międzynarodowe Programy Doktoranckie” uruchomiono także studia Akademii „Artes Liberales”. Ich uczestniczką jest doktorantka Małgorzata Kot, która prowadzi badania z zakresu archeologii i geologii dotyczące analizy zmian technologicznych w wytwarzaniu narzędzi przez neandertalczyka. – *Interesują mnie przyczyny, które sprawiły, że neandertale przestał wytwarzać narzędzia, które wykorzystywał wcześniej i zaczął posługiwać się ostrzami liściowatymi. Dotąd zakładano, że służyły do polowania; są to bowiem narzędzia symetryczne, przypominające kształtem liść* – wyjaśnia Małgorzata Kot. Doktorantka w swej pracy badawczej zadaje sobie pytania, mające wyjaśnić czy narzędzia te mogły służyć jako groty. Czy celowo były wykonane symetrycznie? Może stało się tak zupełnie przypadkiem, np. podczas naprawy? Próbując znaleźć odpowiedzi na najbardziej nurtujące zagadnienia, młoda badaczka przeanalizowała budowę ponad 400 ostrzy liściowatych, będących w posiadaniu

muzeów europejskich, a także prywatnych kolekcjonerów.

– *Moja praca badawcza wymaga tego, żebym jeździła w bardzo konkretne miejsca, m.in. prowadziłam analizy w Muzeum Narodowym w Budapeszcie, ale zdarzyło się i tak, że pojechałam do małej miejscowości Deggendorf w Bawarii, gdzie za zgodą prywatnego kolekcjonera analizowałam ostrza liściowate w jego domu* – opowiada doktorantka.

Częste wyjazdy Małgorzaty Kot nie dotyczą wyłącznie badań prowadzonych w ramach studiów doktoranckich. Są też częścią jej programu studiów w Akademii „Artes Liberales”. – *Akademia dba, żebyśmy byli specjalistami w swojej dziedzinie, ale także aby studenci „Artes Liberales” posiadali rozległą wiedzę ogólnohumanistyczną* – stwierdza. Tym, co pomaga im w poszerzeniu horyzontów jest możliwość uczestniczenia w zajęciach, które są prowadzone na uczelniach zrzeszonych w „Artes Liberales”. – *W czasie studiów, przez cały rok akademicki raz w tygodniu jeździłam na zajęcia na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, a w następnych latach na Uniwersytecie Jagiellońskim. Brałam udział w zajęciach, które znacząco wpłynęły na moje interdyscyplinarne podejście do nauki* – podsumowała doktorantka. ■

PROGRAMY UNIWERSYTECKIE FINANSOWANE Z MPD:

- International PhD studies in Fundamental Problems of Quantum Gravity and Quantum Field Theory
- International PhD studies in Nano and Bio Science at the Faculty of Physics
- International PhD program From simple molecules to nanostructured and bioactive materials
- PhD Programme Mathematical Methods in Natural Science
- The Traditions of Mediterranean Humanism and the Challenges of Our Times: the Frontiers of Humanity
- Towards Advanced Functional Materials and Novel Devices – Joint University of Warsaw and Warsaw University Technology International PhD Programme

Ostrze liściowate, fot. M. Kot



PYTANIE DO KANDYDATA

ARCHEOLOGICZNY ZAWRÓT GŁOWY

O to, dlaczego wybrali właśnie Uniwersytet, jak oceniają system IRK i kontakt z Biurem ds. Rekrutacji – pytano kandydatów biorących udział w tegorocznej rekrutacji.

Według danych z 1 października, w tym roku na studia na UW przyjęto nieco ponad 19 tysięcy osób. Prawie 12 tysięcy na studia licencjackie i jednolite magisterskie oraz ponad 7 tysięcy na studia II stopnia. Podczas rejestracji, trwającej od czerwca do października, w systemie IRK zapisało się aż 35,5 tysięcy osób chcących studiować na Uniwersytecie. Kandydaci dokonali łącznie blisko 70 tysięcy rejestracji. Część z nich wzięła też udział w ankiecie rekrutacyjnej przygotowanej przez Tomasza Zajacę z Pracowni Ewaluacji i Jakości Kształcenia UW.

Podczas zbierania danych wykorzystano nową metodę. Badanie przeprowadzone zostało internetowo przy pomocy systemu Ankier. Wcześniej kwestionariusz z pytaniami zamieszczano na stronie IRK. Teraz ankieta została wysłana do chętnych pocztą elektroniczną. Badanie trwało od 14 lipca do 4 października. Wzięło w nim udział prawie siedem tysięcy osób. To o wiele więcej niż w zeszłym roku. W poprzednim badaniu na pytania odpowiedziało nieco ponad 4700 ankietowanych. 63% osób, które wypełniły tegoroczną ankietę to kandydaci na studia licencjackie, 13% na jednolite magisterskie oraz 35% na studia II stopnia.

Z ankiet wynika, że Uniwersytet jest bardzo popularną i atrakcyjną uczelnią wśród osób rozpoczynających studia. Szczególnie uznane zyskuje wśród osób, które mają więcej niż 19 lat i mieszkają w Warszawie i jej okolicach. Aż 41% badanych, swoje dokumenty złożyło jedynie na Uniwersytecie. Niewiele mniej było również osób, które mimo, że brały udział w rekrutacji innych szkół wyższych, preferowały studia na Uniwersytecie (38% badanych).

Najważniejszym kryterium przy wyborze uczelni dla ankietowanych, którzy chcieli dostać się jedynie na Uniwersytet był wysoki poziom nauczania oraz pozycja w rankingach. Ważna była również możliwość znalezienia pracy po ukończeniu studiów oraz możliwość nauki u znanych profesorów. Najmniej istotna dla tych kandydatów okazała się łatwość dostania się na studia.

W ankiecie znalazły się też pytania dotyczące kontynuowania nauki na UW. Wśród kandydatów na studia II stopnia udział absolwentów UW jest porównywalny do osób, które ukończyły inne uczelnie. 55% badanych nie skończyło wcześniej studiów na Uniwersytecie, a 45 % uzyskało tu tytuł licencjata lub magistra.

Jak wynika z badania, osoby zapisujące się na studia magisterskie bardziej rozważnie dokonują rejestracji od kandydatów na studia licencjackie lub jednolite. Najczęściej wybierają jeden kierunek, czasami zdarza się, że dwa. Większość kandydatów, którzy ukończyli studia pierwszego stopnia na UW, ubiegała się o przyjęcie na kontynuację ich dotychczasowych studiów. Aż 82% tych osób nie starało się o przyjęcie na inne studia, nawet poza UW.

Na pytania „czy UW jest jedyną uczelnią, na którą chcesz zdawać?” oraz „czy UW jest uczelnią, na której chciałbyś rozpocząć studia?” aż 75% kandydatów na studia II stopnia odpowiedziało twierdząco.

W ankiecie pytano także między innymi o ocenę systemu Internetowej Rejestracji Kandydatów. Większość ankietowanych dobrze i bardzo dobrze oceniło czytelność i kompletność informacji zamieszczanych na stronie.

Podczas rekrutacji połowa badanych kontaktowała się z Biurem ds. Rekrutacji. Największą grupę stanowili studenci kandydujący na studia II stopnia oraz osoby z zagranicy. Najczęściej do biura zgłaszano się telefonicznie lub mailowo. Ankietowani najwyżej ocenili kontakt bezpośredni z pracownikami. ■

W semestrze letnim ruszy na Uniwersytecie nowy kierunek studiów – swoją ofertę poszerzy Instytut Archeologii. – *Staramy się cały czas rozwijać i dostosowywać do zmieniających się warunków rynku pracy, dlatego od lutego 2012 roku wprowadzamy nowe formy studiów, w tym studia podyplomowe i studia dzienne po angielsku* – mówi dr Radosław Karasiewicz-Szczypiorski, wicedyrektor instytutu ds. studenckich. Archeologia w języku angielskim ruszy zarówno na studiach I jak i II stopnia. – *Mieliśmy szereg sygnałów, że nasza oferta dydaktyczna ma wiele bardzo mocnych punktów, np. bardzo rzadko spotykaną specjalizację „bioarcheologia”. Problemem dla studentów z innych krajów był jednak brak oferty w języku angielskim* – tłumaczy archeolog. Instytut liczy, że nowy kierunek zainteresuje obcokrajowców, choć studia mogą podjąć także obywatele polscy. – *Z zajęć na studiach w języku angielskim będą też mogli korzystać studenci przyjeżdżający na UW w ramach programu Erasmus i innych pokrewnych programów mobilności studentów* – przewiduje. Program studiów anglojęzycznych jest podobny do kierunku prowadzonego w języku polskim, choć na razie wybór zajęć będzie nieznacznie węższy. Poszerzanie oferty będzie zależało od zainteresowania tą formą kształcenia.

W połowie grudnia ruszy też rekrutacja na nowe kierunki studiów podyplomowych w Instytucie Archeologii. „Archeologia podwodna” to propozycja dla tych, którzy chcą zdobyć lub udoskonalić umiejętności z zakresu prowadzenia badań podwodnych stanowisk archeologicznych. Niezbędnym warunkiem przyjęcia na studia jest posiadanie stopnia nurkowego uprawniającego do samodzielnego nurkowania lub zobowiązanie się do ukończenia odpowiedniego kursu do momentu rozpoczęcia praktyk podwodnych. Drugi kierunek „Archeologia wojny w Europie barbarzyńskiej i Śródziemnomorza od prehistorii do średniowiecza” poszerzy wiedzę słuchaczy na temat historii wojskowości, uzbrojenia i symboliki broni, a także sposobów walki. ■

Więcej informacji o nowych kierunkach znaleźć można na stronie instytutu: www.archeo.uw.edu.pl.



fot. M. Kaźmierczak

NUW NAGRADZA PO RAZ KOLEJNY

22 roczne stypendia dla młodych doktorów, każde wynoszące 24 tys. zł oraz 22 roczne stypendia dla doktorantów to wsparcie przyznane w III edycji konkursu organizowanego w ramach programu Nowoczesny Uniwersytet Warszawski, skierowanego do badaczy będących u progu kariery naukowej. Głównym założeniem programu stypendialnego dla młodych doktorów i doktorantów jest nagrodzenie tych, którzy wyróżniają się działalnością dydaktyczną i naukowo-badawczą, szczególnie w takich dziedzinach, jak: matematyka, nauki przyrodnicze i społeczno-ekonomiczne. Konkurs został rozstrzygnięty pod koniec października.

Oprócz stypendiów naukowych, program Nowoczesny Uniwersytet Warszawski oferuje doktorom jedno- lub dwutygodniowe zagraniczne stypendia stażowe. Konkurs skierowany jest do pracowników uczelni, którzy posiadają stopień doktora nie dłużej niż pięć lat i nie ukończyli 35. roku życia. Celem takiego wyjazdu jest zdobycie wiedzy i umiejętności potrzebnych do tworzenia i prowadzenia nowatorskich programów studiów. Pobyt na zagranicznej uczelni jest dofinansowany. W przypadku, gdy stypendysta wyjeżdża na tydzień otrzymuje 6.750 zł brutto, a jeśli na dwa tygodnie to 11.450 zł brutto.

Nauczyciele akademicy mogą skorzystać ze szkoleń finansowanych z NUW-u z zakresu dydaktyki szkoły wyższej oraz pozyskiwania środków na badania naukowe i tworzenia nowych programów kształcenia ze środków zewnętrznych. Wykładowcy oraz doktoranci UW w każdej chwili mogą też nawiązać współpracę z trenerami i metodami nauczania, którzy wskażą im, w jaki sposób mogą udoskonalić prowadzone przez siebie zajęcia.

Z propozycji NUW-u mogą skorzystać także profesorowie z innych polskich uczelni oraz zagranicznych ośrodków naukowych, którzy chcieliby poprowadzić zajęcia na Uniwersytecie. Inicjatywa ta ma wzbogacić ofertę edukacyjną UW.

NUW jest finansowany ze środków unijnego programu „Kapitał Ludzki”. Projekt, którego budżet wynosi 12 mln zł, zakończy się w 2014 r. Wszystkich tych, którzy są zainteresowani programem Nowoczesny Uniwersytet Warszawski zachęcamy do odwiedzenia strony www.nuw.uw.edu.pl.

LAUREACI STYPENDIÓW DLA MŁODYCH DOKTORÓW:

dr Adam Bodnar (WPiA), dr Grzegorz Brona (W. Fizyki), dr Tadeusz Ciecierski (WFiS), dr Sylwia Dudek-Mańkowska (WGiSR), dr Łukasz Dziewit (W. Biologii), dr Piotr Grzebyk (WPiA), dr Krzysztof Kaleta (WPiA), dr Marcin Karbarz (W. Chemii), dr Szymon Kardaś (WDiNP), dr Agata Królikowska (W. Chemii), dr Anna Kurowska (WDiNP), dr Marta Lackowicz-Madurowicz (WGiSR), dr Anna Łasica (W. Biologii), dr Barbara Piętko (W. Fizyki), dr Karolina Pułka (W. Chemii), dr Zbigniew Remin (W. Geologii), dr Piotr Ryłski (WPiA), dr Przemysław Sadura (WFiS), dr Magdalena Skunik (W. Chemii), dr Jacek Sroka (WMIM), dr Michał Śmigielski (W. Geologii), dr Kamil Zajączkowski (Centrum Europejskie).

LAUREACI STYPENDIÓW DLA DOKTORANTÓW:

Wojciech Czerwiński (WMIM), Alicja Fijałkowska (WDiNP), Katarzyna Hadyńska-Klęk (W. Fizyki), Tomasz Jakubczyk (W. Fizyki), Anna Jarocińska (WGiSR), Katarzyna Jodko-Piórecka (W. Chemii), Małgorzata Karwowska (W. Chemii), Marika Kosiel (WDiNP), Małgorzata Kot (W. Historyczny), Przemysław Malinowski (W. Chemii), Tomasz Michta (W. Lingwistyki Stosowanej), Agata Niewiadomska (W. Polonistyki), Anna Pękal (W. Chemii), Anna Podgórska (W. Biologii), Radosław Poleski (W. Fizyki), Marcin Romanowicz (WPiA), Mirosław Salamończyk (MISMaP), Paweł Siuda (W. Chemii), Dorota Stępień (W. Chemii), Maciej Stolarski (W. Psychologii), Olga Świąch (W. Chemii), Ewelina Zatorska (WMIM).

TRENING Z MATEMATYKI

– *Uczenie się matematyki podobne jest do uprawiania sportu – tu też bardzo ważny jest systematyczny trening i dobry trener – mówi Anna Baczk-Dombi z Instytutu Socjologii, laureatka pierwszej edycji programu stypendialnego „Doktoraty dla Mazowsza”.* Doktorantka prowadzi badania dotyczące postrzegania matematyki przez polskich uczniów. Dane zbierała w dwóch etapach. Najpierw przeprowadziła wywiady grupowe z uczniami klas maturalnych, w roku ponownego wprowadzenia matury z matematyki oraz niedawno ankiety wśród uczniów z różnych poziomów szkół, ich nauczycieli oraz rodziców.

Jak uważa Anna Baczk-Dombi w społeczeństwie panuje stereotypowy stosunek do matematyki, przez co zaniedbywane jest nauczanie tego przedmiotu. – *Wydaje się, że znacznie łatwiej jest się publicznie przyznać do tego, że nie wiemy jak wyliczyć logarytm, niż że nie wiemy, kiedy było powstanie styczniowe – mówi laureatka.* – *Gdy uczniowie nie radzą sobie z matematyką, stwierdzają, że widocznie muszą być humanistami i przerywają zainteresowanie przedmiotami ścisłymi, a „wrócić do matematyki”, jeśli pozwolimy sobie na przerwę w systematycznej nauce, jest bardzo trudno – kontynuuje.*

Z informacji, które zebrała doktorantka wynika także, że uczniowie traktują matematykę zupełnie inaczej niż pozostałe przedmioty.

Matematyka, tak jak język polski, znajduje się w kręgu przedmiotów ważnych. Maturzyści zdają sobie sprawę, że jej nauka wymaga przede wszystkim systematyczności i cierpliwości. – *Uczniowie podkreślali, że matematyki nie da się „wykuć”, trzeba ją zrozumieć. Nie można też pozwolić sobie na zaległości. O ile w przypadku wielu innych przedmiotów możliwe jest napisanie nawet na piątkę sprawdzianu z kolejnej partii materiału, gdy pominiemy wcześniejszą, o tyle w przypadku matematyki brak jednej cegiełki sprawia, że chwieje się cały mur – wyjaśnia Anna Baczk-Dombi.*

Okazało się również, że w przypadku matematyki, bardzo ważna jest rola nauczyciela. Uczniowie odbierają ten przedmiot jako trudny, potrzebują więc wsparcia. Jeśli go nie otrzymają w odpowiednim momencie, mogą się zniechęcić. – *Z drugiej strony jeśli już pokonają te trudności, to satysfakcja z sukcesu jest ogromna. Uczniowie mówili o niej jak o zwycięstwie w zawodach – wyjaśnia laureatka.*

Program „Doktoraty dla Mazowsza” jest prowadzony przez Centrum Otwartej i Multimedialnej Edukacji UW. Projekt finansowany jest ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. W pierwszej edycji konkursu stypendia otrzymało 25 doktorantów. Niedawno Centrum otrzymało środki przeznaczone na organizację dwóch kolejnych konkursów. O stypendia będą mogli się starać uczestnicy 3. i 4. roku studiów doktoranckich, którzy mają otwarty przewód doktorski. Najbliższa edycja rozpocznie się w styczniu 2012 roku. Stypendia wynoszą trzy tysiące złotych miesięcznie i są przyznawane na rok. Więcej informacji już wkrótce na stronie: www.come.uw.edu.pl/stypendia.

EUROPA RÓŻNORODNOŚCI JĘZYKOWEJ

Zarówno Unia Europejska, jak i Rada Europy, wykazują dużą aktywność w promowaniu różnorodności kulturalnej, językowej i nauczania języków. Znajomość języków obcych daje szansę uzyskania lepszej pracy, jest niezbędna do aktywnego uczestniczenia w regionalnych, krajowych i europejskich procesach demokratycznych, ułatwia obywatelom Zjednoczonej Europy korzystanie z prawa swobodnego przemieszczania się i podejmowania zatrudnienia¹.

W dokumentach politycznych i programowych wyrażane jest przekonanie, że Europa przyszłości będzie Europą różnorodności językowej i kulturalnej, co stanowić będzie jeden z wielu atutów tego kontynentu, a po drugie, że każdy w Europie powinien mieć możliwość, przez całe swoje życie, uczyć się języków oraz że każdy obywatel zasługuje na szansę korzystania z kulturalnych i ekonomicznych korzyści, jakie niesie ze sobą znajomość języków. Hasła te odnoszące się do polityki językowej i kulturalnej zostały bardzo mocno wyartykułowane już w 1995 r. w publikacji pt. „Biała Księga. Nauczanie i uczenie się: na drodze do uczącego się społeczeństwa”², w której podkreślono rolę kształcenia językowego jako ważnego środka do wzajemnego poznania i budowania tolerancji dla różnych kultur oraz ukazano znaczenie umiejętności językowych w procesach zatrudnienia i przepływu osób w Europie. Autorzy „Białej Księgi” pisali między innymi, że powstanie „społeczeństwa wiedzy” nie może być zadekretowane. Wśród pięciu ogólnych celów działania podejmowanych przez kraje europejskie i wspieranych projektami europejskimi, poza zachęcaniem do zdobywania wiedzy, walką z wykluczeniem społecznym, promowaniem współpracy instytucji szkolnictwa z pracodawcami, oraz równouprawnieniem inwestycji materialnych i nakładów na kształcenie wymieniają działania na rzecz opanowania przez obywateli UE trzech języków. „Biegła znajomość wielu języków obcych stała się dziś istotną przy ubieganiu się o pracę (...). Znajomość języków stanowi atut ułatwiający zbliżanie się do innych ludzi, odkrywanie różnych kultur i mentalności oraz pobudzanie umysłu. Wielojęzyczność jest nie tylko czynnikiem tożsamości i obywatelstwa, lecz także kamieniem węgielnym społeczeństwa opartego na wiedzy”.

Postulat wielojęzyczności i różnorodności nadal doskonale funkcjonuje w dyskursie dotyczącym polityki edukacyjnej i społecznej na poziomie europejskim i krajowym. Niestety w praktyce problematyka kształcenia językowego jest marginalizowana, a środki przeznaczane na nauczanie języków stają się obiektem łatwych cięć (Uniwersytet Warszawski i jego polityka językowa jest chlubnym wyjątkiem w tej mierze).

W dniach 28-29 września zorganizowano na Uniwersytecie Warszawskim konferencję „Kompetencje językowe podstawą sukcesu zawodowego i społecznego w Europie”, w ramach programu wydarzeń organizowanych przez polską prezydencję UE w obszarze edukacji. Jej celem było pokazanie, w jaki sposób postulaty aktualne od ponad piętnastu lat są obecnie realizowane i w jaki sposób znajomość języków obcych faktycznie przyczynia się do zwiększania szans na odniesienie sukcesu w życiu zawodowym i społecznym w Europie. Wykłady w sesjach plenarnych poświęcone m.in. relacji pomiędzy kompetencjami językowymi a rozwojem nowoczesnego społeczeństwa europejskiego (prof. Wolfgang Mackiewicz), roli języka angielskiego jako *lingua academica* (prof. Régis Ritz), konsekwencjom politycznym wielojęzyczności (prof. Jan Sokol) stanowiły inspirację do dyskusji panelowych, podczas których omówiono problema-

tykę kształcenia językowego na rzecz rozwoju przedsiębiorczości i współczesnego rynku pracy, polityki językowej i jej potencjału dla wspierania aktywności społecznej i obywatelskiej. W czasie warsztatów tematycznych skupiono się na kwestiach edukacji językowej na etapie wczesnoszkolnym i przedszkolnym, kanałach komunikacji w wielokulturowej klasie, aspektach językowych internacjonalizacji kształcenia na poziomie wyższym, jak również przedyskutowano problem kształcenia tłumaczy i edukacji językowej pracowników zgodnie z potrzebami rynku pracy.

Rezultaty prac grup dyskusyjnych i wnioski z wykładów plenarnych znalazły odzwierciedlenie w deklaracji końcowej, w której stwierdzono między innymi, że „umiejętność posługiwania się językami obcymi to kluczowa kompetencja niezbędna do funkcjonowania we współczesnym świecie i na rynku pracy, która zwiększa szanse edukacyjne młodych ludzi i mobilność zawodową osób dorosłych”, a także że „wielojęzyczność jest nie tylko dziedzictwem Europy, ale szansą na tworzenie społeczeństwa otwartego, szanującego różnicowanie kulturowe i gotowego na współpracę”.

Deklaracja końcowa zostanie wykorzystana do sformułowania konkluzji polskiej prezydencji, która uznała kształcenie językowe za jeden ze swoich priorytetów. ■

¹ Joint Council of Europe/European Commission Declaration to Mark the 10th anniversary of the European Day of Languages, 26 September 2011.

² WSP-TWP, Warszawa 1997.

JOLANTA URBANIKOWA jest pełnomocnikiem rektora UW ds. realizacji procesu bolońskiego i organizacji nauczania języków obcych. Więcej informacji o konferencji znaleźć można na stronie: <http://konferencje.frse.org.pl/multilingualism>.



fol. M. Kaźmierczak

DLACZEGO SIĘ NIE BUNTUJĄ?

Marcin Kula

W 1935 r. Stefan Czarnowski opublikował nieduży artykuł pt. „Ludzie zbędni w służbie przemocy”¹. Pokazał w nim, jak to sytuacja zamknięcia przed dorastającą młodzieżą wszystkich drzwi dostarczyła faszyzmowi „rąk rozporządzalnych do użycia w chwili właściwej”². Dziś coraz częściej mówi się o tym, że absolwenci wyższych uczelni nie znajdują pracy. Na dodatek struktura populacji studenckiej według kierunków studiów i utarte przez wieki cele kształcenia mało pasują do potrzeb rynku pracy. Od dawna byłem za reformą wyższych uczelni. Teraz żywię oczywiście zastrzeżenia do zmian wprowadzanych w życie (tak to zwykle jest...). Nie mam jednak wątpliwości, że działania na rzecz zmiany proporcji liczby studentów poszczególnych dyscyplin są słuszne. By nie narazić się kolegom z różnych wydziałów, w tym z własnego, odwołam się do przykładu Uniwersytetu Buenos Aires (UBA). Otóż na UBA jest więcej studentów psychologii niż nauk ścisłych, przyrodniczych oraz inżynierii. Sam argentyński minister nauki powiedział, że w istniejącej sytuacji chyba to uniwersytet potrzebuje psychologów dla zrozumienia własnych problemów. Kraj, w którym brak inżynierów, agronomów, geologów oraz informatyków, ma dziś światowy rekord 145 psychologów na 100 000 mieszkańców (Dania 85, USA 31). Jeden z okręgów w Buenos Aires zyskał potoczną nazwę „Villa Freud” – jak rozumiem od liczby gabinetów psychologicz-

dzie dorosłych. Są młodzi, a młodzi mają więcej złudzeń w kwestii możliwości zmiany. Proces studiowania koncentruje studentów na jednym terenie. Wymiana myśli jest istotą tego procesu, a jednocześnie na ogół pozostawia trochę czasu na buntowanie się. Niektóre dyscypliny wręcz kierują uwagę ku otaczającej rzeczywistości społecznej. Sprzyjają przez to tworzeniu się krytycznego obrazu funkcjonujących instytucji. Stąd wszędzie na świecie studenci np. socjologii są bardziej buntowniczy niż studenci prawa, którzy wcześniej wchodziły w role propaństwowe. Charakterystyczne, że jeszcze na studiach prawnicy ubrani są na ogół staranniej od studentów reszty humanistyki.

Studenci, choćby przez literaturę pozostający w kontakcie ze światem, często widzą zafocianie własnych uczelni. Nieraz *implicitie* dochodzą do wniosku, sformułowanego przez kubańskiego działacza studenckiego Julio Antonio Mella w latach dwudziestych XX w. – iż po to, by zreformować uniwersytet, trzeba przekształcić społeczeństwo. Studiując różne kierunki z nadzieją na uzyskanie większych możliwości, po dyplomie często nie widzą otwartych drzwi, co jeszcze bardziej czyni z nich burzycieli.

Ruch studencki ma swoją tradycję i odegrał niebagatelną rolę dziejową. Tzw. Ruch 4 maja (1919 r.) w Chinach dał początek zjawiskom zupełnie nowym, które z czasem doprowadziły do Rewolucji

Polscy studenci od początku transformacji
nie tylko nie reagują na trudne sytuacje buntem,
ale ich aktywność społeczna
lub/i polityczna nie poraża.

Czy nie widzą szans istotnych zmian, więc sensu buntu?
Czy nastawiają się na emigrację? Czy są mimo wszystko zadowoleni
z życia, w tym ze studiów i z nas, swoich nauczycieli?

nych. Rektor UBA oczywiście kwestionuje światowe rankingi i przytacza własne argumenty. Czołowy uniwersytet kontynentu, UNAM w Meksyku, ma jednak proporcje niewiele lepsze³.

Inspirując się rozumowaniem Czarnowskiego łatwo dojść do wniosku, że uczelnie tworzą bombę z opóźnionym zapłonem. Ostatnio w Chile studenci już zresztą zbuntowali się. Sądzę, że w Polsce także współtworzymy niedobłą sytuację. Tymczasem nie obserwujemy żadnych oznak studenckiego buntu.

Brak buntowniczej aktywności studentów zaskakuje tym bardziej, że jest to środowisko o cechach strukturalnych ułatwiających jej narodziny. Studenci reprezentują specyficzną grupę wiekową: są już dorośli, a w większości nie znają jeszcze obowiązków ludzi bar-

chińskiej. W Ameryce Łacińskiej w 1918 r., w Cordobie (Argentyna) rozpoczął się „Ruch reformy uniwersyteckiej”, który w latach dwudziestych przebiegał przez prawie wszystkie kraje regionu. W 1968 r. na całym świecie miała miejsce „wiosna studentów”. W wielu krajach to nie były „tylko” demonstracje. 2 października 1968 r., w mieście Meksyk wielotysięczny wiec studencki na placu Trzech Kultur (Tlatelolco) został ostrzelany z ziemi oraz z helikopterów, a następnie zaatakowany przez wojsko. Liczba ofiar do dziś nie jest znana. Gdy parę lat temu byłem w Meksyku, nie zauważyłem tam nawet tablicy upamiętniającej masakrę – choć akurat ten plac pełen jest symboli historycznych i swoistych miejsc pamięci (ale widać nie tej pamięci!). Innym, późniejszym spektakularnym

Prof. dr hab. MARCIN KULA jest pracownikiem Wydziału Historycznego UW, stałym współpracownikiem naszej redakcji.

wydarzeniem, tym razem znów w Chinach, były wiece, a następnie ich rozpędzenie na placu Tienanmen w 1989 r. Nie uczestniczyli tam jedynie studenci, ale był to wiec ludzi młodych, w tym także studentów.

Również w Polsce ruch studencki ma znaczącą tradycję – czasem dobrą, a czasem złą. Z nowszych swoich przejawów i to takich, z którymi sympatyzowałem, wspomnę ruch 1956 r., ruch 1968 r. oraz udział w przemianie lat osiemdziesiątych. Dzieje tych epizodów historycznych i w ogóle dzieje ruchu studenckiego są z grubsza znane dzięki pracy kolegów-historyków. Zupełnie niedawno powstały dwa nowe, ważne opracowania z tego zakresu. Jedno to studium historii samorządu studenckiego UW w latach 1980-1989, pod redakcją Marka Kunickiego-Goldfingera⁴. Drugim jest obroniona w Katolickim Uniwersytecie w Leuven historia politycznej aktywności polskiego ruchu studenckiego w czasach komunistycznych. Jej autor, Tom Junes, wielokrotnie przebywał w Instytucie Historycznym UW jako stażysta. Świetnie poznał źródła i dawnych aktywistów studenckich⁵.

Mimo sygnalizowanych predyspozycji, wynikających z „natury rzeczy”, oraz całej tradycji, polscy studenci od początku transformacji nie tylko nie reagują na trudne sytuacje buntem, ale ich aktywność społeczna lub/i polityczna nie poraża. Profesorowie, którzy z wieku, kiedy się jest podpalaczem, przeszli do grupy wiekowej, kiedy na ogół jest się raczej strażakiem, zapewne nad tym

nie płaczą. Profesor-historyk odczuwa jednak dyskomfort, gdy nie potrafi wytłumaczyć dlaczego tak się dzieje. Czy dziś nikt już nie widzi jakiegos perspektywicznego projektu, w imię którego byłoby warto się buntować? Czy studenci nie widzą szans istotnych zmian, więc sensu buntu? Czy szeroko rozlany kryzys nie nastraja do szukania czegokolwiek? Czy klasa polityczna tak zniechęciła do siebie ludzi, że starają się trzymać daleko od polityki? Czy, mimo trudności, widzą perspektywę optymistycznie? Czy nastawiają się na emigrację (dokąd?)? Czy są mimo wszystko zadowoleni z życia, w tym ze studiów i z nas, swoich nauczycieli? Choć trudno w to uwierzyć, ale okresowe oceny studenckie na ogół wypadają dla nas dobrze – przynajmniej w mojej okolicy. Nie ulega wątpliwości, że moi studenci patrzą mniej krytycznie ode mnie, choć na zdrowy rozum powinno być odwrotnie. ■

¹ Stefan Czarnowski, *Dzieła* (opr. Nina Assorodobraj, Stanisław Ossowski), PWN, Warszawa 1956, t. II, s. 186-193. ² Ibidem, s. 190. ³ Andrés Oppenheimer, *¡Basta de historias! La obsesión latinoamericana con el pasado, y las doce claves del futuro*, Random House Mandadori, México 2010, s. 275. ⁴ *Samorząd studencki Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1980-1989 (dokumenty, relacje i inne materiały)*, red. Marek Kunicki-Goldfinger, Neriton, Warszawa 2010 (nowe, rozszerzone wydanie powinno ukazać się niedługo w Bibliotece Więzi). ⁵ *Generations of Change. Student Movements and Student Politics in Communist Poland*, dysertacja doktorska obroniona w K.U. Leuven w lipcu 2011 r. Jej promotorem był prof. Louis Vos.

PRZEGLĄD PRASY

AUTONOMIA OGRANICZONA

Dr Cezary Kościelniak z UAM napisał:

Nowa ustawa o szkolnictwie wyższym pozwala opiniować kierunki studiów przez pracodawców. Instrument ten powinien być wykorzystywany rozważnie. Może to być tylko opinia, która ulepszy studia, a może to być także pierwszy krok do ograniczania finansowania kierunków „niepotrzebnych” i – pośrednio – ograniczania autonomii. Niewątpliwie polskie uczelnie potrzebują zmian w kierunku innowacyjności, a szczególnie zaangażowania w badania praktyczne, ale rozwiązaniem nie będzie neoliberalna pełna komercjalizacja. Skoro doktryna neoliberalna nie przyniosła cudu polskiej gospodarce (śledziliśmy to ostatnio na przykładzie debaty nad OFE), to dlaczego miałyby się stać kołem zamachowym polskich uczelni?

Wolność akademicka i jej krytycy
Rzeczpospolita, 2 października 2011

OSTROŻNIE Z „DZIADKIEM NAUKOWYM”

Prof. Zbigniew Marciniak z UW, były wice-minister nauki i szkolnictwa wyższego pytany o to, czy środowisko naukowe stanie się bardziej rygorystyczne w sprawach takich jak nepotyzm czy konflikt interesów, powiedział:

Niestety w Polsce, i z racji pewnych przyzwyczajęń, i z racji małej mobilności kadry naukowej, sprawa jest bardzo trudna. Jeśli człowiek całą swoją karierę naukową spędza w jednej uczelni, to w momencie, gdy dochodzi do takiej kontrowersyjnej sytuacji, okazuje się, że jest się z kimś jakoś powiązanym – to jest albo „ojciec naukowy”, albo „dziadek naukowy”, albo kolega, albo ktoś, z kim jest się powiązanym wieloletnią współpracą. W takiej sytuacji środowisko raczej solidaryzuje się z tą osobą, niż gotowe jest ją napiętnować. Dużo łatwiej jest w krajach, gdzie po doktoracie idzie się do innego ośrodka. Chodzi tu o całą sferę zachowań, nawet takich, jak odnoszenie się do studentów. Trudno zwrócić uwagę komuś właśnie z tej sfery kolegów i szefów.

Zazdroszczą nam nowoczesnego systemu
Forum akademickie, październik 2011

MASOWY STUDENT, CZYLI KTO?

Dr Magdalena Gawin z Instytutu Historii Sztuki PAN napisała:

Jeszcze kilka dekad temu młodzi ludzie, podejmując studia na kierunkach humanistycznych, chcieli zaspokoić ciekawość, dojrzeć intelektualnie i emocjonalnie. Obecnie wszystko zostało podporządkowane pragmatyzmowi, przede wszystkim budowaniu CV pod kątem przyszłej pracy. (...) Presja rynku na kierunkach *ex definitione* nierynkowych sprawiła, że sami studenci nie traktują już studiów jako okresu wyjątkowego w ich życiu, przeznaczonego na czytanie lektur czy doskonalenie umiejętności pisania. Dla większości z nich lata studiów stały się okresem przejściowym, rodzajem przymusowej kwarantanny przed podjęciem pracy. Wymownym świadectwem tego zjawiska jest lament dydaktyków, który niesie się od Gdańska po Wrocław, Białystok i Warszawę, że studenci nie czytają zadanych im lektur, ściągają z bryków, przepisują z internetu prace pisemne, słowem oszukują siebie i wykładowcę. Chcą odbębnić studia i pójść dalej.

Myślenie ucieka z Uniwersytetu
Wiedza i życie, listopad 2011

SPOŁECZEŃSTWO OPARTE NA WIEDZY

Jakże banalny tytuł! Przecież „jest jasne, że od wiedzy zależy nasze skuteczne działanie”. Czy jednak rzeczywiście pomyślność działań zależy od wiedzy? Można mieć wątpliwości. „Nie posiadam wiedzy” to wstępna deklaracja telewizyjna bardzo wielu celebrytów, a jednak widać od razu, że mają się oni świetnie. Chlubienie się niezrozumieniem elementarnych informacji z dziedzin matematyki, fizyki i chemii należy często do standardowych *bons mots* ludzi sławnych i zasłużonych¹, którzy zdają się czerpać z tej niewiedzy i radość, i siłę, zyskuje to także niezawodne uznanie publiczności. Czuje się ona wtedy znacznie lepiej, bo także sama pojęcia o tym nie ma i nie chce mieć. Przesłanie starożytności jednak mówi, że wiedza (kolekcja wiadomości) to tylko wstępny etap do czegoś dużo ważniejszego, a mianowicie, do zrozumienia mechanizmów działania, potem do mądrości, czyli do uogólniającej refleksji, a dopiero potem do skutecznego i dalekowzrocznego działania.

Z obowiązku zdawania egzaminu z matematyki na maturze zrezygnowano w wojennym roku 1982 (ot, przypadek)². Matematyka, chętnie utożsamiana obecnie przez media z „liczeniem” (to także skutek wspomnianej rezygnacji), fizyka, chemia miały generalnie iść do szkolnego lamusa, a zostać tylko ich wersje kadłubkowe – swoisty „niezbędnik inteligenta”. Szerokim frontem miała tryumfalnie wejść prawdziwa nowoczesność, rozumiana jako wiedza konkretna, praktyczna, „dla ludzi”, a nie teoria wydumana przez dalekich od życia pięknoduchów, żyjących w wieży z kości słoniowej. Taka wiedza miała wyjaśniać sprawy bliskie życiu, m.in. ile wydać reszty, co zrobić, żeby koło nie buksowało, jak działa gaźnik samochodu, dlaczego „trabantowi” nigdy nie pęknie chłodnica ani miska olejowa, jak działa kom-

Wykształcenie to to, co zostaje, gdy zapomnimy wszystkiego, czego nauczyliśmy się w szkole. Można po latach zapomnieć wielu wzorów matematycznych, ale i tak zostaje w umyśle ślad nie do zatarcia – wszczepiony nawyk logicznego rozumowania i twardego stąpania po ziemi. A logika jest potrzebna wszystkim, i inżynierowi, i prawnikowi, i poecie. Prawdopodobnie, gdyby wypowiedzieć tezę, że ta dawniejsza decyzja o detronizacji królowej nauk powoduje w polskiej gospodarce narodowej wielomiliardowe straty każdego roku i będzie takie straty powodowała przez wiele dalszych lat, nie zrozumianoby tego. Odebrano by to szczerze jako „logikę księżycową” i „atak polityczny” (typowe wytrychy kryjące brak pomysłu na sensowną odpowiedź). No bo jakież, na Boga, może być związek jednego z drugim, prawda? W piśmie „UW” nie będę się teraz wgłębiał w wywód uzasadniający powyższą tezę.

Tytułowy apel jest jednak niebanalny z jeszcze jednego powodu. Można rozważyć bardzo praktyczne pytanie: czy łatwiej i sprawniej kieruje się społeczeństwami opartymi na wiedzy czy na niewiedzy? Chodzi przecież o wartość społeczną pierwszej wagi: kierowanie sprawne i bez przeszkód. Z niewiedzą jest u nas akurat bardzo dobrze. Zdarzyło mi się słyszeć w najgłośniejszej audycji TV, że dwudziestocentymetrowej grubości płat zmarzniętego śniegu o powierzchni 1 m² na dachu potrafi ważyć 300 kg, a gdy śnieg jest mokry to i 700 kg. Nie było sprostowań. Mam jeszcze tylko nadzieję, że według TV 1 kg śniegu na dachu nie jest dużo cięższy niż 1 kg śniegu na chodniku... To oznacza, że szkoła (także, niestety, uniwersytet) ma dużo pracy do wykonania, bo nawet bez kończenia żadnych szkół powinno być wiadomo, że to nie może być prawda.

Matematyka jest królową nauk
z niebagatelnego powodu:
kształtuje strukturę ludzkiego umysłu.
To, a nie papierek, nazywamy wykształceniem

bajn, pas transmisyjny, itp. W domyśle, takie praktyczne wiadomości dopiero popchną cywilizację do przodu, będzie dużo wniosków racjonalizatorskich, a gospodarka narodowa na tym ogromnie zyska.

Był to początek czegoś, co można by nazwać „luzackim oglądem świata” i to nie tylko u nas. W wieku XXI, obok niezwykłych osiągnięć techniki, jesteśmy świadkami rewii zwycięskiego nieuctwa (zapewne do czasu) i korzystającego z niego hochsztaplerstwa ekonomicznego na niespotykaną dotychczas, bo globalną skalę. Oto kilka przykładów: właśnie załamujący się na naszych oczach szalbierski system bankowy oparty na pustym pieniądzu, niedawne masowe wmuszanie hurtowego kupna niesprawdzonych szczepionek przeciw grypie całym państwom³, międzynarodowy handel odpuściami (CO₂), którego dotkliwe skutki zobaczamy niedługo, itp.

A tymczasem matematyka jest królową nauk z niebagatelnego powodu: kształtuje strukturę ludzkiego umysłu. To, a nie papierek, nazywamy wykształceniem. Dość przewrotnie ujął to Einstein:

Często w naszych mediach, w relacjach ekonomicznych z wielkiego świata, myli się milion dolarów z miliardem, a miliard z bilionem⁴. W duchu zwolenników relatywizacji prawdy można by powiedzieć: „to i tak wszystko jedno, bo te liczby są przecież... wirtualne (czytaj: bez sensu), jednemu ekspertowi wydzie tak, a drugiemu inaczej”. Problem polega na tym, że czasem i liczby są prawdziwe, i eksperci są prawdziwi. Jednak ten, kto „nie ma wiedzy”, nie spotkał się z rygiem matematycznego rozumowania, za to słyszał, że prawdy ... nie ma, uwierzy we wszystko, co mu powiedzą, nie będzie jętrzył, jest człowiekiem kulturalnym, na poziomie, wie, że „to wszystko tak naprawdę nie ma sensu” i fakturę wywozu śniegu, recenzję czy inny raport podpisze.

Szkoła i uniwersytet mają istotnie jeszcze dużo do zrobienia, także dlatego, że tylko mała część studentów wie, skąd się bierze coś takiego jak pory roku⁵. I tu jeszcze jeden problem: a po cóż studentom czy doktorantom chemii, prawa, polonistyki czy politologii wiedzieć, skąd

się biorą pory roku? Ponieważ z takim pytaniem w naszym uniwersytecie się spotkałem, warto to, na wszelki wypadek, wyjaśnić. Otóż po to, że jeśli doktorant nie będzie ciekawy, dlaczego w zimie jest zimno a w lecie ciepło, to prawdopodobnie także nie będzie ciekawy w swoich badaniach doktorskich ani dlaczego substancja się topi, ani czy rozpędzona po stole stalowa kulka spada na podłogę lotem parabolicznym czy tak jak pokazują w kreskówkach w TV (najpierw kawałek poziomo poza blat stołu, a potem prosto w dół), ani czy to, co sam napisał w rozprawie doktorskiej, to prawda czy nieprawda.

Już spory szmat czasu temu Newton odkrył prawa dynamiki. To bardzo ważne prawa, bo „w sposób bezwzględny” rządzące ruchem praktycznie wszystkich obiektów⁶, od ruchu atomów jako małych kulek do zderzeń galaktyk; odchylenia od tych praw w warunkach ziemskich są zaniedbywalne. Z możliwych do wyobrażenia scenariuszy ruchu, przy danych warunkach początkowych⁷, prawa Newtona *automatycznie wybierają* tylko jeden scenariusz, inne zdarzyć się, po prostu, *nie mogą*. I tak, w przykładzie kulki, lot będzie całkowicie zdeterminowany nawet w drobnych szczegółach, w bardzo dobrym przybliżeniu paraboliczny, a *nie może być* taki, jak pokazują kreskówki. I nie zmienia tego *nic*, ani układy, ani znajomości, ani liczba recenzentów, ani ich tytuły naukowe.

Szkoda, że komisja 34 ekspertów Jerzego Millera nie zwróciła uwagi na możliwość zastosowania równań Newtona: od konstrukcji modelu matematycznego podobnego do wyżej wspomnianej kulki, potem przez model rury, dalej, model sztywnego samolotu w powietrzu jako medium ciągłym, po podobny model uwzględniający już detale realnej konstrukcji (w tym ciągu) samolotu i możliwe przeszkody. Sekwencja coraz dokładniejszych modeli daje więcej informacji niż jeden wybrany model, nawet ten najdokładniejszy. A tymczasem nawet w tym najbardziej zaawansowanym modelu potrzebnych byłoby nie więcej niż 100 000 zmiennych (głównie współrzędnych założonych części składowych modelu), podczas gdy obecne nasze moce obliczeniowe pozwalają na rozwiązywanie podobnych zadań nawet i z wieloma milionami zmiennych. Rozwiązanie równań Newtona oznacza również, oczywiście, możliwość pokazania na ekranie komputera szczegółów ruchu analizowanego obiektu (w granicach kontrolowanego błędu). Wiarygodność takiej wizualizacji choć z reguły wysoka (w odróżnieniu od animacji wynikającej z domniemania), może być poddana krytycznej analizie i wynikającej z niej poprawie na każdym etapie, ponieważ w modelu kontrolujemy wiarygodność wszystkich danych⁸. Co więcej, z odpowiedzi przewodniczącego komisji podczas konferencji prasowej wynika, że komisja była bardzo daleka od takiego postawienia zadania fizycznego. Wygląda na to, że nie zostały nawet wykonane obliczenia *średniego* przeciążenia. Obliczenia takie są proste⁹. Wynik wskazuje, że *średnie* przeciążenie dla każdego z pasażerów było – i tu fizyka nie dopuszcza wątpliwości – *rzędu wielkości* przyspieszenia ziemskiego (1 g). Oczywiście, *dużółwe* przeciążenie od tej wartości średniej w ogólności różniło się, być może nawet znacznie – i to jest problem – ale jednak dla każdego z 96 przypadków odchylenia od średniej (w *obie* strony, bo to właśnie natura średniej wartości) były na ogół inne¹⁰. Stwierdzenie przewodniczącego komisji przed wielomilionową widownią telewizyjną o przeciążeniu 100 g¹¹, bez odniesienia się do wynikającego z fizyki *średniego* przeciążenia rzędu 1 g, i bez dyskusji od tej średniej możliwych odchyleń, jest więc w najlepszym przypadku tylko hipotezą, podaną bez przywołania argumentu fizycznego. Mamy tu pewien dodatkowy problem: gdyby 100 g odpowiadało przeciążeniu średniemu, droga hamowania musiałaby mieć długość tylko ok. 4 metry. W otoczeniu samolotu jedynym obiektem, który mógłby zatrzymać samolot na przestrzeni 4 m była Ziemia (związane byłoby to ze zrobieniem w bagnistym terenie leja o głębokości ok. 4 m, a tego nie ma). Mogłoby to się odbyć tylko przy praktycznie kontrolnym locie w dół z aktualną wtedy prędkością podróżną 280 km/h (czyli przy braku składowej poziomej prędkości!), co jest absurdem. Nie było korekty wypowiedzi przewodniczącego, choć wielu z obywateli kończyło kurs fizyki w szkole średniej, który wobec tego zalicza

się jak najbardziej do „niezbędnika inteligenta”. Dużo mniej liczni, choć najważniejsi, są wysokiej klasy specjalistami od kwarków, symetrii, galaktyk, równań ruchu, praw zachowania i jest prawdopodobne, że poczuli intelektualny dyskomfort. Fizyka jest wspaniała, bo nikt nie ma patentu na prawdę, do prawdy dochodzi się stopniowo. Może gdzieś w tych obliczeniach przeciążenia średniego jest pomyłka? Jeśli tak, to trzeba ją skorygować w oparciu o konkretne i wiarygodne dane i podać liczbę dokładniejszą.

Prof. dr hab. LUCJAN PIELA jest pracownikiem Wydziału Chemii UW.

Pora na konkluzję skierowaną w przyszłość. Uniwersytet może służyć wypracowywanymi przez siebie metodami i to w bardzo wielu, i w bardzo różnych dziedzinach. To wielka rola. Oferujemy i powinniśmy oferować nasze możliwości, także obliczeniowe. Może powinniśmy zrobić więcej, aby szerzej o naszej ofercie wiedzano. Może eksperci po prostu nie wiedzieli o możliwości rozwiązywania równań Newtona za pomocą współczesnych narzędzi obliczeniowych? Zaniechanie można naprawić. Media pełne są niefrasobliwych dywagacji na tematy „mniemanologii psychologicznej stosowanej”, ale gdy przychodzi do liczb, równań, kilogramów, metrów i sekund – a to twardy grunt nauki, to jest słabiutko, zapada dojmująca i zawstydzająca cisza wynikająca z niedostatku wykształcenia w dziedzinie nauk ścisłych.

I tak wracamy do początku artykułu: nieprzemyślana innowacja edukacyjna o ogromnym znaczeniu ma już 29 lat, o 29 lat za dużo. To więcej niż jedno pokolenie Polaków. To już owocuje nowym sposobem oglądania przez społeczeństwo rzeczywistości, opartym bardziej na kreskówkach niż na równaniach, bardziej na kreskówkach niż na zastanawianiu się nad sensem, prawami logiki, matematyki, fizyki, chemii. Kolorowe kreskówki wyparły nudną matematykę. Czy o to chodziło? Pora wracać, bo zaczniemy się mylić w najprostszych i najważniejszych rzeczach. ■

¹ Jednak, jak zawsze okazuje się, że ci najznakomitsi mają doskonałe o tym pojęcie, bo są po prostu ciekawi świata. ² Ostatnio ten egzamin przywrócono. Ciekawe dlaczego? Czyżby po 29 latach zaczęła objawiać się degrengolada, którą tak trudno było przewidzieć decydemtom w roku 1982? Takie wieloletnie eksperymenty to najfatalniejsza rzecz, jaka może przyjdzie do głowy. ³ Polska, w odróżnieniu od wielu innych państw wspartych przez zespoły ekspertów, okazała tu chlubny sceptycyzm i nie ugięła się pod presją korporacji. ⁴ Wspomaga błąd to, że w USA, a od 1974 roku także w Wielkiej Brytanii, „billion” oznacza miliard. W takich przypadkach rola samodzielnego rozeznania w sytuacji wzrasta niepomniernie. ⁵ W testowanej przez mnie kiedyś grupie studentów było to ok. 10%. Zachęcam Państwa do sprawdzenia, przez czystą ciekawość i w anonimowej ankiecie, czy Państwa studenci wiążą w poprawny sposób pory roku z nachyleniem osi Ziemi do płaszczyzny jej ruchu dookoła Słońca. ⁶ Opis takich zjawisk jest w ogromnej większości przypadków w zasięgu naszych komputerów. Sami kiedyś, opierając się na dynamice molekularnej, a więc de facto na równaniach Newtona, skonstruowaliśmy obliczeniowy model pocisku uderzającego w pancierz i mogliśmy oglądać w szczegółach przebijanie pancierza, pojawienie się fali uderzeniowej i rozrzut odłamków, itd. ⁷ Gdyby niepewność warunków początkowych wystąpiła przy rozpatrywaniu układów złożonych z miliardami czy bilionami zmiennych (opisujących np. stan litosfery i atmosfery Ziemi) uniemożliwiłoby to precyzyjne przewidywanie ich stanu po bardzo długim czasie (np. pogody na terenie centralnego kampusu UW o godz. 12.00 w dn. 6 XI 2012 r.). ⁸ W trakcie pisania tego artykułu okazało się, że analizę taką wykonał profesor W. Binienda z University of Akron (USA), specjalista w dziedzinie wytrzymałości i dynamiki materiałów i ekspert NASA. Wykorzystane zostało profesjonalne oprogramowanie rozwiązujące równania Newtona z bardzo małym krokiem czasowym. Każda analiza jest obciążona błędem, w tym błędem całkowania równań Newtona (związany z tym krokiem). Jest dla mnie, jako naukowca, całkowicie niezrozumiałe, że eksperci komisji nie poddali krytycznej analizie tych wyników i nie podjęli z prof. Biniendą merytorycznej dyskusji. ⁹ Uwzględniając drogę hamowania (oceniajmy ją jako $s=400$ m) i prędkość samolotu, $v_0=80$ m/s (obie liczby znane z dobrą dokładnością) można z równań dla ruchu jednostajnie zmiennego (przybliżenie) obliczyć średnie przeciążenie (czyli ujemne przyspieszenie w jednostkach $g=9,81$ m/s², g to przyspieszenie ziemskie, zaniedbujemy w pierwszym przybliżeniu składową pionową) $a=8$ m/s² $\approx 0,8$ g, czyli trochę mniej niż 1 g. ¹⁰ Za śmiertelnie niebezpieczne uznaje się przeciążenie większe niż 14g działające przez dłuższy czas. ¹¹ 100g ma zapewne robić wrażenie swoją okrągłą wielkością (jeszcze lepiej rolę tę spełniłoby 1000g...).

JÓZEF UJEJSKI

Nieprzyjęta dymisja rektora



Józef Ujejski, zbiory Muzeum UW

Urodził się w Tarnowie dwadzieścia lat po wybuchu powstania styczniowego, zimą 1883 r. W szlacheckim domu rodziców tradycje tego narodowego zrywu były żywe i nic dziwnego, że młodzińca posłano do słynącego z wychowania patriotycznego jezuickiego gimnazjum w Chyrowie (dziś na Ukrainie, niedaleko granicy z Polską). Około 1900 r. młodego Ujejskiego przeniesiono do, nie mniej sławnego, Gimnazjum Państwowego nr III w Krakowie.

Po ukończeniu średniej szkoły w 1901 r. nasz bohater rozpoczął studia nad historią literatury na Uniwersytecie Jagiellońskim. Można się domyślać, że jednym z powodów takiego zainteresowania były osiągnięcia sławnego stryja – Kornela Ujejskiego, poety i publicysty epoki późnego romantyzmu.

W 1906 r. Józef Ujejski ukończył studia, a rok później dzięki rozprawie na temat Mikołaja Reja uzyskał doktorat. W kolejnych latach zajmował się jednak głównie epoką romantyzmu. Gdy wybuchła I wojna światowa, był już cenionym nauczycielem krakowskiego Gimnazjum Św. Jacka. Ambicje naukowe sprawiły, że od 1917 r. rozpoczął pracę na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie szybko uzyskał stopień docenta historii literatury polskiej.

Gdy Polska odzyskała niepodległość, Ujejski – tak jak wielu innych profesorów z Galicji – przeniósł się do Warszawy, by wspomóc swą wiedzą nasz uniwersytet. Na stołecznej uczelni rozpoczął pracę w kwietniu 1919 r., jako kierownik Katedry Historii Literatury Polskiej. Trzy lata później został profesorem zwyczajnym UW.

W trudnym okresie 1920/21 był przedstawicielem wydziału w uczelnianym Senacie. W Europie pozostał niedoceniony i właściwie nieznan, ale w kraju stawał się coraz bardziej rozpoznawalnym wykładowcą. Jego wykłady cieszyły się wielką popularnością. Uczony, z charakterystycznym wąsikiem i szpicbródką, darzony był

na ogół sympatią, zwłaszcza, że Ujejski był wyrozumiały dla zakowskiej braci. Szczególną opieką otaczał niezamożnych studentów.

Zdarzały się jednak chwile, gdy Ujejski przestawał być tolerancyjny. W 1932 r., gdy na Uniwersytecie Warszawskim doszło do antysemickich rozruchów, stanowczo się im przeciwstawił. Paradoks sprawił, że natężenie antyżydowskich wystąpień miało miejsce wtedy, gdy został rektorem. Senat uczelni wybrał go na to stanowisko latem 1932 r. Nowo obrany rektor wkrótce pokazał, że umie być odważny. Gdy 10 listopada 1932 r. w jednej z sal wykładowych doszło do bijatyki między bojówkami endeckimi a studentami żydowskimi, Ujejski wkroczył w sam środek burdy i uspokoił zwaśnione strony. Nie zawsze się to udawało. Oto kilkanaście dni później, podczas kolejnej interwencji rektora, który stanął w obronie żydowskich studentów, ranny został prof. Józef Rafacz. Podczas swojej kadencji Ujejski musiał kilkakrotnie zawieszać zajęcia na uczelni, a policja pałkami i zimną wodą – chłodzić nastroje studentów.

Rektorowanie Ujejskiego zbiegło się z zapowiedzią nowej ustawy o szkołach akademickich (tzw. ustawa Jędrzejewiczowska), co ogromnie poruszyło środowisko uczelniane. Będąc rektorem UW, Ujejski zasiadał jako ekspert w sejmowej Komisji Oświaty. Był przeciwny proponowanym zmianom, bo dostrzegał w nich zagrożenie dla autonomii UW. Ustawa Jędrzejewiczowska została jednak wprowadzona i dlatego Ujejski demonstracyjnie (w marcu 1933 r.) podał się do dymisji. Dymisja rektora UW nie tylko nie została przez Senat przyjęta, ale nawet wprost przeciwnie – senatorowie wyrazili pełną aprobatę wobec poczynania Ujejskiego.

Czas był niespokojny, nie tylko z powodu rozrób antysemickich i niechcianej ustawy. Kryzys finansowy dokuczał każdemu, a demokracja po wyborach brzeskich stawała się zagrożona. Senat UW uznał, że Józef Ujejski jest najlepszy na ciężkie czasy i w uchwale odrzucającej dymisję stwierdzał: *Gdy się projekt stanie prawem odłód naszym wspólnym zadaniem będzie – by to, co w tym nowym ustroju mamy za złe, nie przyniosło szkody Nauce Polskiej i Rzeczypospolitej.*

Już kilka lat później Ujejski z polityką sanacyjną najwyraźniej jakoś się pogodził, bo w 1936 r. został podsekretarzem stanu w ówczesnym ministerstwie oświaty.

W zbiorach Muzeum UW jest zdjęcie przedstawiające wizytę latem 1937 r. w Warszawie ministra oświaty Rumunii Angole-scu. Na fotografii widać profesora Ujejskiego, jak zwykle eleganckiego z charakterystyczną bródką. I jest to ostatnie znane mi zdjęcie tego uczonego. Kilkanaście dni potem – 8 sierpnia 1937 r. Józef Ujejski zmarł. ■



Wizyta rumuńskiego ministra oświaty w Warszawie, drugi od prawej siedzi J. Ujejski, 1937, zbiory Muzeum UW

ZDARZYŁO SIĘ W GRUDNIU

dr Robert Gawkowski, Muzeum UW

1794

W grudniu 1794 r., po upadku powstania kościuszkowskiego zamknięto Szkołę Rycerską, działającą w Pałacu Kazimierzowskim od prawie 30 lat.

1830

1830 r. powołana w pierwszych dniach powstania listopadowego Gwardia Akademicka – paramilitarna siła złożona głównie ze studentów, została w pierwszych dniach grudnia skoszarowana na terenie Uniwersytetu Warszawskiego. Sztandarem Gwardii był sztandar uczelni, a jednostką tą dowodzili profesorowie Lach Szyrma i Józef Hube.

1903

W grudniu 1903 r., gdy kondukt pogrzebowy znenawidzonego rosyjskiego kuratora Apuchtina, przechodził Krakowskim Przedmieściem, młodzież uniwersytecka manifestacyjnie tupać i gwizdała. Carskie władze chciały wyciągnąć surowe konsekwencje, lecz zaowocowało to solidarnym oporem i wystąpieniem całej akademickiej Warszawy. Uniwersytet Warszawski zamknięto na dwa miesiące, a wydarzenia te w historii zostały nazwane „Drugą Apuchtinadą”.

1918

3 grudnia 1918 r. decyzją Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego przemianowano studencką formację – Legię Akademicką w „36 Pułk Piechoty”. Od tej pory jednostka ta zmieniła miejsce skoszarowania – z dziedzińca UW na koszarzy przy ul. Nowowiejskiej. Miesiąc później 36 pp uznano za pełnowartościową jednostkę bojową i wysłano na front pod Lwowem.

1945

1945 r. inauguracja roku akademickiego 1945/46 odbyła się ze sporym opóźnieniem, bo dopiero w połowie grudnia. Uroczystość ta miała miejsce w Sali Kolumbowej budynku Pomuzealnego (dziś Instytut Historyczny). Dla warszawiaków była to doniosła chwila, bo pokazywała, że w zniszczonej stolicy powoli odradza się życie akademickie. Większość gości nie zdejmowała palt i kożuchów, ponieważ w środku nie uruchomiono jeszcze centralnego ogrzewania, w dodatku w niektórych oknach nie było jeszcze szyb, a tylko dykty. Oprócz osób ze świata nauki w inauguracji uczestniczyli zarówno komunistyczni oficjele, jak i arcybiskup (i dawny rektor UW) Antoni Szlagowski.

1951

15 grudnia 1951 r. weszła w życie „Ustawa o szkolnictwie wyższym i pracownikach nauki”. Zgodnie ze stalinowską polityką wzmacniała centralne sterowanie uczelnią i wprowadzała nowe radzieckie wzorce nadawania stopni naukowych. Od tej chwili najniższym stopniem naukowym był „kandydat nauk”. Ustawa została zmieniona w 1958 r.

1981

13 grudnia 1981 r. wprowadzono stan wojenny. Zajęcia na wyższych uczelniach zawieszono.

RÉSUMÉ

We have recently learnt the names of winners of the major Polish grant competitions:

- **National Science Centre** (Polish governmental agency responsible for allocating funds for research projects) has announced the results of four research grant competitions: general, for international projects, for PhD holders and pre-doctoral. The University of Warsaw submitted 238 projects for the first three competitions which amounts to 3% of all proposals on a nationwide scale and placed UW in second position among Polish universities. A total of 104 university projects were awarded grants for a total amount of PLN 30 million. In the fourth category – for young pre-doctoral scientists – 13 PhD students of the University of Warsaw received grants.
- The Ministry of Science and Higher Education has announced the results of three competitions organised under the **National Programme for the Development of Humanities**. The funding provided by the Ministry for 15 university projects totalled to nearly PLN 4 million.
- UW scientists have also recently received inter alia **Prime Minister's Award** for outstanding scientific achievements and accomplishments as well as grants from the **Foundation for Polish Science**.

The Central European Collegiate Programming Contest (CERC 2011) was concluded on 13 November in Prague. The title of Central European Masters was awarded to Tomasz Kulczyński, Jakub Pachocki and Wojciech Śmietanka – students at the Faculty of Mathematics, Informatics, and Mechanics of the University of Warsaw. The second and third places were awarded to the teams from the Jagiellonian University. The 4th to 7th places were awarded to the teams from the University of Warsaw, Charles University in Prague, University of Wrocław and Comenius University in Bratislava.

Two weeks earlier, the university team which won the Central European competition achieved first place in the 16th **Polish Academic Championships in Team Programming** held at the University of Warsaw.

The competition in Prague was organised as an elimination tournament for the **ACM ICPC World Finals** which will be held on 14-18 May 2012 in Warsaw. The finals will be organised by the University of Warsaw and sponsored by IBM. PKO Bank Polski will act as a local strategic partner. The **PKO Bank Polski Foundation** financed scholarships for winners of the first three places in the national competition (for a total of PLN 48 000) and donated PLN 69 000 for the best participants of the European and world programming contests.

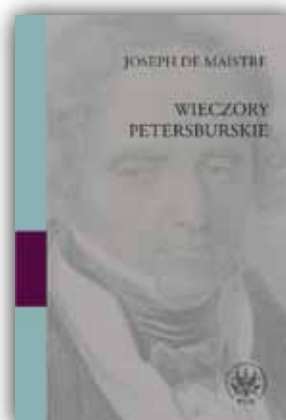
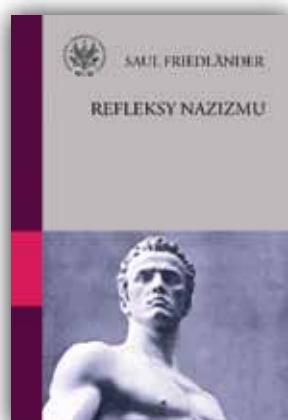
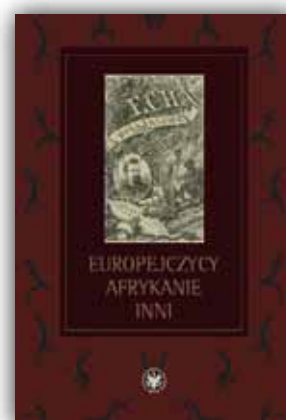
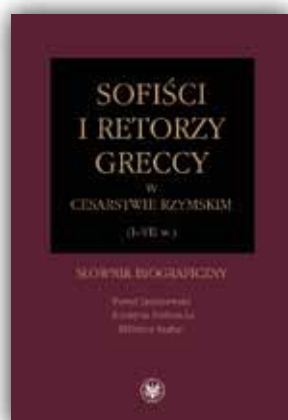
Jan Zawodny	student ekonomii	7 IX 2011
Barbara Chrupek	wieloletni kierownik dziedziny na Wydziale Nauk Ekonomicznych	7 IX 2011
prof. dr hab. Stanisław Medeksza	architekt współpracujący z Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej im. Kazimierza Michałowskiego UW	10 IX 2011
prof. dr hab. Zdzisław Sochacki	emerytowany pracownik Wydziału Historycznego, specjalista z zakresu archeologii pradziejowej Europy	27 IX 2011
Paweł Kaczmarzyk	student informatyki	5 X 2011
Lidia Kacprzak	lektorka języka polskiego dla cudzoziemców, pracownik Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej „Polonicum”	7 X 2011
dr Wiesław Furmańczyk	wieloletni wykładowca literatury amerykańskiej w Instytucie Anglistyki	9 X 2011
prof. dr hab. Michał Krynicki	wieloletni pracownik UW, profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, matematyk, logik	12 X 2011
prof. dr hab. Genowefa Rejman	emerytowany pracownik Wydziału Prawa i Administracji, specjalistka z zakresu prawa karnego	14 X 2011
prof. dr hab. Wincenty Okoń	emerytowany pracownik Wydziału Pedagogicznego, jeden z najbardziej cenionych współczesnych pedagogów	18 X 2011
prof. dr hab. Edward Ciupak	emerytowany pracownik Instytutu Socjologii, specjalista z zakresu socjologii kultury, religii i wychowania	21 X 2011
dr Alina Kapciak	wykładowca w Instytucie Socjologii	26 X 2011
prof. dr hab. inż. Zygmunt Glazer	emerytowany pracownik Wydziału Geologii, specjalista z zakresu mechaniki gruntów	26 X 2011
prof. dr hab. Barbara Bartnicka	emerytowany pracownik Wydziału Polonistyki, specjalistka z zakresu językoznawstwa polonistycznego	4 XI 2011
prof. dr Jakub Goldberg	doktor <i>honoris causa</i> UW, znawca dziejów i kultury Żydów	15 XI 2011
Andrzej Świć	redaktor naczelny „Forum Akademickiego”	16 XI 2011

WYJAŚNIENIE

W poprzednim numerze naszego pisma, w tekście poświęconym nowej Bibliotece Instytutu Historycznego, cytując prof. Mirosława Nagielskiego, podaliśmy informację, że jest on zastępcą dyrektora instytutu, zamiast prodziekanem wydziału. Za zaistniałą pomyłkę przepraszamy.

Redakcja

Spośród najnowszych
publikacji proponujemy:





Fot. A. Szymczak
Tell Arbid. „Świątynia południowa” wraz z odstąpionym
fragmentem terasy, widok od wschodu.